



<http://rcin.org.pl>





WYDAWNICTWO TŁUMACZEŃ DOSŁOWNYCH  
KLASYKÓW ŁACIŃSKICH. Tom XVI.

---

# C. Juliusza Cezara

## PAMIĘTNIKI O WOJNIE DOMOWEJ

KSIĘGA I—III

przekład dosłowny.

**S. B.**

CENA 60 cent.

KRAKÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. M. HIMMELBLAUA.

<http://rcin.org.pl>

F. 239 13a

*W drukarni A. Kozińskiego w Krakowie.*

<http://rcin.org.pl>

## Księga pierwsza.

1. Skoro C. Fabiusz listy Cezara oddał konsulom, z wielką biedą udało się staranności trybunów ludu, że je w senacie odczytano, nie można zaś było wyjednać, by treść ich wniesiono pod obrady senatu. Radzą konsulowie o rzeczypospolitej. Konsul L. Lentulus przyobiecuje, że nie odstąpi sprawy rzeczypospolitej, jeżeli tylko śmiało i odważnie będą wypowiadać swe zdania, jeżeli zaś będą mieć wzgląd na Cezara i ubiegać się za jego względami, jak to dawniej czynili, on swój zamiar wykona i nie będzie słuchał powagi Senatu, boć i on ma i względy i przyjaźń Cezara. W tym samym duchu przemawia i Scipio: że Pompeius zamysła także nie odstępować Rzpltej, jeśli senat za nim pójdzie, jeśliby się zaś wahał i za zbyt powolnie działał, napróżno potem senat jego o pomoc błagać będzie.

2. Ta mowa Scipiona, ponieważ obrady Senatu odbywały się w mieście, a Pompejusz był obecny, zdawało się, że z ust Pompejusza pochodzi. Ktoś z łagodniejszym wnioskiem wystąpił, jak zrazu M. Marcellus, który wpadając w tok mowy rzekł, że nie postrzeba do

Cezar. Wojny dom.

1

Senatu sprawy tej wnosić dopóki by poboru w całych Włoszech nie ogłoszono i wojska nie popisano, a wtedy mógłby senat bezpiecznie i swobodnie pod tą zasłoną stanowić, coby zechciał, jak potem M. Callidius, który mniemał i wnosił by Pompeius do swych prowincyj się udał, by nie było powodu do walki, że boi się Cezara, skoro mu zabrano 2 legiony, by nie zdawało się, że przeciw niemu trzyma je i nie puszcza z pod miasta Pompeius; jak dalej M. Rufus, który mało co ten Callidiusa wniosek zmieniając poszedł za nim. Ci wszyscy wskutek wystąpienia Lentulusa srożyli się. Lentulus odmówił całkiem ogłoszenia wniosku Callidiusa. Marcellus przestraszony łajaniem — odstąpił od swego wniosku. Tak gardłowaniem konsula, obawą obecnego wojska, groźbami przyjaciół Pompeiusa przestraszeni, niechętni i zmuszeni nawet niektórzy idą za wnioskiem Scipiona, aby Cezar przed pewnym oznaczonym dniem wojsko rozpuścił, jeśliby tego nie uczynił, będą go uważać za działającego przeciw rzeczypospolitej. Sprzeciwili się M. Antonius i O. Cassius trybunowie ludu. Naradzają się znowu o intercessyi trybunów ludu. Poważne wnioski stawiają, im ktoś z większą goryczą i okrutnością przemawia, tem bardziej wystawiają go nieprzyjaciele Cezara.

**3.** Gdy się pod wieczór obrady senatu skończyły, wszyscy uczestnicy wezwani zostali do Pompeiusa. Chwali Pompeius jednych i u-



twierdza na potem, ociężalszych karcii i podbudza.

Wzywa wielu wysłużonych z pewnych wojsk Pompeiusa nazad do służby nadzieją stopni i nagród, wzywa wielu z obu legionów, które dał Cezar. Napelnia się miasto i plac trybunami, centuryonami wezwanymi. Wszystkich przyjaciół, konsulów potrzebnych Pompeiusowi i tym, którzy dawną nieprzyjaźń z Cezarem mieli, gwałtem do senatu pakują, tych głos i zbiegowisko przestrasza słabszych, wątpliwych umacnia, a wielu wydziera władzę i możność swobodnego głosowania. L. Piso cenzor i L. Roscius pretor obiecują, że pójdą do Cezara, aby go powiadomić o tych rzeczach, żądają sześć dni czasu do skutecznienia tej sprawy. Wnoszą także niektórzy by wysłać posłów do Cezara, którzyby wolę senatu jemu przedłożyli.

4. Sprzeciwiano się temu wszystkiemu, mowa konsula, Scipiona, Katona wprost na przeciw temu stanęła. Katona podbudzały stare nieprzyjaźni z Cezarem i boleść z powodu odmowy.

Lentulus z powodu wielkości długu, nadzieją wojska i prowincyj i hojnością pociąganych do odpowiedzialności królów daje się poruszyć, i przechwala się między swoimi, że będzie drugim Sullą, do którego powrócą cugle rządów. Scipiona nadzieją prowincyj i wojska skłania tak samo, sądził bowiem, że pozyska je z konieczności dla Pompeiusa, zara-

zem obawa sądów, pochlebstwo, chępliwość i obietnice możnych, którzy wtedy najwięcej w państwie mogli i w sądach. Sam Pompejus podbudzony od nieprzyjaciół Cezara, i ponieważ niechciał, by mu ktoś dorównywał pod względem władzy, odwrócił się całkiem od przyjaźni jego, i wraz z wszystkimi wrogami jego się pojednał, których sam największą część w owym czasie stosunków przysporzył Cezarowi, poruszony zarazem bezwstydnem postąpieniem 2 legionów, które z marszu do Syrii i Azyi pod swe rozkazy i rządy przeciągnął, usiłował przyprowadzić rzeczy do stanu wojennego.

5. Wskutek tego wszystko nagle a bez ładu idzie. Nie zostawiono czasu bliskim Cezara do powiadomienia go o zajściach, ni trybunom ludu do odwrócenia niebezpieczeństwa od siebie przedstawieniami i okazania ostatecznego prawa, które im L. Sulla zostawił intercesyi, owszem zostali zmuszeni już w siódmym dniu myśleć o swem bezpieczeństwie, podczas gdy w dawniejszych czasach owi niespokojni trybunowie ludu dopiero w ósmym miesiącu urzędowych swych czynności oglądać się i obawiać byli zwykli. Pędzą do tej ostatecznej i ostatniej uchwały senatu, do której dawniej ledwie wtedy, gdy miasto w płomieniach stało i przy ogólnem zwątpieniu ratunku, pod ciężką odpowiedzialnością senatorów przystępowano: «konsulowie, pretorowie, trybunowie ludu i prokonsu-

lowie w bliskości miasta mają baczyć, żeby państwo jakiej szkody nie poniosło.» Te uchwały senatu sporządzono piśmiennie 7 stycznia. W ten sposób w pierwszych 5 dniach posiedzeń senatu, odkąd Lentulus objął konsulat (z wyjątkiem 2 zebrań ludowych) zapadły najcięższe i najsurowsze uchwały względem imperium Cezara i najpoważniejszych mężów trybunów ludu. Ci zaraz z miasta do Cezara uciekają. Ten był wtedy w Rawennie i czekał odpowiedzi na swe umiarkowane żądania, by się przekonać, czy przy równowadze umysłów sprawa pokojem się zakończy.

6. Niedługo potem zebrał się senat po za miastem. Pompeius, działa dalej tak jak to już Scipionowi dał poznać, chwali dzielność i wytrwałość senatu, przedstawia swe siły do walki, że ma 10 legionów gotowych do walki, że wie nadto na pewne, że wojska Cezara nie lgną do tegoż, nie dadzą się skłonić, by go bronić a nawet iść za nim miały.

Ze względu na stosunki stawiają wnioski w senacie, by po całej Italii odbywać podróż by Faustus Sulla co tchu był wyprawiony do Maurytanii, by Pompeiusowi z kasy państwa pieniądze wypłacono. Ze względu na króla Jubę stawiają wniosek, by mu udzielić tytułu, towarzysza i przyjaciela, lecz Marcellus stanowczo na tę chwilę się temu sprzeciwił, wniosek co do Fausta Sulli powstrzymał trybun ludu Filip. Co do reszty wniosków, zapadła co do nich uchwała senatu.

Prowincye między tymi 2 konsularne reszta pretorskie dano ludziom prywatnym. Scipio dostał Syryę, L. Domitius Galliã, Filip i konsulowie wskutek prywatnej rady zostali pominięci i nie losowano ich co do reszty prowincyj. Do reszty prowincyj wysyłają pretorów, nie czekając, jak to w poprzednich latach bywało, by złożyli sprawozdanie z roku działalności przed ludem, w ubiorze wojskowym składają przysięgę i wyruszają. Konsulowie wychodzą, co dotąd nigdy nie miało miejsca, z miasta i wbrew tradycyom przeszłości trzymają ludzi prywatnych w mieście, a na kapitolu liktorów. Po całej Itali odbywa się pobór, nakazane zbrojenie z municypiów, ściągają pieniądze, ze świątyń zabierają, wszystkie boskie i ludzkie prawa zostają pogwałcone.

7. Skoro się Cezar o tem dowiedział, miał mowę do zgromadzonych żołnierzy. Wspomina swe od wrogów we wszystkich czasach wyrządzone krzywdy, żałuje, że dał im się Pompeius uwieść i zepsuć wskutek zazdrości i zmniejszenia własnej jego zasługi, podczas gdy on cześć i godność jego zawsze popierał i rozszerzał. Użala się na niesłychany, w państwo wprowadzony przykład, że intercessya trybuńska siłą zbrojnã zbeczczoną i zgniecionã została, która w poprzednich latach broniã znowu przywrócona została. Sulla, który trybunów władzę odarł z wszelkiej potęgi, zostawił ją przecież przy

intercessyi. Pompeius, który udaje, że utraczone jako podarunek przywrócił, odebrał nawet to, co przedtem mieli. Ilekroć postanowiono: «urzędy mają się starać, by państwo żadnej nie poniosło szkody,» któremi to słowy i którą uchwałą naród rzymski do broni powoływano, działo się to przy zgubnych prawach, wobec gwałtowności przewagi trybunów przy powstaniu ludu, gdy świątynia i wysoko położone miejsca obsadzone były, a te przykłady dawnych czasów jak okazuje, przez upadek Saturnina i Grakchów odpokutowano, z tych zaś rzeczy w obecnym czasie nic się nie stało, nic nie zamierzono. On upomina ich, by bronili powagi i godności wodza przeciw wrogom jego, wodza, pod którym przez 9 lat państwu szczęśliwie służyli, wiele pomysłnych potyczek stoczyli, całą Galią i Germanią zawojowali. Wtedy zawołali żołnierze z obecnego 13 legionu (ten bowiem przy początku niepokoju powołał do siebie, inne nie nadeszły jeszcze), że są gotowi bronić wodza i trybunów ludu od wyrządzonych im krzywd.

8. Skoro Cezar poznał gotowość wojsk, rusza z tym legionem do Ariminum i tu schodzi się z trybunami ludu, którzy się do niego uciekli, reszcie legionów także wyruszać z leż zimowych i rozkazuje im iść za sobą. Tamże przybywa młody L. Cezar, którego ojciec był legatem Cezara. Tenże udzielił na-przód Cezarowi w rozmowie wiadomości o tem,

w skutek czego przybył, i oświadcza mu potem, że ma od Pompeiusa polecenie prywatnej natury do niego, że Pompeius chce się usprawiedliwić wobec Cezara, żeby nie brał tego, co on dla dobra państwa uczynił, za osobistą obrazę. Że on interes państwa za ważniejszy uważa, niż osobiste stosunki, że i Cezar winien stosownie do swej godności zapłacić swój i gniew w ofierze interesowi państwa złożyć i nie tak gwałtownie gniewać się na swych przeciwników, bo w nadziei szkody im państwu by szkodę wyrządził. Przydaje jeszcze to i owo dla zjednania go i usprawiedliwienia Pompeiusa. Prawie to samo i tymiż słowy oświadcza Cezarowi pretor Roscius, że Pompeius tak się o nim wyraził.

9. Lubo te sprawy jawnie nic się nie przyczyniły do usunięcia nieporozumień, wyszukał przecież Cezar odpowiednich ludzi, przez których mógł swe mniemania im udzielić, prosił ich obu zatem, by nie uważali to sobie za uciążliwość, skoro polecenia Pompeiusa do niego przynieśli i jego (wnioski) jemu (Pompejuszowi) udzielić, a może mogliby małym trudem wielkie trudności usunąć i całą Italię od obaw uwolnić. Jemu zawsze także godność państwa najpierwszą i droższą nad życie była. Bolało go, że mu przyjazne dlań usposobienie narodu rzymskiego w tak ohydny sposób wrogowie wydarli, że mu władzę o pół roku skrócono i zmuszono go do powrotu do Rzymu, podczas gdy lud uchwalił, że on lubo nie obecny

przy najbliższych wyborach, może być uwzględniony. Zniósł jednak to ograniczenie swej czci dla dobra państwa obojętnie, skoro jednak wystosował pismo do Senatu, aby wszyscy wojsko rozpuścili, i tego on nie uzyskał. Po całej Italii głoszą, jakoby 2 legiony, które pod pozorem wojny z Partami mu zabrano, zatrzymanymi zostały, obywatelstwo stoi całe pod bronią. Do czego to wszystko, jak nie na jego zgubę zmierza? Mimo tego jednak gotów jest jednak przystać na wszystko i znieść wszystko dla ojczyzny. Pompeius niech odejdzie do swych prowincyj, obaj niech rozpuszczą wojska, Italia niech złoży broń, niech zebranie ludu z całego państwa troską senatowi swobodnie zostanie zostawioną, a aby to tem łatwiej i pod pewnemi stałemi warunkami doprowadzić i umocnić, niech albo Pompeius naprzeciw niego wyjdzie, albo pozwoli, by on to uczynił, a może być, że przez ustną rozmowę wszystkie sporne kwestye dadzą się załatwić.

10. Skoro Roscius te polecenia od Cezara odebrał, przybył do Kapui i znalazł tam konsulów i Pompeiusa, i oznajmił im żądanie Cezara. Ci naradzają się, odpowiadają i posyłają mu piśmienne nawzajem żądania, których treść była: Cezar niech wróci do Galii, odejdzie od Ariminum, rozpuści wojsko, a skoro to uczyni, odejdzie Pompeius do Hiszpanii. Tymczasem dla pewności tego, aż

Cezar to uczyni, co przyrzekł, nie zaprzestaną konsulowie, ni Pompeius zaciągów czynić.

11. Niesłuszne było to żądanie, wymagać, by Cezar od Ariminum odstąpił i do prowincyi wrócił, on zaś i prowincye i cudze legiony zatrzymał; chcieć, by wojsko Cezara rozpuścić, podczas gdy on wojska ścigał, obiecywać, że on wróci do prowincyi, ale nie oznaczyć, kiedy odejdzie, tak, że gdyby on nawet po ukończeniu konsulatu Cezara nie odszedł, mimo to nie zdawał się być winnym złamania zaprzysiężonego przyrzeczenia, że jednak nie oznaczał ostatecznie czasu pewnego spełnienia obietnicy i nie przyrzekał przyjść, kazywało to w wysokim stopniu zwątpić o pokoju. Dlatego posyła on z Ariminum M. Antoniusa z 5 kohortami do Arretimu, on sam pozostaje z 2 w Ariminum i poczyna pobór dla siebie; Pizaurum, Fanum, Ankonę, obsadza, każde jedną kohortą.

12. Tymczasem dochodzi go wieść, że pretor Termus z 5 kohortami obsadził Iguwium, miejsce oszańcował i że wszyscy Iguwiczycy najlepiej dla Cezara są usposobieni. Wysyła tamże Curiona z 3 kohortami, które miał w Pizaurum i Ariminum. Skoro się Termus dowiedział o zbliżaniu się tychże, wyruszył nie ufając usposobieniu municipium z kohortami z miasta i uciekł. Wojska opuściły go w marszu i wróciły do ojczyzny. Curio za zgodą ogólną wszystkich, zajął Iguwium w posiadanie. Na wieść tę, Cezar ufając uspo-



sobieniu municipiów zebrał kohorty 13 legionu z miejsc załogi i ruszył przeciw Auximum, które to miasto obsadził Attius paru kohortami, podczas gdy w całym Picenum przez rozesłanych senatorów prowadził zaciągi.

13. Na wieść o zbliżaniu się Cezara, udali się decurionowie z Auximum w wielkiej liczbie do Attiusa Vara i oświadczyli mu, że nie sądzą nic o tej całej sprawie, lecz ani oni sami, ani ich współobywatele nie mogliby znieść, żeby tak bardzo względem państwa zasłużony wódz C. Cezar, po dokonaniu tak wielkich czynów miał być odpieranym od miasta i murów jego, niech on myśli przeto o przyszłości i niebezpieczeństwie własnym». Tem oświadczeniem skłoniono Varusa, że załogę, z którą się rozłożył w mieście wycofał i ucieczki się chwycił. Niektórzy żołnierze Cezara z pierwszych szeregów puszczają się za nim i zmuszają go do przystąpienia. Skoro przyszło do utarczki, opuścili Varusa jego żołnierze, część wojska rozchodzi się i idzie do domów, reszta przechodzi do Cezara, a z nimi przyprowadzają i związanego centuriona pierwszego pilus S. Pupiusa, który też samą rangę zajmował przedtem już w wojsku Cn. Pompeiusa. Lecz Cezar pochwalił żołnierzy Attiusa, wypuścił Puppiusa, podziękował Auximatom i przyrzekł im pamiętać na ich zachowanie się obecne.

14. Skoro o tych wypadkach doniesiono do Rzymu, powstało tak wielkie przera-

żenie, że konsul Lentulus, który przybył w celu otwarcia skarbu państwowego, aby podług uchwały senatu pieniądze wydać Pompeiowski, natychmiast z miasta uciekł i tajemny skarbiec otwartym został. Rozeszła się bowiem fałszywa pogłoska, że Cezar szybko się zbliża, a jazda jego już się tuż znajduje. Z Lentulusem pospieszyli spiesznie jego kolega Marcellus i większa część reszty władz. Cn. Pompeius, który dniem przedtem wyruszył z Rzymu zwrócił drogę do swych legionów, które od Cezara otrzymał i po Apulii rozmieścił na leże zimowe. Pobór w okolicy Rzymu powstrzymano, wszyscy mniemali, że z tej strony Kapuy nie ma nic już bezpiecznego. Dopiero w Kapui zbierają się znowu i umacniają na duchu, i poczynają między osadnikami, którzy podług julijskiego prawa do Kapuy zaprowadzeni zostali, pobór czynić, a gladyatorów, których tamże Cezar w szkole zapaśniczej trzymał, każe Lentulus na rynek wyprowadzić, dając im nadzieję wolności, wlewa im odwagę, daje koni i bierze do swego orszaku, dopiero później, gdy mu przyjaciele zwrócili uwagę, że to ogólnie źle jest uważane, rozdzielił ich między rodziny Kampańskiej gminy, aby ich tym sposobem strzeżono.

15. Od Auximum posuwa się Cezar dalej i przebiega pospiesznymi marszami całe Picenum. Wszystkie prefektury tych okolic przyjmują go z największą gotowością i wspie-

rają podług możliwości wojsko jego. Także z Cingulum, miasta własnym kosztem przez Labienusa założonego i wybudowanego, przybywają posłowie do Cezara i obiecują spełnić rozkazy jego z największym zapalem. Zażądał żołnierzy, przysłali ich. Tymczasem przybył 12 legion do Cezara. Z tymi 2 legionami rusza przeciw Ausculum picenum. Miasto to zajmował Leutulus Spinter z 10 kohortami, na wieść o zbliżaniu się Cezara ucieka z miasta i usiłuje zabrać ze sobą kohorty, lecz znaczna część żołnierzy opuściła go. Opuszczony z małą garstką spotyka się w marszu z Wibulliuszem Rufem, posłanym od Pompeiusa do Picenum, by ludzi w wierności umocnił. Skoro Wibullius od niego się dowiedział, jak rzeczy w Picenum stoją, odbiera od niego żołnierzy i uwalnia go. W podobny sposób zabiera z pobliskich okolic jak największą ile możliwości ilość kohort na terytorium pompejańskich zaciągów, wraz zabiera uciekającego z Camerinum Luciliusa Hirra z 6 kohortami, które tam załoga stały, łącząc je ze swoimi ma razem 13 kohort. Z temi spieszy szybkimi marszami Comitius do Aenobarba w Corfinium i zawiadamia go, że Cezar z 2 legionami jest w pobliżu. Domitius miał sam blisko 20 kohort z Alby od Marsów, Pelignów i z pobliskich okolic ściganych.

16. Po zajęciu Asculum i przepędzeniu Lentulusa kazał Cezar zabrać wojsko, które

się odeń rozeszło i pobór nakazał, sam także zatrzymał się przez jeden dzień dla zaopatrzenia się w żywność i podsunął się pod Corfinium. Skoro się tamże dostał, zajętych było właśnie 5 kohort wysłanych od Domitiusa podcinaniem mostu, oddalonego od miasta blisko o trzy mile. Tu wszczęła się potyczka między awantgardą Cezara a nimi, w której Domitiusa wojska odparte szybko od mostu, cofnęło się nazad do miasta. Cezar przeprowadził legiony, ustawił je pod miastem i rozbił wzdłuż muru swój obóz.

17. Skoro Domitius poznał stan rzeczy, wysłał ludzi, świadomych okolicy, wiele im obiecując z pismem do Pompeiusa do Apulii, aby go skłonili i usilnie prosili, by im z pomocą przybył, że Cezara można łatwo z wojskami i 2 wawozami terenu łatwo od dowozu odciąć. Gdyby zaś tego nie zrobił, popadną w niebezpieczeństwo i on sam i więcej jak 30 kohort i wielka liczba senatorów i rycerzy rzymskich. Tymczasem zachęca swoich, umieszcza ciężkie kusze na murach, wskazuje każdemu pewne miejsce dla obrony miasta, na ogólnem zebraniu przyrzeka żołnierzom dać pola z własnych posiadłości po 4 morgi każdemu, w odpowiednim zaś stosunku centuryonom i ochotnikom.

18. Tymczasem dano znać Cezarowi, że mieszkańcy Sulmony, miasta o 7 mil od Corfinium odległego, są skłonni poddać się jego rozkazom, przeszkadzają im tylko w tem

senator Qu. Lucretius i Pelignicznyk Attius, którzy w tem mieście mają załogę z 7 kohort złożoną. Posyła tam przeto Marka Antoniusa z 5 kohortami 13go legionu. Skoro tylko Sulmończycy znaki nasze ujrzeli, otwarli bramy i wszyscy obywatele i wojsko, wyszli z życzeniami naprzeciw Antoniusa. Lukretius i Attius spuścili się z muru. Attius do Antoniusa zaprowadzony prosi go, by go posłał Cezarowi. Antonius wraca z kohortami i z Attiusem tegoż dnia, w którym wszedł nazad. Cezar kohorty połączył ze swoim wojskiem a Attiusa swobodnie wypuścił.

19. Skoro Domitius list Pompejusa przeczytał, oświadcza, zamilczając o treści tegoż na radzie wojennej że Pompeius spieszy z pomocą, upomina ich, by odwagi nie tracili i pamiętali o wszystkim co do obrony miasta jest potrzebnem. Sam zaś z kilku poufnymi rozmawia na osobności i podaje im plan ucieczki. Że twarz Domitiusa z mową się nie zgadzała, a on sam wszystko z niepewnością i obawą działał, i gdy widziano, że wbrew swemu przyzwyczajeniu wiele na osobności się w ostatnich czasach naradza, większych zaś zebrań i spotkań unika, nie mógł przeto prawdziwy stan rzeczy zbyt długo pozostać w ukryciu.

Odpisał zaś Pompeius w te słowa: Że nie postawi wszystkiego na grę, że Domitius nie za jego radą i wolą zamknął się w Corfinium, dla tego powinien jeżeli się sposobność

nadarzy ze wszystkimi wojskami doń przybyć». To zaś przez oblężenie i oszańcowanie miasta stało się niemożliwym.

**20.** Skoro tylko zamiar Domitiusa stał się powszechnie znanym, zebrali się znajdujący w Corfinium żołnierze w pierwszych wieczornych godzinach, oddzielają się, podając przez usta swych trybunów wojskowych, centuryonów i znakomitszych z pośród siebie za przyczynę: że roboty oblężnicze i szance są prawie już ukończone, że wódz ich Domitius w którym wytrwale dotąd nadzieję i zaufanie pokładali, dał za wygraną i ma zamiar uciec, muszą przeto baczyć sami na swe ocalenie. Przeciw temu głosują naprzód Marsowie i obsadzają najbardziej obronną część miasta, a niezgoda między nimi doszła tak daleko, że wzięto się do broni i grożono nią sobie nawzajem, wkrótce jednak dowiadują się przez rozesłanych tu i owdzie posłów o tem, czego jeszcze dotąd nie wiedzieli, to jest o planie ucieczki L. Domitiusa. Przeto zjednoczeni ujęli Domitiusa na ulicy, wzięli go pod straż i wysłali od siebie posłów do Cezara: że są gotowi otworzyć bramy i spełnić jego rozkazy i wydać żywcem Domitiusa w jego ręce.

**21.** Cezar dowiedziawszy się o tem lubo rzecz tę za wielkiej wagi uważał, by opanować o ile możności jak najprędzej miasto, i zabrać kohorty do obozu, aby przypadkiem przekupstwem, namowami albo fałszywymi wieściami nie spowodowano zmiany w umy-

słach, jak to często w wojnie przez małe okoliczności wielkie wypadki miejsce mieć zwykły — zarazem jednak obawiał się, żeby przez wmaszerowanie wojsk i przy bezładzie wskutek nocnej pory miasta nie zrabowano, chwali przeto przybyłych, i puszcza ich nazad do miasta z rozkazem by obsadzili bramy i mury. Sam zaś rozstawia na oblężniczych dziełach żołnierzy nie w pewnych odstępach jak to w ostatnich dniach miało miejsce, lecz w jednym ciągu straży i posterunków, tak że razem w połączeniu stali i cały wał obsaczyli, trybunom wojskowym i prefektom każe je ciągle obchodzić i upomina ich, by byli na straży nie tylko przeciw napadom lecz i przeciw wychodzeniu poszczególnych osób z miasta. I rzeczywiście nie było nikogo tak leniwego i ospałego któryby tej nocy odpoczywał, tak wielkie było naprężenie przy rozstrzygnięciu rzeczy że jeden myślał o tej, drugi o owej stronie, jaki los Corfinian, jaki Domitiusa, jaki Lentulusa i resztę spotka.

**22.** Koło zmiany czwartej straży nocnej Lentulus Spinter odezwał się z muru do naszych straży że chciałby, jeśliby to możebnem było, zejść się z Cezarem. Po otrzymanem pozwoleniu wypuszczono go z miasta, lecz nie rozłączyli się z nim żołnierze Domitiusa, aż przed Cezara go przyprowadzono. Z tym układa się o łaskę, prosi i zaklina, by go zachował, przypomina dawną ich przyjaźń, wylicza dobrodziejstwa które mu Cezar wyświadczył,

których liczba bardzo wielka była, że przezeń wszedł do Collegium Pontificum, że po preturze dostał prowincję Hiszpanią, przezeń popierany był w staraniu się o konsulat. Przerwał mu mowę Cezar «że nie wyszedł z prowincyi, aby krzywdy czynić, lecz by się bronić od krzywd wrogów swoich, aby trybunów ludu, którzy przy tej sposobności z miasta wypędzeni zostali, w ich dostojenstwa nazad wprowadzić, by siebie i lud rzymski, uciśnionych przez stronnictwa niewielu oswobodzić». Nabrawszy wskutek tej mowy otuchy prosi Lentulus, by mu wolno było wrócić do miasta, że on łaski doznał, będzie to i dla innych nadzieją, a wielu jest tak przerażonych, że chcą się sami życia pozbawić. Otrzymuje to pozwolenie i oddala się do miasta.

**32.** Skoro tylko rozedniało, kazał Cezar wszystkich senatorów i dzieci senatorów, trybunów wojskowych i rycerzy rzymskich przyprowadzić do siebie. Było 50 senatorskiego stanu: L. Domitius, P. Lentulus Spinter, L. Vibullius Rufus, Kwestor Sextus Quintilius Varus, L. Rubrius, nadto syn Domitiusa i paru innych młodych ludzi, wielka liczba rycerzy rzymskich i dekuryonów, których Domitius z municypiów do siebie powołał. Wszystkich tych, gdy ich prowadzono ochrania od krzywdzenia ich i lżenia przez żołnierzy i przemawia do nich krótko: jak mu się za tak wielkie usługi im wyświadczone wywdzięczyli i wszystkich wolno zupełnie wypuszcza. 6 milio-



nów sestercyów, które Domitius przyniósł i w kasie miejskiej złożył, wręczyli mu duumwirowie z Corfinium, zwraca je jednak Domitiusowi, by nie powiedziano, że ochrania bardziej ludzkie życie niż pieniądze, lubo wiadomem było, że to był grosz publiczny, dany mu na płacenie żołdu. Żołnierzom Domitiusa każe złożyć przysięgę wojskową, wyrusza jeszcze tegoż samego dnia w odpowiednim dziennym marszu, zabawiwszy pod Corfinium 7 dni i przybywa przez terytoryum Marucynów, Frentanów i Larynatów do Apulii.

24. Skoro się Pompeius dowiedział, co pod Apulią zaszło, wyruszył z pod Lucerii do Canusium a stąd do Brundusium. Polecił ze wszystkich stron wojska nowozaciężne do siebie sprowadzić, zbroi niewolników i pasterzy, daje im konie i tworzy z nich do 300 jezdnych. Pretor L. Manlius ucieka z Alby z 6, pretor Rutilius Luppus z Terracyny z 3 kohortami, skoro z daleka Cezara jazdę przez Vibiusa Curiusa prowadzoną zobaczyli, opuściły swego pretora, zwróciły swoje orły do Curiusa i przeszły do niego. W podobnyż sposób przyłączają się i na innych drogach inne kohorty do głównego wojska Cezara, inne do jego jazdy. W marszu przyprowadzono Cn. Pompeiusa naczelnika robót Numeriusa Magiusa schwytanego. Cezar odsyła go z poleceniem do Pompeiusa: że ponieważ dotąd nie miał sposobności pomówienia z nim, a on ma zamiar iść do Brundisium, byłoby to bardzo

ważnem dla państwa i wspólnego dobra, gdyby z Pompeiusem pomówił, że przy oddaleniu wielkiem przez pośrednictwo innych nie dałoby się to osiągnąć, jak gdyby to osobiście omówiwszy te stosunki się stać mogło.

**25.** Udzieliwszy tych poleceń z 6 legionami przybył do Brundisium, 3 z tych legionów były już dawne, 3 zaś utworzył z nowego poboru i uzupełnił w marszu, kohorty bowiem Domitiusa wysłał zaraz z pod Corfinium do Sycylii. Przekonał się, że konsulowie z większą częścią wojska do Dyrrachium wyruszyli, że Pompeius z 20 kohortami jest jeszcze w Brundisium, a nie można się było na pewne przekonać, czy pozostał tam w celu zajęcia Brundisium, aby tem łatwiej cały Adryatyk z ostatnich punktów Italii i okolic Grecyi opanować i tym sposobem z obu stron wojnę prowadzić, czy pozostał tam z powodu braku okrętów. A że się obawiał by Pompeius nie opuścił Italii począł wyjście i wolny użytek z przystani w Brundisium zamykać. Przeprowadził to zaś w następujący sposób.

Tam gdzie wjazd do zatoki największym był, kazał z 2 stron wybrzeża masy ziemi i kamieni w morze wrzucić, ponieważ ono w tem miejscu płytkie było. Nieco dalej ku pełnemu morzu, ponieważ tama przy większej głębokości morza nie mogłaby powstrzymać, kazał naprzeciw tamy 2 tratwy 30 stóp powierzchni zajmujące ustawić i 4 kotwicami na 4 końcach umocować, aby fale morza nimi miotać nie

mogły. Skoro te gotowe i umocowane zostały, kazał inne tratwy tejże wielkości do nich przymocować. Te pokrył ziemią i drobnymi kamieniami aby powstrzymać przystęp i napad do nich w razie obrony. Z przodu i obu stron pokrył je plecionką i pancerzem a na każdej co 4tej tratwie zbudował wieżę o 2 piętrach, by je tem łatwiej przeciw napadowi okrętów i pożarowi zabezpieczyć.

**26.** Przeciw temu wszystkiemu uzbrajał Pompeius wielkie ciężarowe okręty, które znalazł w brundyzyskiej zatoce. Na nich kazał wieże o 3 piętrach wybudować i uzbroić wieloma kuszami i wszelkiego rodzaju pociskami i wprawić je w ruch przeciw dziełom Cezara, by tratwy przełamać i wszystko zniszczyć. Tak walczone codziennie z obu stron z oddali pociskami, strzałami i różnymi kuszami. A prowadził to Cezar w ten sposób, jakoby sądził, że nie odrzuca traktowań o pokój, i jakkolwiek się bardzo dziwił, że Magiusa, którego z poleceniem do Pompeiusa wysłał nie odsyłają i rzecz ta kilkakroć tentowana, lubo napady i plany jego wstrzymywała, jednak sądził, że trzeba wytrwać we wszystkim. Dlatego wysłał legata swego Caniniusą Rebilą zaufanego przyjaciela Scriboniusą Libona do tegoż w celu rozmówienia się, poleca mu podbudzić Libona, zapośredniczyć pokój, przed wszystkim żąda, by Cezar miał z Pompeiusem rozmowę i oświadcza, że ma zaufanie w wysokim stopniu, że gdyby mu się możliwość

nastreńczyła, możnaby pod łatwymi warunkami złożyć broń wzajemnie; Libo za to i wielkie pochwały i zaszczyty osiągnie, jeżeli za jego pośrednictwem i trudem broń złożoną zostanie. Libo udaje się zaraz po rozmowie z Caniniusem do Pompeiusa, wnet potem przynosi też odpowiedź: że gdy konsulów nie ma, nie może bez nich o układach być mowy. Tym sposobem nabył Cezar przekonania, że kilkakroć daremnie tentowana sprawa, wreszcie musi być porzuconą, i wojnę na seryo prowadzić trzeba.

27. Gdy prawie połowa roboty skończoną została i 9 dni na to obrócono, przybyły od konsulów z Dyrrachium nazad przysłane okręty, które pierwszy oddział wojska tam przywiozły. Pompeius czy to przez roboty Cezara, albo czy to, że z początku zaraz postanowił Italią opuścić, poczyna po przybyciu okrętów przygotowywać odjazd, i aby tem łatwiej mógł wytrzymać napad Cezara i żołnierze właśnie podczas odjazdu do miasta nie wpadli, zabarykadowuje bramy, zamyka drogi i ulice, wyciąga rowy w poprzek ulicy i nabija je palisadą i śpiczastymi palami. Przez pokrycie tychże z lekkiej pokrywy chrustowej i ziemi wyrównuje je z ulicą, przystęp zaś i 2 drogi prowadzące po za mury do przystani zamyka przez wbicie bardzo wielkich i spiczastych belek.

Zrobiwszy to wszystko rozkazuje żołnierzom w cichości wsiąść na okręty, lekko-

zbrojnych zaś: evocatos, łuczników i procarzy rozstawia na murze i wieżach. Postanawia ich przyzwać umówionym znakiem, skoroby całe wojsko wsiadło na okręty i zostawia im w sposobnem miejscu okręty.

**28.** Brundyzyjczycy byli po stronie Cezara wskutek gwałtowności wojska i lekceważącego ich obchodzenia się z nimi Pompeiusa. Skoro się przeto o odjeździe Pompeiusa dowiedzieli, że wojska się zebrały i zajęte były wsiadaniem na okręty, dali z dachów swoich znak Cezarowi. Tym sposobem uwiadomiony Cezar polecił przygotować drabiny szturmowe, żołnierzom stanąć pod bronią i nie zaniedbywać żadnej sposobności w tem przedsięwzięciu.

Pod wieczór Pompeius podniósł kotwice. Zostawieni przezeń na murach żołnierze, na dany znak odwołani spieszą znanymi drogami do okrętów. Cezara żołnierze przystawiają drabiny i włączają na mury, lecz ostrzeżeni od Brundyzyjczyków, by strzegli się przed ukrytą, palisadą i rowami, stają i prowadzeni ubocznymi i długimi drogami, przez nich przybywają do zatoki, przytrzymują z okręty z żołnierzami, uwięzły bowiem na groblach usypanych przez Cezara, z łodziami i barkami i biorą je jako łup ze sobą.

**29.** Lubo Cezar w celu ukończenia sprawy za najodpowiedniejsze uznawał, zebrać okręty i puściwszy się na morze, ścigać Pompeiusa, nimby się ten zamorskimi wojskami posiłkowymi zdołał wzmocnić, obawiał się

jednak połączonej z tem zwłoki i długości czasu, ponieważ Pompeius wszystkie okręty zabrał i natychmiastowe ściganie uniemożliwił: pozostawało mu tylko oczekiwać z odleglejszych okolic Gallii, Picenum i z cieśniny okrętów. To było jednak dla pory roku trudnem do wykonania i długotrwałem. Nie chciał także, by w przeciągu tego czasu wojsko z Veii i hiszpańskich prowincyj, z których jedno było największymi dobrodziejstwami z Pompeiusem ściśle związane, w swej wierności utwierdzonem, przysposobienie jazdy i posiłków tentowanie Galii i Italii bezeń się odbywać miało.

**30.** Porzuca przeto na ten raz plan ścigania Pompeiusa i postanawia iść do Hiszpanii. Duumvirom municypiów rozkazuje dać okręty i dostawić je do Brundisium. Do Sardynii wysyła legata Valeriusa z 1 legionem, temu poleca natychmiast po opanowaniu Sycylii przeprowadzić wojsko do Afryki. Sardynią zarządzał wtedy Marcus Cotta, Sycylią M. Kato, Afryką miał według losu zawiadować Tubero. Skoro tylko Caralitanowie posłyszeli, że posłano do nich Valeriusa, wypędzają sami Cottę z miasta, nim jeszcze tamten z Italii się wyruszył. Ten przestraszony ucieka ze Sardynii do Afryki, ponieważ widział, że cała prowincya jest jednej myśli. Kato w Sycylii kazał stare wojenne okręty ponaprawiać i nakazał nowe wystawić gminom. To z wielkim zapalem prowadził. U Sukanów i Bruttiów

prowadził przez legatów swoich pobór rzymskich obywateli i zażądał od miast sycylijskich pewnej liczby jeźdźców i pieszych. Skoro to wszystko już prawie ukończono, rozeszła się wieść o nadciąganiu Curiona; ten (Curio) na zebraniu ludu uskarża się, że go Gn. Pompejus opuścił i zdradził, rozpoczynając wojnę bezużyteczną a nic nie przygotowawszy, a zapewniając go na jego zapytania w senacie, że wszystko do wojny przygotowano i przysposobiono. Użaliwszy się w ten sposób na zebraniu ludowem, uciekł z prowincyi.

**31.** Skoro Valerius ze swymi wojskami do Sardynii, a Curio ze swymi do Sycylli przybył, znalazł każdy prowincye te bez zarządu. Tubero, przybywszy do Afryki, zastał tam Attiusa Vara, jako głównego dowódcę, jak wyżej powiedzieliśmy; stracił on pod Anximum swoje kohorty i uciekł natychmiast do Afryki a znalazłszy tę prowincyę bez zarządu, objął ją na własną rękę, urządził zaciąg i sformował 2 legiony, wsparty znajomością ludzi i miejscowości, a stosunkami z tą prowincyją, obznajomiony ze środkami i drogami do tego przedsięwzięcia, sprawował tu bowiem rządu parę lat temu jako propretor. Skoro Tubero ze swymi okrętami przybył do Utyki wzbronił mu Varus przystępu do miasta i zatoki, nie pozwolił mu nawet chorego syna na ład wysadzić, a zmusił go, by podniosłszy kotwicę opuścił tę okolice.

**32.** Skoro Cezar wszystko to urządził prowadził swe wojska, aby im na resztę czasu pozwolił wypocząć, do najbliższych municypiów, sam zaś udaje się do miasta. Skoro się senat zgromadził, opowiada Cezar o krzywdach doznanych od wrogów. Wykazuje, że nie dążył do nadzwyczajnych czci, lecz oczekiwał dłuższy czas prawem przepisany, i był zadowolniony tem, do czego pretensją wszyscy obywatele mają prawo.

Postawiło 10 trybunów wnioserek, by lubo nieobecny mógł być uwzględnionym, tylko jego wrogowie opór stawili. Cato walczył nawet gwałtownie przeciw temu i według swego zwyczaju dzień po dniu długie wygłaszał mowy, Pompeius sam został wtedy konsulem, kiedy mu się wniosek nie podobał, pocóż pozwolił przejść jemu? jeżeli przystał, czemuż jemu przeszkadzał użyć tego wyszczególnienia ze strony ludu? Nadużywał jego cierpliwości, ponieważ żądał od niego by rozpuścił wojsko, przyczem poniósłby utratę potęgi i czci. Pokazuje rozgoryczenie wrogów, że czego od innego żądali, sami od tego się wzdragali i raczej wszystko w zamieszanie wprawić, jak dowództwo i wojsko porzucić chcieli. Wykazuje niesłuszność w zabranii mu 2 legionów, surowość i samowolę w ograniczeniu trybunów ludu, wspomina o proponowanych przez siebie pokojowych warunkach o silnie żądanej a odrzuconej rozmowie. Upomina za to wszystko i żąda, by kierownictwo



państwa objęli i razem z nim rządili. Gdyby zaś z obawy usunęli się od tego, nie będzie ich nużył i sam będzie rządził. Trzeba wysłać posły do Pompeiusa względem pokoju; a on się obawia tego, co wyraził Pompejus w Senacie, podniósł nie dawno, że do kogo trzeba posły śłać, temu prawo się przyznaje jakieś i to stanowi obawę przed wysłaniem posłów. To zdaje mu się, że zdradza małego i słabego ducha, on jednak chce, by jak zawsze starał się czynami odznaczyć tak i słusnością i sprawiedliwością się wyszczególnić.

**33.** Senat przyjmuje projekt wysłania posłów, lecz nikt się nie znalazł, ktoby chciał być posłanym, a szczególną była obawa, dla której każdy wzbraniał się urzędu posła. Pompeius oświadczył bowiem w senacie przed odejściem z miasta, że każdego pozostającego w Rzymie będzie uważał jakoby był w obozie Cezara. Tak zeszyły 3 dni na namowach i wymówkach. Nastawiono nawet trybuna ludu L. Metella ze strony wrogów, by tę sposobność powstrzymać i inne rozporządzenia zamierzone przez Cezara udaremnić. Że Cezar przejrzał plan jego, a kilka dni upłynęło a on nic nie przeprowadził z tego, co zamierzał, by czasu nie tracić, wyruszył z Rzymu i przybył do dalszej Gallii.

**34.** Przybywszy tamże, dowiedział się, że Vibullius Rufus wzięty przed paru dniami w Corfinium i wypuszczony od Cn. Pompe-

jusa do Hiszpanii wysłanym został, że Domitius również z 7 szybko żeglującymi okrętami z Igilium i w Cosanium zbudowanymi a obsadzonymi niewolnikami, wyzwoleńcami i dzierżawcami jego, odpłynął by obsadzić Massylią, że wysłano również młodych znakomitych Massylijczyków, jako posłów przodem do ich ojczyzny, upomniał ich zaś przed swym odjazdem z Rzymu Pompeius, by nowe łaski przez Cezara im wyświadczone nie kazały im zapomnieć o dawniejszych dobrodziejstwach Pompeiusa. Po otrzymaniu tych poleceń zamknęli Massylijczycy bramy Cesarowi, wezwali do siebie Albików dzikich, którzy z dawna byli ich ochroną i zamieszkiwali góry powyżej Massylii, naznosili środków żywności z pobliskich okolic i ze wszystkich twierdz do miasta, urządzili fabrykę broni w mieście i wynaprawiali mury, bramy i okręty.

**35.** Cezar powołał z Massylii 15 naczelników do siebie. Przedstawił im, że mogliby Massylijczycy nie zaczynać wojny, lecz raczej powinni by iść za prawidłowym przykładem całej Italii, niż słuchać woli pojedynczego człowieka. Wspomina i wiele innych rzeczy, któremi by zdołał jak sądził przywieść tych ludzi do rozsądku. Mowę tę odnoszą wysłańcy do domu i przynoszą stosownie do uchwały senatu następującą odpowiedź: Widzę, że naród rzymski podzielony na 2 partye. Nie rzeczą ich sił ni sądu rozstrzygać, która strona ma prawo słuszniejsze. Głowami tych par-

tyj są: Cn. Pompeius i C. Cesar patronowie ich miasta; jeden oddał im obszar zamieszkały przez arekomijskie ludy i Helwiów oddał im jako własność ich państwa, drugi podbitych Sallyów w wojnie, przydzielił im i przez to pomnożył ich dochody. Przy równych przeto dobrodziejstwach muszą względem obu być równo usposobionymi, żadnego nie wspierać przeciw drugiemu i nie przyjmować ich okrętów do swoich zatok.

**36.** Gdy to jeszcze między sobą omawiano, przybył Domitius ze swemi okrętami pod Massylią i przyjęty od nich został, oddano mu naczelną władzę w mieście i kierownictwo wojny. Na jego rozkaz wysłano flotę na wszystkie strony, by sprowadzić okrętów ciężarowych ile tylko mogą ze wszech stron, wprowadzają je do zatoki; okrętów, które nieszczególnie zaopatrzone były pod względem okucia budowy i urządzenia używają na naprawę i wzmocnienie innych; zboże znalezione znoszą do państwowych spichrzy, resztę towarów i zapasów przechowują na wypadek blokady miasta. Wskutek tych kroków nieprzyjacielskich wyprowadza Cezar 3 legiony pod Massylią, poczyna wieże i szopy z chodnikami do oblężania miasta wznosić i poleca w Arelatum 12 okrętów wojennych zbudować. Gdy te w 30 dni po ścięciu drzewa na nie wykończono i zaopatrzone, poprowadził je pod Massylią, a oddawszy flotę Decimu-

sowi Brutowi, legatowi C. Treboniusowi poruczył obleganie Massylii.

**37.** Podczas gdy to przygotowywał i przewodniczył tym robotom, wysłał legata C. Fabiusa z 3 legionami, które w Narbo i okolicy rozłożył na leże zimowe, przodem do Hiszpanii i rozkazuje im, by zajęli przejścia przez Pyreneje, które zajmował wtedy legat Lucius Afranius. Resztę legionów wysłać za nimi polecił, były one wtedy w dalszej odległości na leżach zimowych. Fabius jak mu polecono, spędził z konieczną szybkością wrogów z zajętych stanowisk na przesmykach pirenajskich i posunął się szybkimi marszami przeciw wojskom Afraniusa.

**38.** Po przybyciu L. Vibulliusa Rufa, którego jak powiedzieliśmy wysłał Pompeius do Hiszpanii, podzielili legaci Pompeiusa Afranius, Petreius i Varro, z których jeden był w Hiszpanii bliższej z 3, drugi w kastulońskim lesistym pogórzu z 2, trzeci na terytoryum Vetonów i Luzytanii z równą liczbą legionów między siebie tak zajęcia, że Petreius ze wszystkimi wojskami z Luzytanii przez terytoryum Vetonów miał dojść do Afraniusa, Varro z legionami, które miał, całą Hiszpanię dalszą miał zająć. Skoro to postanowiono, zażądał Petreius z całej Luzytanii, Afranius od Celtiberów, Cantabrow i wszystkich nieucywilizowanych ludów, mieszkających ponad Oceanem jazdy i posiłków. Zabrawszy to, szybkim marszem przez kraj Vettonów rusza Petreius do Afra-

niusa, i układają wspólnie plan, by wojnę pod Ilerdą z powodu pomyslnego położenia tego miejsca prowadzić.

**39.** Afranius miał, jak wyżej podaliśmy 3, Petreius 2 legiony, nadto do 80 kohort ciężko zbrojnych i lekko zbrojnych i do 5 tysięcy jazdy. Cezar wysłał przodem do Hiszpanii 6 legionów. Co do posiłków miał 5000 piechoty i 3000 jazdy we wszystkich dawniejszych wojnach i równą liczbę z Gallii, podbitej przez siebie, zapraszając we wszystkich państwach osobiście wszystkich znakomitszych nadto najdzielniejszych ludzi z pomiędzy Akwizyonów i górali od granic Gallii. Dowiedział się te Pompeius ze swymi legionami z Maurytanii do Hiszpanii idzie i wnet się ukaże. Wydobył równocześnie od trybunów wojskowych i centuryonów nieco pieniędzy, które rozdzielił pomiędzy wojsko. Z rzeczy przez to osiągnął, że tym sposobem zastawem tym związał interes centuryonów ze swoim, a hojnością pozyskał przychylność żołnierzy.

**40.** Fabiusz stara się umysły sąsiednich ludów pismami i posłami pozyskać. Na rzece Sikoris buduje 2 mosty oddalone od siebie o 4000 kroków. Po nich wysła w celu furazowania, ponieważ zapasy, które miał z tamtej strony rzeki w pierwszych dniach już skonsumowano. Toż samo i z tych samych powodów robią regularnie i wodzowie wojska Pompeiusa, często też spotkawszy się jazda ścierała się ze sobą.

Skoro tamże według codziennej praktyki wyszły po bliższym moście przez rzekę dla obrony rabujących 2 legiony fabiańskie a bagaże i jazda szły za nimi, zerwał wichler i wezbrana woda most odciąwszy w ten sposób resztę jazdy. Poznawszy po unoszonym przez wodę chróście i drzewie co się stało Petrejus i Afranius, przez most będący w połączeniu z miastem i obozem przeprowadził Afranius szybko 3 legiony i całą jazdę i ruszył przeciw fabijańskim legionom. Na wieść o nadciąganiu jego, osaczył L. Plaucius dowodzący tymi legionami, z potrzeby wyżynę a ustawwszy front na 2 strony, by go jazda nie otoczyła wytrzymał lubo z nierówną liczbą walczył, gwałtowne natarcie legionów i jazdy. Gdy się już jazda starła, zobaczyły obie strony z oddali orły 2 legionów, które C. Fabius dalszym mostem naszym z pomocą wysłał, przeczuwając, co się rzeczywiście i stało, że wodzowie wrogów wyzyskają sposobność i pomyslność wypadku, by naszych zgnieść. Z ich nadejściem ustała walka, a każda strona odprowadziła swe wojska do obozu.

41. W 2 dni potem przybył Cezar z 900 jazdy, których dla obrony swej zatrzymał do obozu. Most, złamany nie pogodą, naprawiono prawie całkiem, kazał go w nocy wykończyć. Zrekonoskowawszy sam okolicę, kazał dla obrony mostu i obozu 6 kohort i bagaże zostawić, sam nazajutrz z wszystkimi wojskami w potrójnym bojowym szyku rusza pod Ilerdę

i staje obozem naprzeciw Afraniusa. Zabawiwszy chwilę pod bronią stojąc, nastęcza Afraniusowi sposobność stoczenia bitwy na równem miejscu. Gdy mu tę sposobność nastęczono, wyprowadza Afranius wojsko z obozu i ustawia je w pół pagórka poniżej obozu w szyku wojennym. Poznawszy Cezar, że nie ma zamiaru Afranius bitwy przyjmować postanawia 400 kroków od stóp góry rozbić swój obóz, a żeby żołnierze jego z nagła nie zaskoczeni zostali napadem i nie poturbowano ich podczas oszańcowania, nie poprowadził wału, bo tenże musiałby być dostrzeżonym z daleka lecz z przodu naprzeciw wroga, wykopać kazał rów, na 15 stóp szeroki. Pierwszy i drugi szereg jak stał pod bronią tak i został, trzeci kryjomo robotę wykonywał. Pod wieczór poprowadził Cezar swe legiony po za rów i wypoczywał tam przez noc pod bronią.

42. Na drugi dzień zatrzymał Cezar całe wojsko po za rowem, bo materyał do wału trzeba było z daleka nosić, każe oszańcowanie na teraz w podobnyż sposób prowadzić przydziela każdemu legionowi jedną stronę do bronienia, poleca rowy takiejże wielkości wykopać, resztę legionów ustawivszy do boju prowadzi bez bagaży przeciw wrogowi. Afranius i Petrejus wyprowadzili dla odstraszenia i przeszkodzenia w oszańcowaniu swe wojska pod stopy góry i drażnili napadami, lecz Cezar nie ustaje w robocie ufny w osłonę z le-

gionów i przykryciu rowów. Ci nie długo też zabawili, nie odsunęli się od podnóży góry naprzód lecz wrócili się do obozu. Na trzeci dzień opatrzył Cezar obóz wałem i kazał przenieść się z dawnego obozu kohortom i bagażom tutaj.

**43.** Między miastem Ilerdą a najbliższym pagórkiem, gdzie obozowali Petreius i Afranius była równina, mająca blisko 300 kroków, a w pośrodku niej pagórek dosyć wysoki. Pewny był Cezar, że skoro zajmie go i obsadzi, odetnie wroga od miasta, mostu i prowiantu nagromadzonego w mieście. W tej nadziei wyprowadza 3 legiony z obozu, na odpowiednim terenie ustawia je w szyku bojowym i wyprzedzającym orły kazał iść szybko naprzód i wzgórze obsadzić. Skoro to wrogowie zobaczyli, wysłał Afranius szybko kohorty stojące przed obozem na straży krótszą drogą w celu zajęcia tegoż posterunku. Przyszło do starcia a żołnierze Afraniusa pierwej wyżyne zajęli, odparto naszych a nim nowe posiłki nadeszły, musieli nasi uciekać i pod swe orły do legionów się cofnąć.

**44.** Sposób zaś walczenia tych wojsk był taki, że biegli naprzód w szalonym pędzie, zajmowali śmiało miejsce a nie zważając bardzo na szeregi, pojedynczo i rozrzucony walczyli, napierani nie uważali za hańbę cofać się i opuszczać stanowiska; przyzwyczajeni bowiem byli w walkach z Łuzytanami i innymi barbarzyńcami, do pewnego rodzaju



barbarzyńskiego wojowania jak to regułą jest, że w której okolicy żołnierz posiwiał w służbie, wiele z właściwości tej okolicy przyjmuje. Ten sposób walczenia mieszał wtenczas naszych, nieprzywykłych do tego, sądzili bowiem że ich wrogowie oskrzydłają, podczas gdy sami byli tego przekonania, że trzeba pozostać w szeregu i szyku, nie opuszczać orłów i bez ważnego powodu pozycyi raz zajętej nie zmieniać. Dlatego to legion nie utrzymał się, gdy broniących chorągwi odparto i cofnął się na najbliższe wzgórze.

45. Że cała linia bojowa przez niezwykły ten i nieoczekiwany wypadek przeraziła się, dodaje Cezar swoim ducha i prowadzi w pomoc IX legion, wstrzymuje wroga, który za gorąco i nieumiarkowanie ścigał naszych i zmusza ich do odwrotu, aż pod Ilerdę i do ustawienia się popod murem. Lecz gdy żołnierze IXgo legionu dla zmazania plamy zbytecznym zapalem uniesieni za daleko uciekających ścigali, dostali się na zły teren, dotarli bowiem aż pod stopy góry, na której Ilerda leżała. Ztąd gdy się cofnąć chcieli, nacisnęli tamci naszych z wyżej położonego miejsca z murów. Miejsce było strome, prostopadłe z obu stron spadające i tylko tak szerokie, że po trzech uszykowanych z kohorty zajmować mogło miejsce, a rezerwa ani flanków dojść nie mogła, ani jazda im pomocną być nie zdołała. Z miasta zaś spuszczała się wyżyna łagodnie na długość około 400 kroków. Ta

5\*

drogą musieli się nasi cofać, bo chęcią walki pociągnięci nieostrożnie za daleko się zapędzili, tu walczono, co niepomyślnem zarówno dla wężkości przestrzeni, jak też, że tuż u stóp góry stanęli, było tak, że żaden pocisk na nich rzucony daremnym nie był. Mimo tego opierali się dzielnie a cierpliwie znosili rany. Tamtych wzmocniono jeszcze i znowu powtórnie z miasta do obozu wysłano kohorty, aby znużonych świeże wojska zastąpiły. Toż samo musiał Cezar uczynić, wysławszy kohorty na toż miejsce a sprowadziwszy znużone.

**46.** Gdy tak bez ustanku 5 godzin walczone a nasi ciśnieni przemocą wszystkie prawie pociski zużyli, wyciągają miecze i wpadają na górę na kohorty, zrzucają wielu na ziemię a resztę zmuszają do ucieczki. Skoro kohorty aż pod mur odparto, a nawet częściowo niektórzy się ze strachu do miasta schronili, mieli już nasi łatwy odwrót. Nasza jazda jednak ustawiona na niżej położonych miejscach, z bardzo wielką śmiałością wpada na wyżynę z obu stron, a jadąc między 2ma szczykami bojowymi wygodniejszy i pewniejszy odwrót naszym zabezpiecza. Tak z różnem szczęściem walczono. Z naszych zaraz przy pierwszym starciu padło 70, między nimi Qu. Fulginius, setnik włóczników I kohorty XIV legionu, który z powodu znakomitej odwagi z niskiej rangi na to wysokie stanowisko się wy dostał, rannych było przeszło 600. Z Afra-niusa wojsk zabity primipilus Titus Cecilius,

4 centuryonów i więcej jak 200 prostych żołnierzy.

47. Co do wyniku dnia mniemały obie strony, że wyszły zwycięzko z walki: Afraniusa, lubo według zdania wszystkich pobici, że w walce ręcznej tak długo placu dotrzyimali, napad naszych wytrzymali, że zaraz z początku walki teren i wyżynę będącą opanowali i naszych przy pierwszym starciu do odwrotu zmusili; nasi zaś, że na złym terenie małymi siłami 5 godzin placu dotrzyimali, że z dobytymi mieczami wdarli się na górę, że wroga zmusili do ucieczki z wyżyny i do miasta wpędzili. Wróg teraz wzmocnił wyżynę, o którą walczono, oszańcowaniem silnem i umieścił tam załogę.

48. W 2 dni potem powstała wielka burza, wskutek której to się stało. Tak bowiem wielka była ulewa, że nie przypominano sobie w tych okolicach podobnie wielkiego wezbrania. Ze wszystkich gór zmyła woda śniegi i przez to wyszła woda po nad brzegi rzeki, zerwała oba mosty, przez Qu. Fabiusa wystawione w jednym dniu. To wprawiło wojsko Cezara w przykre położenie. Obóz bowiem jak wyżej powiedziano, znajdował się pomiędzy obu rzekami Sicoris i Cingą w przestrzeni 30 mil; teraz nie można było żadnej z rzek przejść i na tę małą przestrzeń musiano się ograniczyć. Ani ludy z Cezarem trzymające nie mogły dostarczyć zboża, ani wysłani za paszą odciąci przez rzekę powró-

cić, ani wielkie dowozy z Italii i Gallii które w drodze były, nie mogły się dostać do obozu. Była i niepomyślna pora roku, bo ani zboża w spichlerzach nie było, a żniwa jeszcze daleko były. Sąsiednie ludy też wyniszczone były, bo za nadejściem Cezara Afranius wszystko zboże do Ilerdy zabrał, resztę co zostało zjadł Cezar w ostatnich dniach. Bydło, które w potrzebie mogłoby być ostatecznym środkiem ratunku, popędziły dalej sąsiednie ludy z powodu wojny. Ci zaś, co wyszli za paszą albo zbożem, ścigani byli, albo przez lekko zbrojnych Luzytanów, lub świadomych okolic cetratów z bliższej Hiszpanii, tym bowiem łatwo było przepłynąć rzekę, ponieważ to zwyczaj ich taki, aby bez worków nie iść do wojska.

**49.** Tymczasem wojsko Afraniusa miało wszystkiego do zbytku. Postarano się już dawniej o wiele zboża i naznoszono go, wiele przywieziono go z całej prowincyi, dostatek był i paszy. Łatwy przystęp do wszystkiego bez żadnego niebezpieczeństwa dawał most Ilerdy i nietknięte miejsca z tamtej strony rzeki, dokąd Cezar zupełnie się dostać nie mógł.

**50.** Wielkie te wody stały parę dni. Cezar próbował na nowo postawić mosty, nie dozwalały tego jednak, ani siła prądu rzeki, ani stojące nad brzegiem kohorty nieprzyjacielskie i było im łatwo przeszkadzać w tem zarówno dla naturalnego położenia rzeki jak także, że ze wszystkich części brzegu na jedną

i małą przestrzeń rzucali pociski, a ciężko było zarazem przy nadzwyczaj rwiącej rzece wykończyć roboty i uniknąć pocisków.

51. Afranius otrzymał wiadomość, że wielkie transporty, w drodze do Cezara będące, rozłożyły się obozem nad rzeką. Byli tam łucznicy z pomiędzy Rutenów, jeźdźcy z Gallii z wielu wozami i bagażami, jak to jest gallickim zwyczajem. Nadto było tam 6000 ludzi wszelkiego rodzaju z niewolnikami i dziećmi, ale bez kierownika, każdy szedł za własną wolą, a ciągli wszyscy bez obawy, ufni w swobodę dotychczasową dróg i pociągów. Było między nimi wielu znakomitych młodych ludzi, synów senatorów i rycerzy, były to poselstwa miast i własni Cezara posłowie. Wstrzymywała wszystkich powódź. Aby ich napaść, wyrusza Afranius jeszcze w nocy z całą jazdą i 3 legionami, wysyła przodem jazdę i poleca ich niespodzianie napaść. Szybko jednak stanęła galijska jazda w pogotowiu do boju i starła się z nimi. Póki walka równych broni była, lubo nieliczni wytrzymywali przeciw mnóstwu wrogów, lecz skoro się pokazały znaki legionów, cofnęli się z małą stratą w góry pobliskie.

Ta chwila walki bardzo ważną była dla ocalenia naszych, zyskali przez to na czasie, by się w wyżej położone miejsca schronić. Zginęło w tym dniu do 200 łuczników, kilku jezdnych przepadło, nie zbyt wielka liczba ciurów i bagaży.

**52.** Przy tem wszystkim podniosły się ceny zboża, okoliczność zwykła występować nie tylko z konieczności chwili, lecz i z obawy przyszłości. I tak była już cena zboża wysoka, że za miarkę płacono 50 denarów, siły wojska zmalały z powodu braku zboża, a bieda wzrastała z każdym dniem; w tak krótkim czasie zmieniła się postać rzeczy i odwróciło się szczęście, że nasi musieli walczyć z wielkim niedostatkim koniecznych potrzeb, tamci zaś mieli wszystkiego do zbytku i prawie ich za zwycięzców uważano. Cezar polecił ludom, które przeszły na jego stronę dostarczyć bydła, bo za mały był zapas zboża, wysłał ciurów do odleglejszych ludów, sam zaś wszelkimi możliwymi sposobami bronił od chwilowego niedostatku swoich.

**53.** To przesadziwszy i dodawszy przesłali do wiadomości do Rzymu, Afranius i Petreius i ich przyjaciele. Dodano jeszcze więcej wieścią tak, że wojna zdawała się być już prawie ukończoną. Skoro poselstwa i listy o tem przybyły do Rzymu, wybiegły wielkie masy przed dom Afraniusa życząc głośno, wielu z Italii udało się Pompeiusa, jedni by się okazać pierwszymi w doniesieniu tych wieści, inni by nie dać pozoru, że wyczekiwali końca wojny i że ostatni z pomiędzy wszystkich przybyli.

**54.** Skoro rzeczy tak źle stały a drogi wszystkie piechota i jazda Afraniusa obsadziła

a mostów nie można było naprawić, polecił Cezar swoim pobudować okręty, nauczyli się zaś tego już w poprzednich latach w Brytanii. Spody okrętów i pierwszy pokład kazał z lekkiego drzewa zbudować, resztę wypleść i skórą obciągnąć. Przygotowawszy te statki przewozi je na spojonych razem taczkach w nocy o 22 mil od obozu, wsadza na nie wojsko na rzekę i niespodzianie obsadza jeden do rzeki przytykający pagórek. Szybko nimby to wróg dostrzegł, obwarował go także. Tam przeprowadził jeden legion i polecił z obu stron rzeki budować most, wykończono go we 2 dni. W ten sposób sprowadził transporta i furażerów bezpiecznie do siebie i poczyną oprowiantowanie nieprzeszkadzony w niczem prowadzić.

**55.** Tegoż dnia przeprawia wielką część jazdy przez rzekę. Napadają furażujących, którzy się nie opatrzyli i bez obawy się rozprószyli i biorą mnóstwo bydła jucznego i ludzi w niewolę, a skoro lekkozbrojni przybyli z pomocą, podzieliwszy się zrećznie na 2 połowy, by jedna osłaniała, druga czoło nadciągającym stawiała i odpędzała, jedną nieprzyjacielską kohortę, która nieostrożnie przed linią innych się wysunęła od reszty odcięła, otoczywszy w pień wycięła, a sami wrócili cało z wielkimi łupy tymże mostem do obozu.

**56.** Podczas gdy się to pod Ilerdą dzieje, stawiają Massylijczycy za radą L. Domitiusa 17 długich okrętów, z tych 11 zaopatrzonych

pokryciem. Dodają do tego jeszcze wiele małych statków, aby już samą mnogością przerazić naszych. Wsadzają na nie wielkie mnóstwo łuczników, Albików, o których była wzmianka wyżej, i zachęcają ich nagrodą i obietnicami. Osobnych okrętów żąda Domitius dla siebie, wsadza na nie dzierżawców i pasterzy, którzy z nim razem przybyli. Zaopatrzywszy w ten sposób flotę we wszystko, co potrzebnem było, wiosłują pełni ufności przeciw naszym okrętom pod wodzą Decima Brutusa będącym. Te stały przy położonej naprzeciw Massylii wyspie.

57. Brutus słabszy był liczbą okrętów, lecz Cezar ze wszystkich legionów wybrał co najmężniejszych, idących przed znakami centurionów i nimi obsadził flotę; ci bowiem sami sobie to wyprosili. Ci haki i chwytacze trzymali w pogotowiu i zaopatrzyli się w wielką ilość ciężkich pocisków, włóczni i oszczepów. Skoro się dowiedzieli o nadciąganiu wroga, wyprowadzają z przystani swe okręty i wpadają na Massylijczyków. Z obu stron mężnie i zacięcie walczone, Albikowie nie bardzo ustępowali w męstwie naszym; lud ten prosty góralski wyćwiczony był w wojowaniu, przyszedłszy dopiero co od Massylijczyków mieli świeżo w pamięci ich obietnice, a niepomowani pasterze, podbudzeni nadzieją wolności usiłowali w oczach swych panów pokazać się ze swą pracą.



**58.** Sami Massylijscy ufni w szybkość swych okrętów i zręczność sterników, żartowali z naszych, uciekali przed ich napadem, i o ile tylko większa przestrzeń pozwalała, wyciągali linię bojową na długość, usiłowali obejść naszych na skrzydłach, albo pojedyncze okręty kilku swoimi zaczepiać, albo opłynawszy je gdzieby się dało pozbawić wiosła. Gdy z konieczności gdzie do ręcznej walki przyszło, uciekali się miasto do zręczności sterników i sztuczek, do dzielności górali.

Nasi mieli mniej wprawnych wioslarzy i nie tak doświadczonych sterników, ponieważ tych zabrano z pospiechem z okrętów przewozowych i nazwisk nawet sprzętów okrętowych nie znali, musieli przytem walczyć i z powolnością i ciężarem okrętów, te bowiem szybko i z mokrego drzewa wyciosane, nie miały równej tamtym szybkości. Jeżeli się jednak nadarzyła sposobność do walki ręcznej, stawali w największym spokoju jednym okrętem naprzeciw dwom, a zarzuciwszy haki przytrzymywali oba okręty jedni z jedną stroną, drudzy z drugą walczyli, wpadali na nieprzyjacielski okręt, mordowali Albików i pasterzy, jedną część okrętów zatapiali, inne wraz z załogą brali w niewolę, inne pędzili nazad do zatoki. W dniu tym stracili Massylijscy wraz z wziętymi do niewoli 9 okrętów.

**59.** To była pierwsza wieść, jaką Cezar pod Ilerdą otrzymał, równocześnie i tu z ukończeniem mostu odwróciło się szczęście.

Tamci przerażeni dzielnością jazdy naszej, nie włączyli się już tak swobodnie i mniej byli zuchwali, raz jeden oddalali się nie bardzo daleko od obozu, a szybko wracać się musieli, furażowali więc na mniejszą skalę, drugi raz umknęli dalszą drogą naszym widetom i konnym posterunkom, albo utraciwszy kilku lub rzucali zdala ujrzawszy naszą jazdę na środku drogi wiązki furażu i uciekali. Wreszcie postanowili parę dni dać spokój i wbrew zwyczajowi wszystkich w nocy tylko za paszą wychodzili.

**60.** Tymczasem Oskowie i związani z nimi Kalagurritanowie wysłali posłów do Cezara i oświadczyli mu swe poddaństwo. Poszli ich śladem Tarraconensowie, Jacetonowie, Ansetanowie a w parę dni potem Illurgavonensowie rozciągający się aż po rzekę Hiberus. Żądał od nich, by mu zboża dostarczyli. Przyrzekają, a spędziwszy ze wszech stron bydło juczne znoszą zboże do obozu. I kohorta illurgavoneńska na wieść o postanowieniu ich plemienia przechodzi do niego i zabiera swój znak z posterunku. Wielka i nagła zmiana: most naprawiono, 5 wielkich ludów przeszło na stronę Cezara, oprowiantowanie dobrze idzie pogłoski o nadciąganiu legionów z którymi miał Pompeius przez Maurytanię przybyć zamilkły. Wiele dalszych ludków odpada od Afraniusa i przechodzą na stronę Cezara.

**61.** Że przez te wypadki umysły wrogów przerażone były, postanowił Cezar, aby

nie zawsze przez takie okrażania do mostu jazda się dostawać musiała, w sposobnem miejscu wykopać kilka rowów po 30 stóp szerokich i część Sicoris tu odprowadzić a tym sposobem bród w rzece zrobić. Skoro one już prawie gotowe były, Afranius i Petrejus przestraszyli się bardzo, by ich teraz zupełnie od zboża i paszy nie odcięto, bo jazda Cezara wiele mogła. Postanawiają przeto okolice te opuścić, a wojnę do Celtiberyi przenieść. Przemawiała zatem i ta okoliczność, że z 2 przeciwnych rodem ludów, ci co w ostatniej wojnie byli po stronie Sertoriusa i zwyciężeni zostali, bali się imienia i powagi wodza Pompeiusa nawet w jego nieobecności, ci zaś, którzy byli wiernymi i wielkich łask doświadczyli, kochali go; imię Cezara nieznane im było.

Tam czekała ich wielka jazda i liczne piesze posiłki a przy pomyślnych pozycjach myśleli przeciągać wojnę aż do zimy. Powziąwszy ten zamiar, kazali zbierać okręty z całej rzeki Hiberus i do Oktogesy je dociągnąć. Miasto to leżało nad rzeką Hiberus a było o 30 mil odległe od obozu. Dają polecenie, by w tem miejscu zbudować most z powiązanych okrętów, przeprawiają przez Sicoris 2 legiony i rozbijają obóz otaczając go wałem na 12 stóp wysokim.

**62.** Dowiedziawszy się Cezar przez szpiegów o tem wszystkiem, pracując z największem wytężeniem żołnierzy dzień i noc ustawicznie, doprowadził odprowadzenie wody tak daleko

że jazda z biedą i mazołem miała odwagę i mogła przebyć rzekę, lecz piesze wojsko miało wodę jeszcze wyżej piersi po ramiona i zarówno głębokość wody jak i prąd rzeki wiele im jeszcze przeszkadzał w przejściu.

Tymczasem prawie równocześnie doniesiono, że most na Hiberus już prawie ukończono a w Sikoris znaleziono przejście w bród.

**63.** Teraz sądzili tamci, że muszą odmarsz przyspieszyć. Zostawiwszy przeto 2 posiłkowe kohorty jako załogę pod Ilerdą z resztą wojsk przechodzą Sicoris i łączą swój obóz z 2 legionami, które ostatnimi dniami tu przybyły. Nie pozostawało Cezarowi nic innego jak jazdą swoją pochód niepokoić i wstrzymywać. Jego własny most bowiem bardzo okrężać trza było tak, że krótszą znacznie drogą do Hiberu tamci się mogli dostać. Wysłana jazda przebywa przez rzekę, a że Afranius i Petrejus około trzeciej nocnej straży wyruszyli, pokazują się nagle z tyłu ich, otaczają ich w wielkiej ilości, i poczynają ich wstrzymywać i przeszkadzać w pochodzie.

**64.** Z brzaskiem dziennym można było z miejsc wyższych do obozu Cezara przytykających widzieć, jak wskutek napadu naszej jazdy ostatnie szeregi wrogów wstrzymywały się, jak je naciskano, jak znów czasem wrogowie uderzali, a wtedy wskutek natarcia kohort wszystkich nasi ustępowali, potem znów się wracali i napadali. W całym obozie zbierali się żołnierze w kółka i żałowali, że im

się wróg z rąk wymyka, że wojna musi się koniecznie przeciągnąć, zwracają się do centuryonów i trybunów i zaklinają ich, by uwiadomili Cezara, by nie szczędził ich trudu i niebezpieczeństwa, że oni są gotowi, zdecydowani i mogą przejść rzekę, gdzie ją i jazda przeszła. Lubo Cezar obawiał się, czy ma powierzać wojsko tak wielkiej rzece, ufał jednak podbudzony ich zapałem i prośbami, że można odważyć się i spróbować tego. Polecił przeto wybrać słabszych z centurij których odwaga i siła zdawała się nie wystarczać. Tych wraz jednym legionem zostawia na obronę obozu, resztę legionów bez pakunku prowadzi, stawia mnóstwo bydła jucznych powyżej i poniżej, wśród rzeki, i poleca maszerować wojsku. Kilku tylko porwał bystry strumień, lecz jazda wychwytała ich i wsparła, nikt jednak nie stracił życia. Skoro bez strat tym sposobem przepравиło się wojsko, porządkuje gromady i każe im w potrójnym bojowym szyku posuwać się naprzód. Taki był zaś zapal w wojsku, że mimo 6 milowego okrążania i zwłoki nie małej przy przechodzeniu rzeki dopędzili tych którzy o trzeciej nocnej straży wyszli o dziewiątej we dnie.

**65.** Skoro ich Afranius i Petreius z daleka ujrzeli, przestraszeni nową tą okolicznością stanęli na wyżynie i uszykowali się w szyku bojowym. Cezar pozwolił wojsku wytchnąć na równinie, aby znużeni nie szli do walki, lecz gdy wróg chce się dalej posuwać, ściga ich,

zmusza do stanięcia. Rozbijają przeto wcześniej nim sobie postanowili obóz. Były zaś w pobliżu góry a w odległości 5 mil były ciężkie i wązkie drogi. W te góry usiłowali się dostać, aby ująć przed jazdą Cezara a przez rozstawione poczty po wąwozach powstrzymać wojsko w marszu, i sami przeprowadzić bez niebezpieczeństwa i obawy wojska przez Hiberus. To usiłowali zrobić i każdy o ile mógł starał się to wykonać, lecz wycieńczeni walką całodniową i marszem odłożyli sprawę do drugiego dnia. Cezar rozbija podobnie obóz na najbliższym pagórku.

**66.** Koło północy, pochwytiła jazda nasza tych, którzy nieco za daleko od obozu się oddalili z obozu Afraniusa po wodę i Cezar dowiedział się od nich, że wodzowie nieprzyjaciela w cichości wojsko z obozu wyprowadzają. Na tę wieść rozkazuje wyruszyć i zwyczajem wojskowym głośno trąbić do pakowania. Usłyszawszy tamci hasło bali się by ich w nocy obławowanych nie zmuszono do walki i przytrzymano przez jazdę w wąwozie. Na drugi dzień udaje się Petreius pokryjomu z paru jeźdźcami na drogę, aby zrekonoskować okolicę. Toż samo dzieje się i w obozie Cezara. Wysłanym został L. Decidius Saxa z kilkoma ludźmi dla zbadania terenu. Obaj zdają sprawozdanie zgodne, że przez najbliższe 5 mil idzie droga przez równinę a potem górzysta i nierówna jest okolica, a kto wprzód

zajmie przesmyk, ten bez trudności wstrzyma wroga.

**67.** Na radzie wojennej Petreius i Afranius mówią o tem i owem i wzięto pod obrady czas wymarszu. Większa część mniemała, aby w nocy wyruszyć, prędzejby można wtedy dostać się do wąwozu, niżby spostrzeżono. Niektórzy wnioskowali z tej okoliczności, że w przeszłej nocy w obozie Cezara do pakowania się trąbiono, że nie będzie można potajemnie wyruszyć. Że jazda Cezara krąży nocą w około i obsadza przejścia i drogi, że trzeba unikać nocnych utarczek, bo wystraszony żołnierz w wojnie domowej idzie więcej za obawą niż za przysięgą. Tymczasem światło dzienne samo przez się przez widok wszystkich dodaje wiele wstydu, wiele także pomaga obecność trybunów wojskowych i centuryonów; rzeczy, które zwykły żołnierzy w obowiązku utrzymywać. Trzeba przeto za każdą cenę starać się przebić we dnie, choćby z niejaką stratą, tym sposobem mogłaby być większość wojska uratowaną, a dobić by się można do miejsca, do którego zmierzać mają. To mniemanie zwycięża na radzie, postanawiają przeto z rana na drugi dzień odmaszerować.

**68.** Skoro Cezar zbadał okolicę, skoro zadniało tylko wyprowadził wszystkie wojska z obozu i polecił wielkim kręgiem bez wytknięcia drogi postępować. Drogi bowiem prowadzące do Iberu i Oktogezy zajęte były

przez naprzeciw rozbite obozowisko wrogów. Musiał przeto przez największe i najprzykrzejsze doliny iść, w wielu miejscach wstrzymywały marsz strome skały, tak że przyciśnięci potrzebą żołnierze jeden drugiemu broń podawał, i podpierani jedni przez drugich szli wielką część drogi. Lecz żaden nie wzdragał się przed tym wysiłkiem, bo przekonani byli, że będzie koniec wnet wszystkich trudów, gdy będą w stanie, wroga od Iberu odciąć i zamknąć mu dowóz żywności.

**69.** Z początku wylatywali żołnierze Afraniusa weseląc się z obozu, aby się nam przypatrzeć, i przesładowali obelgami, że niedostatkiem środków utrzymania się uciekają i wracają do Ilerdy. Marsz bowiem umyślnie zwrócono w przeciwną stronę od zamierzonego kierunku i zdawało się, że w przeciwną maszerują stronę. Dowódcy zaś chwalili swe postanowienie, że się trzymali obozu a popierała ich ta okoliczność w ich mniemaniu, że widzieli tamtych wyruszających z obozu bez zwierząt jucznych i bagaży, tak że byli silnie przekonani, że nie mogli wytrzymać w obozie dla niedostatku. Lecz skoro zobaczyli, że pochód zwraca się zwolna ku prawej stronie, i gdy zobaczyli, że pierwsze szeregi już po za okolicę ich obozu wyszły, nie było nikogo tak ociężałego i usuwającego się od trudu, któryby natychmiast z obozu nie wypadł i zabiedz drogi nie usiłował. Słysząc zwoływania pod broń, całe wojsko, zostawiwszy parę ko-



hort jako załogę wypada i prostą drogą do Iberu zdąża.

**70.** Wszystko polegało na szybkości, która strona w pierw wawóz i góry obsadzi, lecz przykrość drogi wstrzymała wojsko Cezara w pochodzie, powściągała zaś jazda Cezara wojsko Afraniusa. Lecz położenie Afraniusa było takie, że gdyby w pierw dopadli gór i sami tym sposobem uniknęli niebezpieczeństwa, osiągnąwszy to co zamierzeli; że nie mogliby ocalić bagażów całego wojska i kohort zostawionych w obozie, bo gdyby Cezar swem wojskiem je odciął, w żaden sposób nie mogliby im przyjść z pomocą. Cezar wprzód ukończył marsz, i skoro z wysokich skał dostał się na równinę, stanął naprzeciw wroga w linii bojowej. Skoro Afranius widział, że tylną jego straż jazda naciska a przed sobą wroga zobaczył, ustawił się na wzgórzu, na które się właśnie dostał. Ztąd wysłał lekko zbrojne hiszpańskie kohorty na górę leżącą przed oczyma wszystkich, z poleceniem, by ją w szybkim biegu zajęły, miał zaś zamiar sam tam właśnie maszerować z całym wojskiem a zmieniwszy potem pochód przez grzbiety gór dostać się do Oktogezy. Podczas gdy lekkozbrojni ku górze na przełaj pędzili, dostrzegła ich jazda Cezara i napadła na kohorty, ani jednej chwili nie wytrzymali cetrati napadu naszej jazdy, otoczeni w obliczu obu wojsk wyginęli ze szczętem.

**71.** Teraz była sposobność do czynu. Nie przepomniał Cezar, że wojsko, przez tak

4\*

znaczny przed jego oczyma zaszły wypadek nie zdoła stawić oporu, szczególnie, jeśli jazda je otoczy, choćby nawet na otwartym i równym terenie walczono. Tego też ze wszech stron odeń żądano. Tłoczyli się koło niego legaci, centuryonowie, trybuni, by nie namyślał się nad stoczeniem walki, że wszyscy żołnierze są najlepszego ducha pełni, a Afranccyzy przez wiele rzeczy złożyli dowody swej obawy, że nie pospieszyli swoim z pomocą, nie zeszli z pagórka, ledwie zdołali się oprzeć napadom jazdy, że na jednym miejscu skupieni i zbici stojąc, nie mogą utrzymać się w szeregu i porządku bojowym. Jeśli się obawia niestosowności terenu, to nadarzy mu się przecież sposobność na innym terenie, bo na każdy wypadek musi ztamtąd Afranius zejść, bo bez wody tam zostać nie zdoła.

**72.** Cezar żywił nadzieję, że bez straty ze strony swoich rzecz zakończyć zdoła, jeśli wroga od dowozu żywności odetnie. Czemuż miał w szczęśliwym spotkaniu tracić swoich? czemu pozwalać na rany w najwyższy sposób względem niego zasłużonych żołnierzy? czemu wreszcie szczęścia próbować? przecież obowiązkiem wodza jest zarówno roztropnością jak mieczem dobijać się zwycięstwa. Powodował się również litością dla współobywateli, którzy musieliby poledz, jak przewidywał — wolał przeto osiągnąć swój cel ocalając ich i zostawiając nietkniętych. Tego planu nie aprobowało jednak jego wojsko, głośno na-

wet mówili żołnierze między sobą, że jeśli pomija taką sposobność zwycięstwa, nie będą i później walczyć, gdy Cezar tego zapragnie. Lecz pozostał przy swoim postanowieniu, usunął się nawet nieco, aby zmniejszyć obawę wroga. Petreius i Afranius korzystając z tej sposobności cofają się do obozu. Cezar zaś ustawia oddziały wojska po górach, zamyka tym sposobem dostęp do Iberu, i rozbija bardzo blisko wroga swój obóz.

**73.** Na drugi dzień w najwyższym niepokoju naradzają się wojska nieprzyjacielskiego wodzowie, ponieważ stracili wszelką nadzieję nadejścia dowozu żywności i dostępu do rzeki Iberu, co mają czynić. Była jedna droga, gdyby chcieli powrócić do Ilerdy, druga, jeśliby się do Tarraco dostać chcieli. Gdy się tak naradzali, doniesiono im, że przynoszących im wodę jazda nasza napadła. Na tę wieść ustawili w pewnych odstępach liczne poczty jazdy i kohort posiłkowych ustawiając między nimi kohorty legionowe; następnie poczęli wał od obozu aż do wody sypać, aby wewnątrz tego oszańcowania módz bez obawy i bez stawiania straży nosić wodę. Wykonaniem tego podzielili się Petreius i Afranius między sobą, a w celu wykonania tego udali się nieco dalej od obozu.

**74.** Przez ich oddalenie się osiągnęli żołnierze sposobność do swobodnego wzajemnego pogadania, wychodzą więc ze wszystkich stron, i każdy, kto miał znajomego lub ziomka

w obozie, odszukuje go i wywołuje. Naprzód dziękują wszyscy, że ich oszczędzili wczoraj, gdy byli w tak wielkim strachu, że ich łasce zawdzięczają życie. Dowiadują się następnie o wodza naczelnego, czy się nań spuścić można, czy mogą mu się bezpiecznie poddać i wyrażają żal, że zaraz z początku tego nie uczynili — lecz że przeciw krewnym i rodakom broń podnieśli. Wyciągnięci tem na rozmowę żądają od wodza zapewnienia co do życia Afraniusa i Petreiusa, aby nie wyglądało, że zbrodnię albo zdradę przeciw nim powzięli. Gdyby im to zapewniono, przyrzekają natychmiast z orłami przejść do nich i posyłają centuryonów pierwszej kohorty względem pokoju do Cezara. Tymczasem jedni prowadzą swych znajomych do obozu, aby ich ugościć inni idą ze znajomymi do nich, tak że jeden obóz z 2 zdawał się składać a kilku trybunów i centuryonów przyszło do Cezara przedstawiając mu się. Toż samo zrobili hiszpańscy książęta, których tamci sobie pozyskali i trzymali w obozie jako zakładników. Ci wyszukali sobie swoich znajomych i związanych ze sobą prawem gościnności, przez polecenie których mogli się byli dostać do Cezara. Nawet syn Afraniusa, młody jeszcze człowiek traktował z Cezarem o życie swoje i ojca przez legata Sulpicyusza. Wszystko cieszyło się i winszowało sobie, zarówno ci, co uszli tak wielkich niebezpieczeństw, jak i ci, co sądzili, że bez strat tak wielkich rzeczy nie przeprowadzą,

a według zdania wszystkich zebrał Cezar wielkie owoce swej wczorajszej łagodności, jego postanowienie chwalili dziś wszyscy.

**75.** Skoro to Afraniusowi doniesiono, oddalił się od zaczętej roboty i wrócił do obozu, gotów tym sposobem, jak się zdawało znieść wszystko spokojnie i obojętnie, cokolwiek by się przydarzyć mogło. Petreius za to nie ustał. Uzbroidł swą służbę, z nią i z kohortą pretorską lekkobrojnych Hiszpanów, z garstką barbarzyńskiej jazdy, których jako beneficjarii zwykł był trzymać przy sobie jako straż przyboczną, przypada znagła do wału, przerywa rozmowę obu wojsk, wypędza naszych z obozu i zabija, których dopadł. Nasi gromadzą się, zaskoczeni nagłym niebezpieczeństwem, owinawszy lewicę w płaszcz, dobywają miecza i bronią się przeciw lekkobrojnym i jeździe, ufni w bliskość obozu, cofają się ku obozowi a stojące przy bramach na straży kohorty, osłaniają ich sobą.

**76.** Dokonawszy tego, obchodzi Petreius ze łzami manipuły, przemawia do żołnierzy z osobna do każdego, zaklina ich, by nie wydały jego ani Pompeiusa, wodza naczelnego, wrogowi na śmierć haniebną. Szybko zbiega się wszystko przed namiot wodza. Żąda, by wszyscy przysięgli, że nie opuszczą ani nie zdradzą wodza, ani nie oddzieliwszy się sami innego nie powezmą planu. Sam pierwszy składa tę przysięgę i kazuje Afraniusowi ją złożyć; po nim składają trybunowie wojskowi i centuryono-

wie, żołnierze wyprowadzani centuryami przysięgają tak samo. Rozkazują przyprowadzić każdego Cezaryńskiego żołnierza, jeśliby gdzie był który, i polecają ich publicznie przy namiocie wodza zabić. Lecz bardzo wielu z tych, których tam przyjęto, ukryto potajemnie i w nocy za wał wyprawiono. W obec strachu napędzonego okrucieństwem wodzów w wykonaniu kary, nowo złożona przysięga usunęła nadzieję poddania się, zmieniła usposobienie żołnierzy i sprawa przeszła znowu na stopę wojenną.

77. Cezar polecił żołnierzy wroga, którzy podczas rozmowy przybyli do obozu, starannie odszukać i odesłać do obozu. Lecz z pomiędzy trybunów wojskowych i centuryonów kilku z własnej ochoty pozostało przy nim. Tych szanował potem wielce, centuryonów w dawnej zostawił randze, rycerzy rzymskich do trybuńskiego zaszczytu przywrócił.

78. Afraczycy z powodu paszy byli w wielkiej potrzebie, dostarczanie wody było połączone z wielkim trudem. Zboża legiony miały dość jeszcze w zapasie, bo musiał sobie każdy z Ilerdy wziąć ze sobą na 22 dni, lecz lekkozbrojni i wojska pomocnicze nie miały zapasów, bo ich zapasy pieniężne zbyt szczupłe były, aby sobie coś zakupić mogli, a nie nawykli nosić ciężarów. Codziennie przeto wielka ich liczba przechodziła do Cezara. W tak przykrem położeniu znajdowali się Afraczycy. Z dwóch przedłożonych planów ła-

twiejszym do wykonania przedstawiał się powrót do Ilerdy, bo tam zostawili nieco zboża, przekonani zaś byli, że tam będą mogli stały dalszy plan powziąć. Tarraco zbyt było oddalone, przewidywali, że na tej przestrzeni sprawa ich rozlicznym przypadkiem podpaść mogła. Powziąwszy ten plan, wyruszyli z obozu a Cezar wysłał jazdę przodem, by ich tylną straż niepokoić i wstrzymywać, sam z legionami szedł tuż za nimi. Nie było ani chwili, by jazda z ich tylną strażą się nie ścierała.

79. Walczono w następujący sposób: Lekko zbrojne kohorty osłaniały tylną straż i w większej liczbie stawały w równiejszej okolicy. Gdy trza było wdrapywać się na górę, broniła już natura miejsca od niebezpieczeństwa, ponieważ ci, co poszli przodem, z wyższych miejsc bronili wdrapujących się swoich; jeśli dolina albo pochyłość góry była przed nimi, nie mogli idący przodem pozostałym udzielić pomocy, jazda zaś nasza z wyższych miejsc raziła ich z tyłu pociskami; wtedy zachodziło wielkie niebezpieczeństwo.

Nie pozostawało nic innego do zrobienia, tylko, że gdy zbliżono się do takich miejsc, stawały legiony i gwałtownym szturmem odpierały naszą jazdę, a następnie, gdy się jazda oddaliła, zbiegano w największym pędzie w dolinę, a minąwszy tak to miejsce, znowu na wyżej położonych miejscach się zatrzymywano. Bo ich jazda lubo liczna nie na wiele im się przydawała, owszem całkiem przestra-

szoną ostatnimi potyczkami wzięto ją nawet w środek i osłaniano. Nikt z nich nie mógł się wśród marszu oddalić, bo Cezar wychwytywał wszystkich.

**80.** Jak długo w ten sposób walczono, postępowano pomału i zwolna naprzód, często stawano, aby przyjść swoim z pomocą, tak i teraz się stało. Gdy się bowiem 4 mile posunęli, a jazda gwałtownie na nich natarła, obsadzili wysoką górę i oszańcowali obóz, tylko z jednej strony od wroga nie zdejmując nawet pakunków ze zwierząt jucznych. Skoro zobaczyli, że Cezar stanął obozem i rozbił namioty, a jazdę na furażowanie wysłał, wyruszyli nagle około szóstej godziny w tymże dniu w nadziei spóźnienia się jazdy naszej z powodu zwłoki i rozpoczynają pochód. Skoro to Cezar zobaczył, puścił się za nimi z legionami, zostawił parę kohort dla obrony obozu, polecił, by furażujący o 10. godzinie za nimi ruszyli, a jazdę odwołać kazał. Szybko powróciła jazda do dziennej służby w marszu. Walka z tylną strażą wszczęta się bardzo gwałtowna, tak że prawie rozproszone wroga, a wielu żołnierzy, także paru centuryonów padło. Cezara sztyk siedział im na karkach a całe wojsko im zagrażało.

**81.** Teraz nie mogli znaleźć ani sposobnego miejsca na obóz, ani posuwać się naprzód, stanęli z konieczności i rozbili zdala od wody na złym terenie obóz. Lecz z tychże samych powodów, które wyżej podano,



nie zaczepiał ich Cezar, nie kazał w tym dniu rozbijać namiotów, aby wszyscy tembardziej gotowymi do ścigania byli, gdyby tamci, czy to w nocy czy we dnie wyruszyć chcieli. Poznawszy niedostatki obozu, posuwają przez całą noc oszańcowania obozu coraz dalej i zamieniają tym sposobem dawny obóz na inny. Toż robią od rana na drugi dzień i zużywają na to cały dzień. Lecz im bardziej polepszali oszańcowanie i posuwali się z obozem, tem bardziej oddalali się od wody i przez naprawę jednego niedostatku sprowadzali drugi. W pierwszej nocy nikt z obozu nie wychodzi po wodę, na drugi dzień, zostawiwszy załogę w obozie, wyprowadzili całe wojsko po wodę, na furażowanie nie wysłano nikogo. Cezar przekładał skłonienie ich wskutek tych niedostatków do prośby i do koniecznego poddania się, niż sprowadzić rozstrzygnięcie przez walkę. Lecz by ile możliwości przeszkadzać ich nagłym wycieczkom z obozu, do czego przyciśnięci biedą, że się wezmą przeczuwał, zamknął ich wałem i rowem. Częścią z braku paszy, częścią by mniej mieć zachodu wyrznęli oni tymczasem wszystkie zwierzęta juczne.

82. Na te roboty i plany zeszło 2 dni, na trzeci już większa część robót Cezara została wykończona. Aby przeszkodzić dalszemu oszańcowaniu, wyprowadzili tamci niepełna koło 9tej godziny danym znakiem legiony z obozu i ustawili poniżej obozu w szy-

ku bojowym. Cezar odwołał legiony od roboty, zwołał całą jazdę i uszykował linię bojową, albowiem mogłoby mu to szkodę przynieść jakoby się wbrew wysokiemu o nim mniemaniu wojska i wbrew sławie swej powstrzymywał od stoczenia walki. Lecz znane względy skłoniły go, że nie pragnął bitwy, tembardziej, że zbyt mała przestrzeń pomiędzy obu wojskami na wypadek przepędzenia wroga nie wiele się do rozstrzygnięcia przyczynić mogła. Obóz od obozu nie więcej nad 2000 stóp był oddalonym. Z tego 2 trzecie zajmowały obie linie bojowe, trzecia była do nadbiegnięcia i napadu na siebie pozostawioną. Gdyby stoczono bitwę, bliskość obozu pozwalała rannym możliwość odwrotu do obozu. Z tego powodu postanowił Cezar napadającym stawiać opór, lecz sam nie zaczepiać.

**83.** Szyk bojowy Afraniusa miał dwie linie, złożony był zaś z 5 legionów, trzecie miejsce zajmowały kohorty boczne w rezerwie będące; Cezara szyk składał się z 3 linii, z nich pierwszą stanowiło po 4 kohorty, z 5 legionów w rezerwie stało za nimi po 3 kohorty, a potem znów po 3 z każdego legionu, procarze i łucznicy stali pomiędzy liniami, jazda otaczała flanki. Tak ustawione zdają się obie strony trwać w swym zamiarze. Cezar chciał wydać bitwę tylko zmuszony, tamten chciał tylko Cezarowi przeszkadzać w oszańcowaniu. Rzecz w dniu tym przeciągała się, szyki bojowe stały aż do zachodu

słońca na swoim miejscu, poczem rozeszły się do obozów swoich. Na drugi dzień Cezar zamierzał ciągnąć dalej oszańcowanie rozpoczęte, tamci szukali brodu w Licoris którądyby przejść mogli. Skoro to Cezar zmiarkował, wysłał lekkobrojnych Germanów i jazdę po za rzekę i rozstawił tu i owdzie ponad brzegiem liczne straże.

84. Przyciśnięci wreszcie pod każdym względem, nie mając już na czwarty dzień paszy dla pozostałego bydła, z powodu braku wody, drzewa, zboża, szukają sposobności do rozmówienia się i to jeśli można na miejscu od wojska odległym.

Gdy Cezar odmówił, ale przyzwalał na to jeśli sobie publicznej rozmowy życzą, dano mu syna Afraniusa jako zakładnika. Zeszli się w miejscu obranem od Cezara. W obliczu obu wojsk rzekł Afranius: że nie trzeba się ani na nich ani na wojsko gniewać, że chcieli dochować wiary swemu naczelnemu wodzowi, Cn. Pompeiusowi. Teraz zadość uczynili już obowiązkowi swemu, dość wycierpieli trudów. Cierpieli brak wszystkiego, teraz zamknięto ich jakby jakie dzikie zwierzęta, pozbawiono ich wody, pozbawiono ich swobody, nie mogą już dłużej ni bolu ciałem, ni obelg duchem znosić. Oświadczają przeto, że ich pokonano, proszą usilnie, jeżeli jeszcze litość jest w ich sercu jaka, by nie postępowano z nimi aż do ostateczności. To wyłuszcza jak może najpokorniej i najuniżeniej.

85. Na to odpowiedział Cezar: Nikomu mniej nie przypada ta rola narzekania i wzbudzania litości. Bo wszyscy byliby wypełnili swój obowiązek, on, który znajdował się w sposobnem miejscu, w korzystnem położeniu, nie chciał wydawać walki, aby wszystko nienaruszonym do spokoju pozostać mogło, że ochraniał wojsko jego, które po doznaniu krzywdy z jego strony i po wymordowaniu jego żołnierzy w ręce mu się dostało, wreszcie ochraniał żołnierzy wojsk przeciwnika, którzy z własnego popędu o pokój traktowali, wierząc, że muszą się starać o zaradzeniu biedzie wszystkich. Tak zachowanie się wszystkich części było ugruntowane na współczuciu, wodzowie sami odwrócili się od pokoju, nie dochowali oni praw traktowania pokoju ani zawieszenia broni i ludzi niedoświadczonych i złudzonych rozmową wymordowali w okrótny sposób. Stało się przeto to z nimi, co zwykle przy zbyt wielkim uporze i zarozumiałości spotykać ludzi zwykło, że wrócili do tego, i najusilniej dążyć do tego poczęli, co krótko przedtem odrzucili wzgardliwie. Ani teraz przy ich upokorzeniu, ani przy jakiegokolwiek innej dogodnej sposobności nie żąda czegoś, przez coby jego potęga wzrosć mogła, chce tylko, by te wojska, które już lat tyle żywiono przeciw niemu, teraz zozpuszczono. Bo z żadnego innego powodu nie wysłano do Hiszpanii 6 legionów a tam siódmy wystawiono, tyle i tak licznych flot u-

zbrojono, tylu doświadczonych wodzów tam wysłano.

Nie potrzeba ich było dla uspokojenia obu Hiszpanii, dla potrzeb prowincyj, które dla długotrwałego pokoju żadnej podpory i pomocy nie potrzebowały. Wszystko to od dawna przeciw niemu gotowano, przeciw niemu ustanawiają nowe urzędy wojskowe, że jeden i ten sam człowiek przed bramami miasta włada sprawami miejskimi i zarządza będąc nieobecny dwoma najbardziej wojowniczymi prowincjami, przeciw niemu prawa władz zmieniają, że nie byli pretorowie i konsulowie lecz kilku faworyzowanych i wybranych ludzi wysłanych zostało do prowincyj; przeciw niemu nie znaczy nic nawet wymówka starości, bo doświadczonych w dawnych wojnach ludzi powołują do wyćwiczenia wojska, względem niego tylko nie zachowują, co zawsze wodzom pozwalano, że po skończeniu pomyślnie potrzeby albo z zaszczytem albo bez hańby przynajmniej wracali do domu po rozpuszczeniu wojska. Co wszystko jednak cierpliwie zniósł on i będzie znosił i teraz nawet nie zamierza im odebranego wojska przy sobie zatrzymać, lecz chce tylko, by oni nic nie mieli, czegoby przeciw niemu użyć mogli. Mają przeto, jak już powiedział wyjść z prowincyi i wojsko rozpuścić; jeżeli się to stanie, nic złego nikogo nie spotka. To jest jedyny i ostateczny warunek pokoju.

**86.** Było to w rzeczy samej bardzo mi-  
łem i pożądanem dla wojska, jak to z ich  
własnego oświadczenia poznać można było,  
bo ci, którzy słusznie czegoś nieprzyjemnego  
spodziewać się mieli, nawet nagrodę rozpu-  
szczenia odbierali. Gdy się o miejsce i czas  
rozpuszczenia sprzeczka wszczęła, poczęli z wa-  
łu, na którym stali, mową i ruchami rąk da-  
wać do poznania, że zaraz chcą być rozpu-  
szczonymi i że mimo wszelkich zapewnień  
może sprawa być niepewną, jeśliby odłożono  
ją na czas jakiś. Gdy jeszcze parę słów za  
i przeciw przytoczono, rozstrzygnięto sprawę  
w ten sposób, że ci, co mieszkali albo posia-  
dłości w Hiszpanii mieli, mieli być z miejsca  
rozpuszczeni, resztę miano rozpuścić nad rzeką  
Varus, a Cezar starał się o to, by żadnego  
nie spotkała przykrość jakowaś, ani by niko-  
go wbrew jego woli nie zmuszano do przy-  
sięgi wojskowej.

**87.** Cezar przyrzekł im z miejsca tego  
aż do rzeki Varus dać potrzebną ilość zboża.  
Nadto dodał, że który co utracił w wojnie,  
a co w ręku jego żołnierzy się znajduje, mo-  
że odebrać, swoim żołnierzom polecił po osza-  
cowaniu słuszną kwotę pieniężną za to wy-  
płacić. Jakie tylko sprzeczki mieli żołnierze  
potem między sobą, przychodzili z własnej  
ochoty do Cezara o ich rozstrzygnięcie. Sko-  
ro legiony od Petreja i Afraniusa żołdu za-  
żądały i prawie wzburzenie powstało, a ci  
twierdzili, że czas płacy jeszcze nie nadszedł,

zażądano od Cezara, aby wszedł w tę sprawę, a obie strony były zadowolnione z rozstrzygnięcia jego. Skoro w przeciągu 2 dni prawie trzecia część wojsk się rozeszła, polecił Cezar dwom swoim legionom iść przodem, reszcie tuż za nimi tak, że w małej odległości od siebie obozy rozbijano i polecił przeprowadzenie legatowi Qn. Fufusowi Calenowi. Według polecenia przybyło nad rzekę Varus po za Hiszpanią, gdzie resztę wojska rozpuszczono.

### **Księga druga.**

I. Podczas, gdy się to w Hiszpanii dzieje, C. Treboniusz, legat, którego pozostawiono dla oblegania Massylii, począł podsuwać pod miasto z 2 stron wał, szopy i wieże. Jedna z tych stron dotykała portu i przystani, druga strony, skąd jest przystęp z Galii i Hiszpanii, nad morzem, przy ujściu Rodanu. Massylią bowiem, prawie z 3 stron miasta oblewa morze, pozostała czwarta jest, gdzie jest przystęp od lądu. I ta też część przestrzeni, która rozciąga się aż do zamku, obwarowana jest przyrodą miejsca i bardzo głęboką doliną, trudne też i tu jest obleganie. By wykończyć roboty oblężnicze, C. Treboniusz sprowadza z prowincyi mnóstwo ludzi i bydła jucznych, każe naznosić wikliny i drzewa buldowego. Przystosobiwszy to, wystawia wał 80 stóp wysokości.

2. Zdawna już jednak tak wielki był zapas przyborów wojennych i także mnóstwo kusz w mieście, że ich siły szopy plecione z wikliny wytrzymać nie mogły. Belki bowiem 12 stóp długie, grotom zaopatrzone a wyrzucone z kusz największego kalibru przez 4 warstwy plecione, wbijały się w ziemię. Połączywszy przeto razem ze sobą drzewa na stopę grube, pokrywano nimi chodnik i tak rękami wał wykończono. Przodem postępował żółw 60 stopowy, zrobiony również z bardzo mocnych belek, dla wyrównania miejsca, a pokrytem wszystkim, coby broniło od pocisków ognia i kamieni. Lecz ogrom machin, wysokość muru i wież, wielka ilość kusz, wszelkie operacye opóźniało. Często też Albikowie robili wycieczki z miasta, podkładano ogień pod wał i wieże, lecz nasi żołnierze z łatwością napady te niweczyli, zadawszy owszem wielkie szkody tym, którzy robili wycieczki i do miasta ich odpierali.

3. Tymczasem Cn. Pompeius wysłał L. Nasidiusza z flotą 16 okrętów, z których parę było pancernych w pomoc L. Domicyusowi i Massylijczykom, wbrew wiedzy i oczekiwaniu Curiona przepływa on cieśninę sycylijską, przybywa pod Messanę i gdy wobec niespodzianego przestachu wodzowie i senat uciekli, uprowadza z sobą z przystani jeden okręt. Tenże przyłączywszy do reszty swych okrętów, płynie dalej pod Massylię, uwiadamia wysłanym przodem okrętem Massylijczyków



i Domicyusza o swem przybyciu i upomina ich bardzo, by z flotą Brutusa starli się, przyłączywszy do swych sił jego posiłki.

4. Massylijscy po wzwyż wspomnianej klęsce w tejże samej liczbie okręty wyprowadziwszy z przystani, naprawili je i uzbroili z największą troskliwością (sterników i wiosłarzy był dostatek wielki) i łodzie rybackie dodali, dachami opatrzyli, by wioslarze od rzutów pocisków byli bezpiecznymi, obsadzili je łucznikami i uzbroili w kusze. Skoro flota w ten sposób uzbrojoną została, zagrzani prośbami i błaganem wszystkich starców, matek i dziewic, by w tej ostatecznej potrzebie pomogli ojczystemu miastu, wsiadają na okręty z niemniejszą odwagą i ufnością, jak gdy pierwej walczyć mieli.

Ogólny to błąd natury ludzkiej, że więcej pokładamy ufności w rzeczach niewidzianych i nieznanych i gwałtownie się nimi przestraszamy, jak się i wtedy przytrafiło. Przybycie bowiem L. Nasidiusza ogromną nadzieją i chętką wojowania napełniono miasto. Doczekawszy się pomyślnego wiatru, wypływają do Tauronis, który jest zamkiem Massylijszców do Nasidiusa, szykują okręty i wzmacniają ducha do walki i omawiają plany. Prawe skrzydło przydzielono Massylijszcym, lewe Nasidiuszowi.

5. Tamże zmierza i Brutus pomnożywszy liczbę swoich okrętów. Do tych bowiem, które Cezar pod Arelate zbudować kazał, przybyło

jeszcze 6 zajętych Massylijczyków. Te w ostatnich dniach kazał naprawić i opatrzyć we wszystko, co potrzeba. Napomniawszy swoich, by tych, których zupełnie pokonali, lekce sobie jako zwyciężonych uważali, pełen dobrej nadziei i otuchy wyrusza naprzeciwko. Z obozu C. Treboniusza i ze wszystkich wyżej położonych miejsc łatwo było widzieć, jak cała młodzież, która pozostała w mieście, wszyscy podeszlejszego wieku z kobietami i dziećmi, albo na murach (w górę) do nieba ręce, wyciągali, albo do świątyń bogów nieśmiertelnych ciągli, albo przed posągami rzuciwszy się na ziemię o zwycięstwo bogów błagali. I nie było nikogo, któryby nie sądził, że od wyniku dnia dzisiejszego los wszystkich zawisł. Albowiem najznakomitsi z młodzieży, najznakomitsi z każdego wieku imiennie wywołani i uproszeni wsiedli na okręty, tak, że gdyby sprawa niepomyślnie wypadła, nie pozostałoby im nic do przedsięwzięcia, gdyby zwyciężyli, by przekonani byli, że ocalili miasto, czy to własną siłą, czy przy pomocy posiłków z zewnątrz.

6. Po rozpoczęciu walki, okazywali Massylijczycy, że im bynajmniej na męstwie nie zbywa, lecz pomni na te upomnienia, które niedawno od swych współobywateli odebrali, walczyli w tej myśli, że już sposobności żadnej do walki mieć nie będą, a ci którzy w walce życiem nadłożyli, sądzili, że nie o długi czas wyprzedzają los wszystkich obywateli, których

Wojny po zdobyciu miasta nie minie bez pokazy. Skoro nasi pomalą rozrzućili się z okrętami, nastęczyła się sternikom sposobność okazania zręczności, a okrętom szybkości, a gdy nasi zdołali za pomocą haków przytrzymać któryś z ich okrętów, spieszyły ze wszystkich stron okręty nieprzyjacielskie zagrożonemu z pomocą. Lecz i w walce ręcznej z bliska byli zawsze z Albikami i nie ustępowali wiele pod względem odwagi naszym. Równocześnie wyrzucali z małych okrętów chmury pocisków z daleka i zadali tym sposobem naszym, nieuważnym i zajętem zagnęła wiele ran. Gdy z z ich trójwiosłowców spostrzegły okręt D. Brutusa, łatwy po fladze do poznania, z 2 stron rzuciły się na niego.

Lecz Brutus dostrzegłszy to z oddalenia rozwinął tak wielką szybkość, że wnet o kawałek niewielki je wyprzedził, a te 2 okręty pędząc nadzwyczaj szybko, uderzyły tak gwałtownie o siebie, że oba znaczne poniosły uszkodzenia, a jeden z nich nawet odłamał sobie dziób i zatonał. Co widząc najbliżej stojące okręty z floty Brutusa, nadbiegły i oba bezbronne okręty zatopiły.

7. Lecz okręty Nasidiusza nie przyniosły pożytku, wnet się z walki wycofały, nie zmuszały ich bowiem do walki o śmierć i życie, ani widoki ojczyzny, ani upomnienia krewnych. Żaden z pomiędzy tychże też nie przepadł, z floty zaś Masylijczyków 5 zatopiono 4 więto, jeden uciekł z flotą Nasidyusza, która

cała do Hiszpanii z tej strony leżącej uciekła. Z pomiędzy reszty wysłano jeden okręt do Massylii, aby tam tę wieść zaniósł. Skoro już był blisko miasta, wypadła cała masa ludności, a skoro się o stanie rzeczy dowiedziano, taki smutek opanował wszystkich, że zdawało się, jakoby śladem tej wieści szło zajęcie miasta. Massylijczycy jednak mimo tego wszystko do obrony miasta przygotowywać poczęli.

**8.** Legionaryusze mający pod swą pieczę maszyny oblężnicze z prawego skrzydła, spostrzegli, że przy częstych wycieczkach wroga, nie małą obronę by mieli, gdyby pod murem jako warownię i schronienie, wystawili sobie wieżę z cegieł. Zrazu przeciw nagłym napadom niską ją i małą wybudowali. Tu się chronili, ztąd bronili się, jeżeli większa liczba wroga ich napadła, ztąd wypadali w celu odpedzenia i ścigania wroga. Rozciągała się ona w każdą stronę na 30 stóp, grubość zaś ścian wynosiła 5 stóp. Później jednak, jak doświadczenie nauczycielem w wielu rzeczach jest, przekonano się ludziom, właściwą przenikliwością, że niemałyby to pożytek wydać mogło, gdyby wieżę wyżej jeszcze wyciągnięto. Zrobiono to w następujący sposób:

**9.** Skoro wysokość wieży już do pułapu dociągnięto, urządzono tak belkowanie, że końce belek zewnętrzną ścianą budowę zupełnie zakryto, aby nic nie wystawało, czego by się ogień nieprzyjacielski mógł czepić. Na tym pułapie budowano z cegieł do takiej

wysokości, o ile tylko daszek ochronny i szopa pozwalały, na tem wszystkim położyli dwie deski na krzyż, nie daleko od zewnętrznych ścian muru, by na nich wznieść to belkowanie, które za dach wieży służyć miało; na tych belkach położyli poprzeczne krokwie i spoili je deskami (deski zostawili nieco dłuższe i bardziej wystające po za zewnętrzne ściany wieży, by mieć podstawę do zawieszania zasłon do wstrzymywania i odbijania pocisków nieprzyjaciela służyć mających, podczas gdy wewnątrz wybudowano ścianę); pułap pokryto cegłami i gliną, by ogień nieprzyjacielski mu nic nie mógł szkodzić, wszystko narzucili materacami, aby i pociski z kusz rzucone belkowania przebić nie zdołały, ni kamienie z katapult murowych zrzucone nie zdruzgotały budowania. Z lin okrętowych zrobili dalej 3 pokrycia na długość muru, a 4 na szerokość, przywiązali je z trzech stron zwróconych do wroga mocno do belek wystających z wieży, który to rodzaj zasłony na innych miejscach uznali jako jedyną obronę, którą ani strzała ani pocisk żaden przebić by nie zdołał. Skoro jednak gotowa część wieży gotową i od wszelkiego pocisku wrogów zasłoniętą została, przeprowadzili od niej dachy ochronne do innych robót oblężniczych, dach wieży dla siebie samego windami do ciągnięcia ciężarów z pierwszego piętra poczęto wywindowywać i wznosić, który, skoro już tak wysoko wyciągnęli, jak pozostawione pokrycia pozwalały, ukryli

go pod rozciągniętą zasłoną, zasłonięty ścianą z cegieł, i znowu dalszem windowaniem zrobili miejsce sobie do prowadzenia ciągłego budowy. Skoro się zdawał już nadejść czas sposobny do budowania drugiego piętra, znowu jak poprzednim razem położyli belki, zasłonięte zewnętrzną ścianą muru i wzniesli na tem piętrze wyższą warstwę belek i pokrycie. W ten sposób bezpiecznie, bez odniesienia jakiegokolwiek rany, bez niebezpieczeństwa pięter sześć wykończyli, zostawiwszy zaraz przy budowie otwory do wyrzucania ciężkich pocisków.

10. Gdy już sądzili, że z tej wieży około wyprowadzone maszyny oblężnicze już bezpiecznie mogą być obronione, poczęli 60 stóp długi podkop z 2 stopowych belek budować, aby go od wieży z cegieł wybudowanej aż do wieży i murów nieprzyjacielskich doprowadzić. Ten podkop miał następujący kształt. Naprzód położono na ziemi 2 równej długości belki o 4 stopy odległości od siebie na ziemi, na nich wzniesiono na 5 stóp wysokie słupki. Te łączą razem z łagodnie wznoszącymi się kozłami dachu, które miały pokrywać maszynę podkopową. Na to kładą belki 2 stóp grube i przymocowują je klamrami i gwoździami. Na najniższym brzegu dachu podkopowej maszyny i na krańcach belek przymocowują czterokątne listwy mierzące 4 cale objętości, aby cegłę, która miała być na dach położona, utrzymała. Skoro tak dach

pochyło i szeregiem wybudowano, pokryto machiną, skoro belki na krokwiach ustawiono, cegłą i gliną, by je ochronić od ognia, który mógł być z murów zrzucanym. Cegły pokryte skórą, aby woda rynnami nań sprowadzana cegieł nie rozluźniała, a skóry znowu by ich ni kamienie ni ogień nie uszkodziły pokryto kamieniami. Całą tę machiną wybudowano pod zasłoną szop tuż pod samą wieżą i poruszono ją tak nagle, gdy się wróg wcale nie spodziewał tego, maszyneryą taką, jaka na okrętach używana, i za pomocą podłożonych walców po pod mur i wieżę nieprzyjacielską, że tuż bezpośrednio po pod mury się podsunęła.

II. Przerażeni tem nieszczęściem, wtańczają mieszczanie windami olbrzymie według możliwości odłamy skały i spychają je z muru na machiną podkopową. Lecz moc drzewa oparła się uderzeniu i wszystko, co nań spadło, stacza się z dachu maszyny. Skoro to zobaczyli, powzięli inny plan: zapalają beczki napełnione łączywem i smołą i staczają je z muru na machiną podkopową, lecz te stoczywszy się z niej spadają, a wtedy odsunięto je od budowy długimi żerdziami i widłami. Tymczasem żołnierze pod pokryciem wrywają spodnie kamienie wieży nieprzyjacielskiej, które stanowiły podstawę tejże. Z murowanej wieży strzałami i pociskami bronią machiną podkopową, odpędzają wroga z wież i murów, i nie pozostawiono im swobody nawet obrony muru. Gdy właśnie kilka kamieni od podstawy z wieży

wyjęto, runęła ta część wieży, która w pobliżu stała a reszta idąc za tem nachyliła się, wypadają wrogowie przerażeni obawą rabunku miasta wszyscy nie uzbrojeni w tyarach kapłańskich przez bramę w pole i wyciągają do legatów i wojska błagalne dłonie prosząc o łaskę.

12. Wskutek tego nowego zjawiska ustała cała czynność wojenna, żołnierze odwrócili się od walki pociągnięci chęcią usłyszenia i oglądania. Skoro wrogowie do legatów i do wojska się dostali, upadli wszyscy na ziemię, proszą, by zaczekano przybycia Cezara, widzą, że miasto ich zdobyto, że roboty oblężnicze skończono, odstępują przeto od obrony miasta. Nie ma żadnej przeszkody, by oni, gdy Cezar przybędzie, nie poddali się natychmiast rozkazom jego, teraz zaś wystawieni by byli na rabunek. Pokazują, że gdyby ich wieża całkiem runęła, nie będzie można powstrzymać żołnierzy by w nadziei łupów nie wdarli się do miasta i nie zniszczyli tegoż. Te i tym podobne rzeczy, jako ludzie wykształceni, z płaczem obudzającym litość wypowiadają.

13. Wzruszeni tem legaci odprowadzają żołnierzy od robót oblężniczych, i odstępują od oblężenia; przy machinach straż pozostawiają. Z litości zawarto rodzaj zawieszenia broni, w oczekiwaniu przybycia Cezara. Nie rzucono pocisku ani ze strony naszej, ani z murów, jakby po ukończonej sprawie, troskę i czujność zarzucono. Cezar nakazał bowiem surowo Treboniuszowi, by nie kazał miasta



szturmować gwałtem, by żołnierze rozjątrzeni i nienawiścią dla odstępstwa i lekceważeniem ich samych i długotrwałymi trudami, nie wymordowali wszystkich dorosłych. To i oni grozili, że uczynią, i z trudnością wstrzymywano ich od tego, by nie wpadli do miasta, i zmartwiło ich to postępowanie, jak się zda wało, jako Trebonius był temu winien, że nie opanowali miasta.

14. Wróg jednak w niewierności swojej szukał czasu i sposobności do oszustwa i podstępny, i po upływie paru dni, ponieważ nasi znużeni i bez troski byli, wpadają nagle w południe, skoro jedni się oddalili, drudzy po długim znużeniu przy machinach oblężniczych nawet wypoczywali, z miasta na równinę i podkładają przy pomysłnym i silnym wietrze ogień pod maszyny. Pożar przy wietrze rozszerzył się tak bardzo, że równocześnie wał, dachy ochronne, żółw, wieża i wielkie kusze stanęły w płomieniach i wszystko prędzej spłonęło, nim rozpoznano, w jaki sposób się to stało. Przerażeni niespodziewanem niebezpieczeństwem nasi, chwycili za pierwszą lepszą broń, inni z obozu wypadają. Gwałtownie napadnięto na wroga, lecz z muru strzały i pociski rzucone powstrzymały ich w ściganiu uciekających. Ci cofają się po pod mur i nieprzeszkodzeni podpalają wieżę z cegieł i maszynę podkopową. Tym sposobem zniszczała praca wielu miesięcy wiarołomstwem wroga i siłą sprzyjającego stanu powietrza. Popróbó-

wać chcieli tegoż Massylijczycy i na drugi dzień. Przy sprzyjającym wicherze z większą jeszcze pewnością siebie wypadli i rzucili wiele ognia na drugą wieżę i wał. Lecz jak nasi pogotowia do broni pierwszej zaniedbali, tak teraz klęską dnia wczorajszego ostrzeżeni, przygotowali wszystko do obrony. Zabito wielu przeto z pomiędzy wrogów, resztę odparto do miasta, rzecz nie została zaś do skutku doprowadzoną.

15. Treboniusz zarządził, by stratę większym zapalem żołnierze wyrównali i naprawili. Skoro ci mianowicie widzieli, że tak wielkie roboty i uzbrojenia niszczały, a zbrodnico zawieszenie broni zerwano, i bolało ich to głęboko, że z ich męstwa wydrwili wrogo-  
wie, bo nic a nic materiału nie pozostało, aby z nich wał wybudować można; wycięli wszystkie drzewa bliżej i dalej naokoło Massylii rosnące i zwieźli je razem i poczęli budować wał zupełnie nowego rodzaju, o którym nie słyszano dotąd, z 2 murów z cegły 6 stóp grubych związanych belkowaniem, w równej wysokości z tym, który z materiału zniesionego był wybudowany. Gdzie tego przestrzeń między murami, lub słabość budulca zdawała się wymagać, wzniesiono belki poprzeczne na słupach, które jako wzmocnienie miały służyć, co zaś zaopatrzone belkowaniem, obłożono chróstem, pokrytym gliną. Pod tym dachem zniesie żołnierz, na prawo i na lewo murem, od przodu wystającym dachem ochron-

nym osłonięty wszystko bez niebezpieczeństwa, co dla maszyny pożytecznymby być mogło. Szybko sprawiono się z tem, szkodę wyrządzoną długotrwałej nużącej pracy zręczność i dzielność żołnierza naprawiła w krótkim czasie. W odpowiednich miejscach zastawiono w murze bramy do napadów i wycieczek.

16. Skoro wrogowie ujrzeli, że to, czego naprawa według ich oczekiwania przez długi czas niemożliwą do naprawienia im się wydawała, przez pracę i natężenie niewielu dni naprawiono, że ani zdradzie ani wycieczce nie nastęczy się już żadnej sposobności, że nie ma sposobności, by zaszkodzić żołnierzom czyto pociskami z kusz czyto ogniem, skoro poznali, że na wzór tego, całe miasto, gdzie przystęp jest od ładu murami i wieżami opasane być może, tak że im to niemożliwem będzie utrzymać się na swoich obwarowaniach, ponieważ wał murowany naszego wojska zdawał się być prawie wmurowanym w ich mury, a pociski rękami trzeba było rzucać, a użytek z ich wielkich kusz, po których się wiele spodziewali dla bliskości przestrzeni przepadał, a z wież nie mogli dorównać naszym pod względem waleczności, uciekają się więc do tychże samych warunków poddania.

17. W Hiszpanii dalszej oświadczył się M. Varro, który zaraz z początku, skoro się o wypadkach w Italii dowiedział, o sprawie Pompeiusa zwątpił, bardzo przyjaźnie o Ce-

zarze, że przez legacją od Cn. Pompeiusa został w pierw obowiązkiem związany, że nie stoi wprawdzie w ściślejszym związku z Cezarem, jednak wie dobrze, co jest obowiązkiem legata, który sprawuje urząd ugruntowany na zaufaniu, jakie środki i jakie usposobienie w prowincyi dla Cezara. To wyrażał on w rozmowach swoich i nie przyłączał się do żadnej partyi. Później jednak, gdy się dowiedział, że wojska Petreiusa z wojskiem Afraniusa w jedno wielkie posiłkowe wojsko złączyły się, że wyczekują wielkich rzeczy, i że cała prowincya z tej strony jest jednej myśli, i gdy wszystkiego, co się potem wydarzyło, się dowiedział, o braku żywności pod Ilerdą, a gdy mu to Afranius szerzej i przesadnie opisał, począł się zwracać także za zmianą szczęścia.

18. Poboru dokonał w całej prowincyi, a skompletowawszy 2 legiony dodał jeszcze do nich około 30 kohort posiłkowych. Kazał znieść mnóstwo zboża, aby go Massylijczykom, Petreiusowi i Afraniusowi posłać. Gaditanom kazał opatrzyć 10 okrętów wojennych, nadto kazał kilka w Hispalis zbudować. Wszystkie pieniądze i kosztowności z świątyni Herkulesa sprowadził do miasta Gades, tamże posłał jako załogę 6 kohort z prowincyi i mianował rzymskiego rycerza C. Galloniusa, zaufanego Domitiusa, w którego sprawie doń przybył, aby spadek dlań podnieść, komendantem Gadesu, wszystką broń publiczną i prywatną własnością będącą, kazał

znieść do domu Galloniusa. Sam także prawił gwałtowne mowy przeciw Cezarowi. Często ogłaszał z mownicy, że Cezar stoczył nieszczęśliwe potyczki, że wielka część wojsk jego zbiegła do Afraniusa, że się tego przez pewne poselstwo, przez pewnych szpiegów dowiedział. Przez to przeraził rzymskich obywateli tej prowincyi i zmusił ich do przyrzeczenia mu, że na prowadzenie interesów publicznych dadzą mu 18 milionów sestercyów 20000 funtów srebra, 120000 miar pszenicy. Na miasta, o których sądził, że są dla Cezara przyjaźnie usposobione, nałożył jeszcze większe ciężary, pozaciągał tam załogi i polecił wytoczyć procesy tym prywatnym osobom, któreby coś przeciw interesom państwa mówiły, dobra ich skonfiskowano. Zmusił całą prowincyę, że jemu i Pompeiusowi przysięgę wierności złożyła.

Skoro dowiedział się o wypadkach, które miały miejsce w Hiszpanii bliższej, począł się zbroić do wojny. Lecz plan wojny jego był taki; udać się z 2 legionami do Gades i tam zatrzymać razem wszystko zboże i okręty, ponieważ wiedział, że cała prowincya jest przychylna Cezarowi. Na wyspie wojnę przedłużać, skoro był i w zboże i w okręty zapatrzoną, uważał za rzecz nie ciężką. Lubo Cezar przez wiele naglających okoliczności odwołanym został do Italii, postanowił jednak nie zaniebierać żadnej części wojny w Hiszpanii, ponieważ wiedział, że Pompeius bliższej Hiszpanii wiele dobrodziejstw świad-

czył i wielką tam znajdował dla siebie przychylność.

**19.** Dlatego posyła 2 legiony pod dowództwem trybunów ludu Qu. Cassiusa do Hiszpanii bliższej, sam posuwa się z 600 jazdy wielkimi dziennymi marszami naprzód, przodem śląc rozkaz, na kiedy władze i naczelnicy gmin w Kordubie przed nim ukazać się mieli. Skoro ten rozkaz oznajmiono w całej prowincyi, nie było gminy, któraby na ten dzień przynajmniej części senatu nie posłała do Korduby, nie było znanego bardziej obywatela rzymskiego, któryby nie stanął w dniu oznaczonym na zebraniu. Wreszcie gmina Korduby zamknęła na własną rękę Varronowi bramy, zaciągnęła warty i strażę na wieżach i murach i zatrzymała 2 tak zwane kolonistów kohorty, które tam przypadkiem zaszyły na obronę miasta. W tymże samym dniu mieszkańcy Karmony, na okół najpotężniejszego miasta w prowincyi całej, wyrzucili załogę Varrona z 3 kohort złożoną na własną odpowiedzialność z miasta i zamknęli im bramy.

**20.** Tem więcej przeto pospiesza Varro, by z legionami jak najprędzej o ile można stanąć w Gades, aby go w marszu lub przeprawie nie odcięto, tak wielkie i przychylnie było usposobienie prowincyi dla Cezara. Gdy się już dalej nieco był posunął, oddano mu list z Gades, że najznakomitsi z Gaditanów dowiedziawszy się o rozkazie Cezara porożu-

mieli się z trybunami kohort które tam załoga leżały, by Galloniusa z miasta wypędzić a wyspę i miasto dla Cezara utrzymać. Skoro postanowienie już powzięto, oznajmili Galloniusowi, że może z własnej woli, dopóki to może być bez niebezpieczeństwa, wyjść z Gades, jeśliby tego nie zrobił inne postanowienie powezmą. Wskutek tego przerażony Gallonius wyruszył z Gades. Skoro o tem się dowiedziano, odłączyła się jedna legia z pomiędzy 2, które się zwały legie tubylców, i z obozu Varrona w jego obecności i w jego oczach wyruszyła do Hispalis i na rynku i w portykach nie robiąc nikomu krzywdy obozem się rozłożyła. Takie postępowanie tak bardzo się spodobało obywatelom rzymskim tej gminy, że każdy z nich z największą gotowością przyjął ich gościnnie do domu swego.

**21.** Cezar na zebraniu w Kordubie wszystkim razem dziękuje, obywatelom rzymskim, że usiłowali utrzymać miasto w swej władzy, Hiszpanom, że załogi wypędzili, Gaditanom że udaremnili zamiary wrogów i siebie oswobodzili, trybunom wojskowym i centurionom, którzy jako załoga tam przybyli, że poparli swą odwagą zamiary mieszkańców. Haracz, który obywatele rzymscy Varronowi na rządy przyobiecali, darowuje im, majątki wraca tym, o których się dowiedział, że podpadli tej karze za zbyt otwarte się wyrażenie. Skoro pojedynczym gminom i prywatnym ludziom rozdzielił nagrody, napełnił wszystkich dobrą

nadzieją na przyszłość, a zabawiwszy dwa dni w Kordubie rusza do Gades, pieniądze i pamiątki zniesione do jednego prywatnego domu ze świątyni Herkulesa, odnieść do świątyni nazad każe. Przekłada nad prowincją Qu. Cassiusa i przydaje mu 4 legiony. Sam zaś przybywa z okrętami, które M. Varro i Gauditanowie na jego rozkaz zbudowali w parę dni do Tarraco. Tu poselstwa prawie z całej dalszej Hiszpanii oczekiwały przybycia Cezara. Udzieliwszy w podobny sposób prywatnym osobom i niektórym gminom wyszczególnień opuszcza Tarraco i ladem dostaje się do Narbo, a ztąd do Massylii. Tu dowiaduje się, że wniosek o wyborze dyktatora przeszedł a on od pretora M. Lepida dyktatorem obwołany został.

**22.** Masylijczycy wyniszczeni dolegliwościami wszelkiego rodzaju 2 razy w morskiej bitwie pobici, w licznych wycieczkach pokonani, nawiedzeni nadto zarazą wskutek długiego zamknięcia i zmiany żywności, stęchłą bowiem tatarką i zepsutym jęczmieniem musieli żyć, przygotowywano te zapasy bowiem dawno już przez państwo na podobnego rodzaju wypadki, gdy po zawaleniu się wieży, ochwiała się znaczna część muru, bez nadziei na pomoc prowincyj i wojsk, które jak wiedzieli dostały się w moc Cezara, postanowili bez oszustwa się poddać. Lucius Domitius jednak, który parę dni przedtem usposobienie Massylijczyków spostrzegł, kazawszy przyspo-



sobić 3 okręty, 2 z nich swym zaufanym oddał, na trzeci sam wszedł i pod zasłoną gwałtownej burzy odpłynął. Skoro go okręty, które na rozkaz Brutusa regularnie dzień w dzień straż trzymały w zatoce, zobaczyły, podniosły kotwicę i poczęły go ścigać. Tylko jego własny okręt wytrzymał się i ścigał dalej i z powodu niepogody znikł z oczu, 2 inne przerażone spotkaniem z naszymi okrętami powróciły nazad do zatoki.

Massylijczycy, tak jakim rozkazano, przynoszą z miasta broń i kusze, przyprowadzają okręty z zatoki i przystani, oddają pieniądze z kasy miejskiej. Skoro się to stało, ulaskawił Cezar miasto dla imienia jego sławnego i starożytności raczej jak ze względu zachowania się względem niego, zostawił 2 legiony jako załogę, resztę posłał do Italii sam zaś wrócił do Rzymu.

**23.** Około tegoż czasu udał się C. Curio ze Sycylii do Afryki, a że od początku z góry z pogardą patrzył na wojska P. Attiusa Varusa, wziął z 4 legionów, które od Cezara otrzymał tylko 2 i 500 jazdy ze sobą i wylądował po 2dniowej żegludze i 3 nocach w miejscu Anquilaria zwanem. Miejsce to oddalone jest od Clupej o 22 mil i tworzy przez to, że jest przez 2 daleko wystające przylądki w lecie wygodne miejsce do wylądowania. Młody L. Cezar z 10 wojennymi okrętami czyhał tu już na niego, okręty te zachowane były w Utyce jeszcze od wojen z piratami

a Publius Attius na tę wojnę je naprawić kazał, lecz z obawy przed mnogością okrętów Curiona uciekł z pełnego morza, wylądował krytym zwiosłowcem na najbliższym brzegu, zostawił go na brzegu i łądem do Hadrumentum uciekł. Miasto to obsadził C. Considius Longus jednym legionem. Reszta okrętów Cezara uciekła po jego zemknięciu do Hadrumentum. Puścił się za nim kwesor Marcius Rufus z 12 okrętami, które Curio dla osłony swych przewozowych okrętów ze Sycylii wziął ze sobą; skoro jednak znalazł okręt na brzegu zostawiony wziął go na linę i wrócił nazad z flotą do Curiona.

**24.** Curio posłał Marcjusa z okrętami przodem do Utyki, sam zaś z wojskiem tam wyrusza i przybywa po 2-dniowym marszu nad rzekę Bagradas. Tu zostawia legata C. Caninius Rebilą z legionami, sam zaś rusza przodem z jazdą, aby zrekonoskować obóz Corneliański, to bowiem miejsce jako bardzo sposobne na obóz uważano. Jest to zaś prosto wznoszące się pasmo górskie z 2 stron strome i skaliste, z łagodnem pochyleniem się z boku, ta zaś pochyłość sięga aż do Utyki, lecz na drodze znajduje się źródło, którem wciska się morze dosyć głęboko w łąd a okolica przez to szeroko i daleko staje się bagnem, chcąc je zaś ominąć trzeba zrobić okrąg do miasta 6 mil wynoszący.

**25.** Skoro Curio miejsce zrekonoskował, zobaczył także obóz Varusa, które z murem

i miastem połączone, przy tak zwanej bramie wojennej samem położeniem naturalnem miejsca bronione było, na jednej stronie przez miasto Utykę samą, po drugiej przez teatr, położony po za miastem, przez którego podbudowania przystęp do obozu stawał się utrudnionym i bardzo ciasnym. Zarazem dostrzegł on, że po wszystkich drogach, ze wszech stron wielki ruch, wielkie roszenie panuje co z obawy przed nagle zaszłymi niepokojami wojennymi ze wsi i do miast się przeniosło. Tamże posyła swą jazdę, by zrabowała i przyniosła zdobycz, w tymże samym czasie posłał i Varus z miasta dla obrony tych rzeczy: 600 jeźdźców i 400 piechoty, które król Juba przed paru dniami do Utyki z pomocą wysłał. Był on jeszcze po ojcu przyjacielem związanym gościnnością z Pompeiusem, a osobistym wrogiem Curiona, gdyż ten jako trybun wojskowy, postawił wniosek, by państwo Juby przyłączyć do rzymskiego państwa. Jazda uderzyła na siebie, lecz Numidowie nie zdołali nawet pierwszego natarcia naszych wytrzymać, utraciwszy koło 120 ludzi, cofnęli się do obozu pod miastem. Tymczasem kazał Curio po przybyciu swych wojennych okrętów, oznajmić swym transportowym okrętom, które w liczbie koło 200 pod Utyką stały na kotwicy, że będzie za wroga uważał ten okręt, który natychmiast pod Corneliański obóz nie podpłynie.

Na ten rozkaz podnoszą natychmiast wszystkie okręty kotwicę, opuszczają Utykę i zdążają na oznaczone miejsce. To spowodowało, że wojsko miało wszystkiego aż do zbytku.

**26.** Skoro Curio tego wszystkiego dokonał, udał się do obozu nad Bagra das i tu okrzykiem całego wojska jako «imperator» powitany, poprowadził nazajutrz wojsko pod Utykę i niedaleko od miasta rozbił swój obóz. Jeszcze nie umocowano dobrze obozu, gdy jazda stojąca jako forpocztą oznajmiła, że wielkie posiłki w piechocie i jeździe posłane od króla Juby idą do Utyki, zarazem zobaczono tumany kurzu i w tejże chwili ukazało się czoło nadchodzącego wojska. Uderzony tem zjawiskiem Curio, wysłał przodem swą jazdę, aby powstrzymała pierwszy napad i zwlekła rzecz, aż on odciągnawszy legiony od roboty, do bitwy wszystko uszykuje. Natychmiast starła się jazda i nim się legiony należycie rozwinąć zdołały i silne stanowisko zajęły, pobiła posiłki króla, bo pomieszane i w nieładzie, bez obawy szły naprzód i rozprószyła je, a podczas gdy jazda prawie całkiem nietknięta wyszła, ponieważ wzdłuż wybrzeża szybko zdążała do miasta, zabijają mnóstwo piechoty.

**27.** W następnej nocy uciekły z marsyjskie centurye z 22 manipularyuszami z obozu Curiona do Attiusa Vara. Czy rzeczywiście wypowiedzieli własne przeświadczenie

względem niego, czy tylko pochlebiali uszom Varusa (albowiem temu, czego sobie życzymy, wierzymy też chętnie i co sami myślimy, spodziewamy się, że myślą i inni) dość, że zapewnijają go z pewnością, że całe wojsko jest nieprzychylnie Curionowi i że koniecznie trzeba, by wojsko się nieco zbliżyło, aby dać sposobność do porozumienia się wzajemnego. Tem spowodowany wyprowadza Varus na drugi dzień legiony z obozu. Toż czyni i Curio i obaj ustawiają swe wojska w szyku bojowym, przegradza je tylko wązka dolina.

**28.** Był w wojsku Varusa Sextus Quintilius Varus, który jak wyżej powiedziano był w Corfinium. Wypuszczony od Cezara przybył do Afryki, a Curio przyprowadził do Afryki te właśnie legiony, które Cezar z Corfinium do siebie przeciągnął, tak że składały je prócz paru nowych centurij, te same centurye i manipuły. Mając ten powód do odezwania się wychodzi Quintilius przed front Curiona i obchodząc go w okół mówi, zaklina, by pamiętali na pierwszą przysięgę, którą Domitiusowi i jemu jako kwestorowi złożyli i nie podnosili broni przeciw tym, którzy z nimi los wspólny dzielili i równo przy oblężeniu cierpieli i by nie walczyli za tymi, od których w obelżywy sposób «zbiegami» nazwani być mogą. Przydaje do tego nadzieję podarunków, których od hojności ich jeśli się z nim i Attiusem połączą, spodziewać mogą.

Gdy jednak po tej przemowie z żadnej strony wojsk Curiona oświadczenie nie nastąpiło, poprowadził każdy swoje wojsko nazad do obozu.

**29.** Lecz w obozie Curiona opanowała umysły wszystkich wielka obawa, pomnażana szybko przez rozmaite podmawiania ludzi. Każdy bowiem oddawał się własnym myślom i do tego, co od innych słyszał, dodawał coś z własnych obaw. To skoro od jednego wyszło do uszu wielu doszło, i jeden drugiemu to podawał, zdawało się, że jest wielu amatorów tej rzeczy. Wojna domowa, rodzaj ludzi, któremu wolno swobodnie robić i iść za tem, za czem chce, legiony te, które niedawno przedtem u przeciwników były (albowiem i zwyczaj ofiarowania podarunków osłabił wrażenie łaski Cezara) municypia połączone z przeciwnymi partjami (z Marsów i Pelignów pochodziły, tak że ci w poprzedniej nocy w obozach byli i współwalczący...) Rozmowy żołnierzy wątpliwe źle przyjmowano, niektórzy chcąc się okazać gorliwsi dodawali jeszcze wiele.\*)

**30.** Z tego powodu zwołuje Curio naradę wojenną i naradza się o całym położeniu i stanie sprawy. Niektórzy głosują za tem,

---

\*) Druga połowa rozdziału składa się z fragmentów, luźne wyrazy tylko nie dające się połączyć w całości — sens niejasny dają.

by na wszelki sposób usiłować napaść obóz Varusa, ponieważ w tego rodzaju naradach żołnierzy bezczynność za bardzo przeciwną uważają, wreszcie sądzą, że lepiej będzie mężstwem w boju próbować szczęścia niż opuszczonym od własnych i zamkniętym znieść najgorsze co być może. Inni sądzą, że należy koło trzeciej nocnej straży wrócić się do Korneliańskiego obozu, aby po upływie dłuższego czasu żołnierze zdrowy rozsądek odzyskali, a zarazem by w razie znacznego nieszczęścia przy wielkiej ilości okrętów łatwiej i pewniej odwrót do Sycylii sobie zabezpieczyć.

**31.** Curio zganił oba plany i sądził, że jak jednej radzie brak odwagi, druga znowu ma jej za wiele; ci myślą o haniebnej ucieczce, ci chcą w niestosownem miejscu walkę stoczyć. Na jakiej podstawie ufamy, że sztuką i położeniem samem nader utwierdzone stanowisko zając będziemy w stanie? Albo wreszcie na co się nam zda, gdy po ciężkich stratach wskutek natarcia zmuszeni będziemy się nazad cofać do obozu. Jakoby to szczęście wodza przychylności wojska a nieszczęście tegoż nienawiści nie sprowadzało! Zmiana obozowiska zaś, cóż znaczy jeśli nie haniebną ucieczkę i zwątpienie we wszystko i odstąpienie wojska od nas? Ani wierni obowiązkom bowiem nie powinni żywić podejrzenia, że się im niedość ufa, ani też źle usposobieni wiedzieć, że się ich lęka; albowiem obawa nasza powiększyłaby u tych bezczel-

ność, u tamtych zmniejszyła zapał. Nawet gdybyśmy się przekonali dowodnie, że prawdą jest co mówią o tem usposobieniu wojska, co według mego przekonania albo zupełnie fałszywem albo co najmniej mniejszem jest niż mówią — o wieleż to lepszem byłoby zaprzeczyć tego i zataić, niż żebyśmy to sami potwierdzali. Czyż nie powinniśmy zarówno jak rany ciała tak i słabej strony wojsk naszych zakrywać, by we wrogu nie zwiększać nadziei? Ale dodają jeszcze, abyśmy po północy odmaszerowali, zapewne dlatego, by ci co zbrodnię spełnić zamierzają mieli więcej sposobności do spełnienia zamiarów swoich. Tego rodzaju rzeczy powstrzymuje się albo wstydem, albo obawą, obojgu zaś sprzeciwia się nocna pora. Dlatego nie mam ani tak wielkiej odwagi, abym napad bezowocny przedsiębrał, ni tak wiele strachu, żebym za wygraną dawał, sądzę zaś, żeśmy powinni wszystkiego próbować, a żywie nadzieję, że wnet o wszystkim dokładny wyrok i sąd wyrobić sobie będziemy mogli.

**32.** Opuściwszy radę wojenną zwołał wojsko. Przypomniął, jak Cezar cieszył się z ich zapału pod Corfinium, tak że wielką część Italii przez ich przykład i przychylność zjednał sobie. Przez was to bowiem i przez wasz postępek, ciągnął dalej, wszystkie prowincjonalne miasta jedno za drugim poszło za wami, i nie bez powodu Cezar najprzychylniej o was sądził, jak i wrogowie wielką



wagę do waszego czynu przywiązywali. Pompeius nie pobity w walce, bowiem opuścił Włochy, a Cezar mnie swemu najdroższemu przyjacielowi Afrykę i Sycylię prowincye, bez których przy mieście i Italii nie jest w stanie utrzymać, waszej wierności powierzył. A tu znaleźli się tacy, którzy namawiają was, byście od nas odpadli. Bo cóż dla nich bardziej pożądanem być może, jak równocześnie nas otoczyć, a was usidlić w zbrodnię niesłychaną? albo cóż zgniewani o was gorszego pomyśleć mogą, nadto, że tych zdradziliście, którzy sądzą, że wam wszystko zawdzięczają, a dostaliście się w moc tych, którzy sądzą, że przez was zgubieni zostali. Czyście rzeczywiście o czynach Cezara w Hiszpanii nie słyszeli? że 2 wojska pokonał, 2 wodzów zwyciężył i 2 zajął prowincye? że tego wszystkiego dokonano w 40 dniach od chwili gdy Cezar stanął przed swymi przeciwnikami? Albo czyż mogą ci, którzy w pełni sił nie mogli stawić oporu, pokonani stawić opór jakiś?

Wy zaś, którzy gdy zwycięstwo jeszcze nie pewnem było, poszliście za Cezarem, czyż moglibyście teraz po uzyskanem rozstrzygnięciu szczęścia wojennego pójść za zwyciężonym, gdy macie teraz zbierać owoce nagrody za swą wierność w obowiązkach. Wprawdzie twierdzą oni, żeście wy ich opuścili i zdradzili i przypominają wam dawniejszą przysięgę? czyż on was nie opuścił w chwili, gdy naj-

gorszą ostateczność znieść byliście gotowi? czyż po za plecami waszymi ocalenia swego w ucieczce nie szukał? czy on was nie zdradził, czy nie łaska Cezara go ocaliła. Jakżeż on was może przysięgą wiązać, gdy sam zrezygnowawszy z fasces i złożywszy godność wodza jako człowiek prywatny i jeniec sam był w obcej przemocy? Jedna jest nowa przysięga, zarzuciwszy dawną, powinniśmy uwzględnić tę, którą związani jesteście, tamta poddaniem się wodza i upokorzeniem jego zniesioną została. Lecz może, zadowoleni z Cezara, do mnie macie urazę. Nie mam ja zamiaru z zasług moich względem was się przechwalać, które dotąd znacznie mniejsze są, niżbym pragnął ja i wy oczekujecie; zawsze żołnierze od początku wojny wyczekiwali nagrody trudów, jakikolwiek jej będzie koniec, nie wątpcie o niej; lecz po cóż mam pomijać milczeniem troskliwość moją i szczęście, o ile ono mi aż dotąd posłużyło? Czyż wam to przykro jest, żem całe i nieuszkodzone wojsko nie utraciwszy ani jednego, okrętu przeprowił? żem flotę nieprzyjacielską zaledwie co przybywszy pierwszym rozbił napadem? żem dwakroć w przeciągu 2 dni w potyczkach jazdy zwyciężył? żem z zatoki i przystani przeciwników 200 bogato obładowanych okrętów uprowadził a tych samych tak przyparł, że ani od strony lądu ani morza nie mogą mieć dowozu? Odrzućcież przeto to szczęście i tych wodzów od siebie i idźcie za hańbą z Corfinium, za

ucieczką z Italii, za poddaniem się obu Hiszpanii, za wstępnym bojem Afrykańskim. Co do mnie, chcę się nazywać tylko żołnierzem Cezara, wyście mię obwołali imperatorem, zwracam wam wasz podarek, zwróćcież mi moje imię, by się nie zdawało, żeście mi dla obelgi cześć tę wyświadczyli.

**33.** Wzruszeni tą mową przerywali mu kilkakroć żołnierze okrzykami tak, że można było widzieć że boli ich to, że żywią podejrzenie o ich niewierności. Gdy wreszcie ze zebrania odszedł, gromadnie go wzywają, by był dobrej myśli i by się nie namyślał rozpocząć spotkania i wypróbowania ich męstwa i wierności. Skoro ten zwrot w usposobieniu i poglądach wszystkich nastąpił, powziął Curio za największą ogólną zgodą postanowienie, skoro się tylko jakaś sposobność po temu nadarzy, sprawę spotkaniem rozstrzygnąć; wyprowadza więc na drugi dzień wojska w to samo miejsce, gdzie przed paru dniami stały i ustawia je w szyku bojowym. Także Attius Varus nie namyślając się kazał swoim wyruszyć, aby nie zaniedbać sposobności albo do podburzenia żołnierzy albo do stoczenia bitwy na korzystnym terenie.

**34.** Między oboma szukami bojowymi znajdowała się jak wyżej powiedziano dolina nie wielka wprawdzie, lecz stroma o przykrym do niej dostępie. Każda strona wyczekiwała, czy przypadkiem wojska nieprzyjacielskie nie pokuszą się jej przejść, aby na pomyślniej-

szem miejscu rozpocząć spotkanie. Dostrzeżono zarazem, jak na lewym skrzydle cała jazda Publiusa Attiusa a między nimi wielka liczba lekkobrojnnych ciągnęła w dolinę. Przeciw tym wysłał Curio jazdę i z kohorty Marrucynów, których pierwszego natarcia jazda nieprzyjacielska niewytrzymała, lecz z opuszczonemi cugłami uciekła do swoich. Lekkozbrojni, którzy wraz z nimi wyszli, a teraz od nich opuszczeni zostali, otoczeni od naszych w pień wycięci zostali. Cała w tę stronę zwrócona linia bojowa Varusa widziała, jak ich strona ucieka i ginie. Wtedy zawołał Rebilus, legat Cezara, którego Curio ze sobą ze Sycylii zabrał, ponieważ wiedział, że ma wielkie doświadczenie w sztuce wojennej, «Curionie, widzisz przerażonego wroga, czemuż namyślasz się wyzyskać pomyślność chwili?» Ten powiedział tylko jedno słowo, by żołnierze pamiętali, o czem go wczoraj zapewnili, rozkazał iść za sobą, i sam puścił się przodem przed wszystkimi. Tak niedostępna była dolina, że idący przodem przy wspinaniu się musieli być podpierani przez naszych, by się wydrapać zdołali. Lecz odwaga żołnierzy Attiusa przez obawę, ucieczkę i klęskę ich strony tak osłabła z góry, że nie myślano wcale o oporze i wszyscy widzieli się już otoczonymi przez jazdę. Nim pocisk wyrzuciono jeden choćby, a nasi się zbliżyli, cała bojowa linia Varusa zwróciła się i uciekła do obozu.

**35.** Przy tej ucieczce, niejaki Fabiusz z Pelignum, jeden z ostatnich centuruj Curiona, dopadłszy pierwszego szeregu uciekających, wyszukał Varusa i wołał nań głośno po imieniu, tak że zdawało się, że jest jednym z pomiędzy jego żołnierzy i chce go na coś ważnym zrobić i z nim mówić. Gdy tenże kilkakroć wołany, spojrział nań i stanął i zapytał go, kimby był i czegoby chciał, uderzył mieczem w odsłonięte barki jego i nie wiele brakowało aby go zabił, uszedł jednak niebezpieczeństwa, podniósłszy w chwili napadu tarczę. Fabiusz zaś od najbliższej stojących otoczonym i zabitym został.

Przy tem mnóstwie i natłoku uciekających zapchano bramy wiodące do obozu i zatarasowano drogę; w miejscu tem bez ran zginęło więcej ludzi niż w utarczce i popłochu, brakowało nie wiele, a byliby i z obozu wypędzeni niektórzy jednym pędem do miasta. Lecz z jednej strony wstrzymywało naturalne położenie miejsca i oszańcowanie obozu, z drugiej strony okoliczność, że żołnierze Curiona, wyruszywszy tylko do walki nie mieli rzeczy potrzebnych do szturmowania obozu. Odprowadza więc Curio wojsko do obozu, nie straciwszy prócz Fabiusza ani jednego człowieka, podczas gdy z pomiędzy wrogów do 600 zginęło, a wielu rany odniosło, ci razem wszyscy a wraz nimi wielu innych pod pozorem ran po odejściu Curiona z obawy tegoż do miasta się udali. Skoro Varus to do-

strzegł i poznał przestrah swego wojska, zaprowadził go koło trzeciej nocnej straży cichutko do miasta, zostawiwszy tylko jednego trębacza i parę namiotów dla pozorów w obozie.

36. Nazajutrz przedsięwziął Curio środki, by Utykę obledz i zamknąć ją wałem. W mieście było mnóstwo ludzi długoletniem używaniem spokoju odwykłych od boju, obywatele Utyki byli dawniej bardzo oddani Cezarowi z powodu udzielonych im w części dobrodziejstw; gmina obywateli rzymskich składała się z różnorodnych żywiołów, popłoch wskutek ostatniej potyczki był wielki. Dlatego mówili wszyscy otwarcie o poddaniu i nalegali na Publiusa Attiusa, aby swym uporem nie niszczył szczęścia wszystkich. Gdy to omawiano, przybyli przodem wysłani posłowie od Juby, którzy mieli oznajmić, że on się zbliża z licznem wojskiem, i wewać ich, by miasta strzegli i bronili. Ta wieść ożywiła przerażone umysły.

37. Toż samo dano znać Curionowi, lecz on przez dłuższy czas nie chciał wierzyć, tak wielce zaufał położeniu swemu. Równocześnie uwiadomiono go w Afryce o zwycięztwach Cezara w Hiszpanii przez posły i listy. Przez to wszystko wbity w dumę sądził, że król nie odważy się przeciw niemu stanąć. Dowiedziawszy się jednak z pewnych źródeł, że jego wojska już nie ocale 25 mil są od Utyki, opuścił swe oszańcowania i cofnął się do Corneliańskiego obozu. Tamte

począł zboże znosić, obóz wzmocnić, drzewa naznosić i wysłał natychmiast rozkaz do Sy-cylii, żeby zanim pozostające 2 legiony i resztę jazdy posłano. Obóz jego był w stanie przeciągnąć na długo wojnę przez naturalne swe położenie, oszańcowanie, bliskość morza i dostatek wody i soli, której mnóstwo z pobliskich salin właśnie sprowadzono. Nie mogło i drzewa przy dostatku jego zabraknąć, ni zboża, którego pełne pola były. Powziął przeto Curio za zgodą swoich zamiar czekać tu wojsk i przeciągać wojnę.

**38.** Po omówieniu sprawy i uchwaleniu planu dowiaduje się od zbiegów z miasta, że Jubę odwołała wojna w pobliżu jego kraju i sprzeczki z Leptitanami, że został w swem państwie, a tylko Gaburra zastępca jego wysłany z nieznacznym oddziałem zbliża się do Utyki. Tym donosicielom daje na ślepo wiarę, zmienia swój plan i postanawia wydać rozstrzygającą bitwę. Wiele przyczynia się do podjęcia tego postanowienia jego młodość, wysoki umysł, powodzenie w ostatnim czasie i zaufanie w zwycięstwo. Pobudzony temi okolicznościami, wysłała z nadejściem nocy całą jazdę przeciw obozowi wroga nad rzeką Bagradas; tymi dowodził Saburra, o którym słyszał, lecz król szedł za nim ze wszystkiem wojskiem i zajął stanowisko o 6 mil od Saburri odległe. Wysłana jazda odbyła drogę w nocy i napadła na niespodziewającego się i nie podejrzującego wroga. Numidowie

zwyczajem barbarzyńców bez porządku rozsypani zajęli stanowisko obozowe. Rozespanych i rozsypanych napadają i wycinają ich wielką ilość, wielu przerażonych ucieka. Potem wracają do Curiona i oddają mu jeńców.

**39.** Curio wymaszerował ze wszystkimi wojskami o 4tej nocnej straży, zostawivszy 5 kohort do strzeżenia obozu. Po 6 milowym marszu napotkał na swą jazdę, dowiedział się, co zaszło i zapytał więźniów, kto dowodzi w obozie nad Bagra das, ci odpowiedzieli: Saburra. W zapale chcąc marszu dokończyć, nie pyta dalej, lecz zwracając się do najbliższej stojących oddziałów, zawołał: «Widzicie żołnierze, że zeznania więźniów zgadzają się z zeznaniami zbiegów? że króla tu nie ma, że tylko nie liczne wojska wysłano, które nie sprostały naszej jeździe. Naprzód przeto, spieszcie na zdobycz, po sławę, byśmy mogli wnet zacząć myśleć o podzięce i nagrodzie waszej. Było w sobie samem nie małym dziełem, to co nasza jazda zdziałała, szczególnie gdy porównamy szczupłą jej liczbę z ogromną masą Numidów. Opowiadali to oni jednak za chętnie, jak to ludzie lubiący swe zasługi wynosić czynią. Przyniesiono wiele łupów, jeńców i koni, tak, że każda chwila stracona zdawała się być opóźnieniem zwycięstwa. Tym sposobem nadzieja Curiona z zapalem żołnierzy na jednej linii. Daje rozkaz jeździe, by szła za nim, przyspiesza pochód, aby o ile możliwości przerażonych



ucieczką jeszcze dopaść. Lecz jazda marszem znużona nie była w stanie iść i została, ci tu owi tam. Lecz i ta okoliczność nie zważyła nadziei Curiona.

40. Juba uwiadomiony przez Saburrę o nocnem spotkaniu przysłał temuż 2000 hiszpańskiej i galickiej jazdy, którą zwykł był mieć koło siebie jako straż przyboczną i część piechoty, w której największą pokładał nadzieję, z pomocą, sam zaś zresztą wojsk i 60 słoniami zwolna idzie za nimi. Saburra z powodu tej okoliczności, że Curio jazdę naprzód wysłał, wnosił, że on sam nadciągnie, ustawia więc swe siły jazdę i piechotę wszyku bojowym, rozkazuje im, by udając obawę cofnęli się nieco, a on skoro czas nadejdzie, da już znak jeśli okoliczności pozwolą do natarcia. Curio, któremu do nadziei jego dotychczasowej jeszcze mniemanie chwilowe przybyło, sądził że wróg ucieka i z wyżyny sprowadza swe wojska na równinę.

41. Skoro się już Curio znaczny kawał naprzód posunął, a wojsko jego przez wysilenie prawie wycieńczone było, w oddaleniu 16 tysięcy kroków odpoczął. Saburra dał wtedy znak swoim, uporządkował szyk bojowy, poczynna obchodzić szeregi i zachęcać, lecz piechoty pozornie tylko z daleka używa, jazdę samą tylko wysyłając. Curionowi nie zbywa też na niczem, ani na zapale przy pracy, upomina swoich aby wszystką nadzieję w męztwie położyli. Nawet piechocie lubo znużona była,

ani jeździe, lubo nie licznej i wyczerpanej znużeniem, nie zbywało na zapale do walki i na męztwie, lecz tych ostatnich było tylko 200, reszta pozostała wśród marszu.

Gdziekolwiek natarli, zmuszali wrogów do ustępowania, lecz nie byli w stanie ani uciekających ścigać, ani koni mocniej pędzić.

Tymczasem poczyna jazda wrogów naszą bojową linią na obu skrzydłach okręzać i z tyłu naciskać; ilekroć kohorty z szyku bojowego podbiegały umykali nie zmęczeni Numidowie przez szybkość napadu naszych, oskrzydłali jednak znowu tych, skoro tylko się w szeregi swoje cofali i odcinali ich od linii bojowej. Tym sposobem nie było bezpiecznie ani pozostawać na swem stanowisku i pilnować porządku, ani naprzód się wysuwać i wystawiać się na niebezpieczeństwo. Siły wrogów wzmacniały się przez przysyłane po kilkakroć posiłki króla, naszych siła wskutek znużenia opuściła zupełnie, a nie mogli zarazem ci, co ranionymi zostali, opuścić szyku ani udawać się na bezpieczne miejsce, ponieważ cała linia jazdą otoczona była. Zrozpaczywszy o ocaleniu, narzekali albo jak to ludzie w ostatniej chwili życia czynić zwykli, opłakują swą śmierć albo polecali rodziców tym, których jakiś przypadek z tego niebezpieczeństwa wyratować zdoła. Wszystko pełne było obawy i smutku.

**42.** Skoro Curio spostrzegł, że wszystko przerażone i że ani jego upomnienia ani prośby

nie znajdują posłuchu, chwyta się w nieszczęśliwym położeniu ostatniej nadziei ratunku i wydaje rozkaz, aby wszyscy razem obsadzili wzgórze i tam orły umieścić każe. Lecz i te jazda Saburry naprzód zajęła. Teraz najwyższe zwątpienie ogarnęło naszych, wycina ich częścią uciekających jazda, częścią nie będąc zranionymi padają na ziemię. Cn. Domitius dowódca jazdy stanawszy z kilku jeźdźcami koło Curiona wzywa go, by się ratował ucieczką i spieszył do obozu, ze swej strony przyrzeka mu nie cofać się. Lecz Curio zapewnia go, że po stracie wojska powierzonego mu przez Cezara, nie chce mu się na oczy pokazać i ginie w walce. Tylko kilku jazdy ratuje się ze rzezi, ci zaś, którzy jak powiedziano pozostali w marszu w tyle, by dać koniom wytchnąć zobaczywszy z oddali ucieczkę całego wojska, cofnęli się nieuszkodzeni do obozu. Piechotę wyrąbano co do nogi.

**43.** Na wieść o tych wypadkach upomina kwestor Marius Rufus, którego Curio w obozie zostawił, swoich, by nie tracili odwagi. Ci proszą go i zaklinają, by pozwolił im odpłynąć do Sycylii. Przyrzeka im to i rozkazuje dowódcom okrętów, by ze zmierzchem wszystkie łodzie na brzegu w pogotowiu mieli. Lecz tak wielkie było przerażenie, że jedni mówili, że wojska Juby już nadciągają, inni, że Varus ze swymi legionami już nadciąga i że widzą już pył wznoszący się przed przybywającymi, (z czego wszystkiego nic się nie

przytrafiło) inni podejrzewali że flota nieprzyjacielska lada chwila nadpłynie. Dlatego każdy w ogólnem przerażeniu myślał tylko o sobie. Będący na flocie spieszyli się z odpłynięciem. Ucieczka ich porwała i dowódców okrętów transportowych za sobą, tylko kilka łodzi stanęło na usługi do rozkazu. A tak wielka sprzeczką przy przepelnionym brzegu przy wsiadaniu była, że kilka łodzi od mnogości i ciężaru zatoneły, inne z obawy przed podobnym losem wzdragały się bliżej posunąć.

**44.** Tym sposobem stało się, że tylko kilku żołnierzy, ojców rodzin z łaski i litości wzięto, lub tych, którzy odpłynąć do okrętów zdołali i nienaruszonych dostało się do Sy-cylii. Reszta wysłała setników w nocy do Varusa i poddała mu się. Skoro jednak Juba na drugi dzień te kohorty przed miastem zobaczył, uznał je za swą zdobycz, wielką część z nich wyciąć kazał, kilku tylko wybranych odesłał do swego królestwa, lubo żalił się Varus, że łamie dane słowo; lecz nie mógł mu oporu stawić. Sam Juba wjechał konno do miasta otoczony kilku senatorami, między którymi byli Serwius Sulpicius i Licinius Damasippus; krótko postanowił co zrobić trzeba, wydał rozkazy i po paru dniach ze wszystkimi wojskami wrócił do swego królestwa.

---

## Księga trzecia.

I. Pod przewodnictwem Cezara jako dyktatora odbyło się zgromadzenie wyborcze. Wybrano konsulami J. Cezara i P. Serwiliusa, był to bowiem rok, w którym podług prawa Cezar miał być konsulem. Po ukończeniu tej sprawy postanowił, ponieważ kredyt w całej Italii upadł, a pożyczek nie zwracano, aby wybrano sędziów; ci mieli grunta oszacować i ruchome dobra wszystkie, wiele każde z nich przed wojną miało wartości, w takiej cenie oddać to wierzycielom. Ten sposób uważał za najodpowiedniejszy, zarówno z obawy przed ogólnem bankructwem, które zwykło iść za wojnami i zamieszkami domowymi, z drugiej dla zjednania sobie zaufania szacunku dłużników. Poleciał również przez wnioski pretorów i trybunów ludu wyrobić u ludu, by wrócono do dawnych czci niektóre osoby, które z powodu przewrotów przy wyborach po pompejańskim prawie w owych dniach zasądzono, kiedy to Pompeius miasto obsadził swymi legionami, które to sądy co dzień odbywano, jedni sędziowie przesłuchiwali, a drudzy wyrok wydawali. Osoby te z początkiem wojny domowej zgłosili się do niego po rozporządzenie, czyby nie chciał z nich zrobić użytku w służbie wojskowej, a on policzył im to tak samo, jak gdyby był zużytkował ich usługi, ponieważ je sami ofiarowali. Sądził zaś, że lepiej aby wyrokiem ludu do czci przywróconymi zostali,

niż żeby się zdawało, że jego dobroć ich ułaskawiła, z jednej strony, aby niewdzięcznym się nie okazać za ich usługi, z drugiej, aby się nie zdawało, że wyprzedza zbyt zarozumiałym będąc ludu w czynieniu dobrze.

2. Na załatwienie tych spraw, święto Latynów i inne zgromadzenia wyborcze obróciwszy 11 dni, składa dyktaturę opuszcza miasto i udaje się do Brundisium. Tam kazał przybyć 12 legionom i jeździe. Lecz tu znalazł tylko tyle okrętów, że na nich z biedą 15000 wojska i 600 jazdy mógł przeprowadzić. To była jedyna okoliczność, przeszkadzająca Cesarowi do szybkiego ukończenia wojny. Nadto wojsko wsiadło i dlatego tak nielicznie na okręty, ponieważ wielu zasłało z trudów gallickiej wojny; zmniejszył ich liczbę długi marsz z Hiszpanii, a przykra jesień Apulii i okolic Brundisium nadwerzęła zdrowie wszystkich, wrócili bowiem z bardzo zdrowych okolic Hiszpanii i Gallii.

3. Pompeius miał rok cały do zbierania sił, które nie walcząc niezaczeplane były, zebrał też silną flotę z Azyi, z Cykladów, Aten, Corcyry, Pontu, Bitynii, Syryi, Cylicyi, Fenicyi, Egiptu i nową wielką flotę wszędzie stawiać kazał, zebrał też wielkie sumy jako kontrybucyą z Azyi, Syryi od wszystkich królów, dynastów, tetrarchów i wolnych miast Achai, zmusił też do zapłacenia ogromnych sum towarzystwa celne tych prowincyj, które sam obsadził.

4. Utworzył 9 legionów nowych z obywateli rzymskich, 5 z Italii, które ze sobą przyprowadził, jedną legią weteranów z Cylicyi, którą nazywał legionem bliźniaczym, bo z 2 legionów utworzoną została, 1 z Krety i Macedonii, składającą się z weteranów, która uwolniona od dawnego wodza, w tych prowincjach obrała sobie siedzibę, dwie z Azyi, które konsul Lentulus zarekrutował. Dalej miał wielką liczbę z Tessalii, Beocyi, Achai i Epiru jako rezerwę uzupełniającą, i podzielił ich między legiony, połączwszy z nimi żołnierzy Antoniusa. Oprócz nich oczekiwał jeszcze 2 legionów pod wodzą Scipiona ze Syryi. Łuczników miał z Krety, Lacedemonu, Pontu, Syryi i reszty państw do 3000, dwie kohorty procarzy, każdą z 600 ludzi złożoną, jazdy 7000, z tych 600 przysłał mu Dejotarusz Gallów, 500 Ariobarzanes z Kappadocyi, tyleż Kotys z Tracyi, przysławszy nadto syna swego Sadałasa, z Macedonii było 200, którymi dowodził Rascypolis mąż niezwyklej odwagi, 500 z wojsk Gabiniusą z Alexandryi Gallów i Germanów, których tam Anlus Gabinius, jako załogę przy królu Ptolomeusna zostawił a młody Pompeius na flocie sprowadził, 800 zebrał Pompeius z własnych niewolników i pasterzy, 300 dostawił Tarcondarius Castor i Donilaus z Gallogrecyi, z których jeden także przybył, drugi zaś syna przysłał, 200 Antioch Commageneński ze Syryi przysłał, któremu Pompeius wielkie dał za to nagrody, większa

część z nich byli to konni łucznicy. Do tego miał jeszcze Dardańczyków i Bessyjczyków, częścią na żołdzie, częścią z ochoty i rozkazu, również Macedończyków, Tessalijczyków, zebranych z reszty plemion i miast, którymi uzupełnił wzwyż podaną liczbę.

5. Zboża miał mnóstwo z Tessalii, Azji, Egiptu, Krety, Cyreny i innych okolic. Do przezimowania Dyrrachium, Apollonię i inne nadmorskie miasta obrać postanowił, aby przeszkadzać Cezarowi w przewozie i dlatego to właśnie rozdzielił swą flotę wzdłuż całego wybrzeża morskiego. Egipskimi okrętami dowodził młodzy Pompeius, syryjskimi C. Cassius, rodyjskimi C. Friarius, azyatyckimi Scribonius Lico i M. Octavius. Na czele całej marynarki stał zaś M. Bibulus; on prowadził wszystko, w jego rękach było dowództwo naczelne.

6. Skoro Cezar przybył do Brundisium, miał mowę do zgromadzonych żołnierzy. Że kiedy teraz koniec biedy i niebezpieczeństw się zbliża, niech z obojętnością niewolników i bagaże zostawią w Italii, a sami bez ciężaru wsiedą na okręty, aby tem większa ilość wojska na okręty wsiąść mogła i niech się spodziewają wszystkiego po zwycięztwie i wspaniałomyślności jego. Wszyscy zawołali jednogłośnie: niech on rozkazuje, co chce, co tylko rozkaże, oni ochotnie wykonają. 4. Stycznia podniósł przeto kotwicę, wsiadło na okręty jak już powiedziano 6 legionów. Na drugi dzień wylądował. Między skałami Ceraunij-



skiem i innymi niebezpiecznymi punktami znalazł spokojne miejsce do zarzucenia kotwicy, obawiał się zaś wszelkich przystani, bo miały być obsadzone przez wrogów, wylądował więc przy miejscu Palaeste zwanem, mając wszystkie okręty nieuszkodzone i wysadził wojsko na ląd.

7. W Oricum był Lukretius, Vespillo i Minucius Rufus z 18 azyatyckimi okrętami, którymi dowodził na rozkaz Decima Leliusa a M. Bibulus z 110 okrętami w Korcyrze. Lecz ani oni nie ośmielili się, nie ufając sobie wybiedz z zatoki, lubo Cezar miał ogółem tylko 12 okrętów wojennych, a między tymi krytych tylko 4, które dla swej ochrony ze sobą przyprowadził, ani Bibulus na czas nie nadbiegł, nie był bowiem gotowym do żeglugi a wioślarze tu i owdzie się rozprószyli; pierwej bowiem zobaczono Cezara na lądzie stałym, niż wieść o jego zbliżaniu się w ogóle do tych okolic przybyła.

8. Cezar wysadziwszy wojsko na ląd, wysłał jeszcze tejże nocy okręty do Brundisium, aby resztę legionów i jazdę przewieść. Polecenie wykonania tego dostał legat Fufius Calenus, który miał przewieść legiony z jak największym pospiechem. Lecz że okręty za późno od lądu odbiły i z nocnego wiatru nie mogły zrobić użytku, spotkało ich w powrocie nieszczęście. Skoro bowiem Bibulus otrzymał wiadomość o przybyciu Cezara, spodziewał się, że część obładowanych okrętów do-

padnie, lecz zdybał tylko puste z których do 30 uprowadził. Na nich za swą nieuwagę wściekłość i boleść swą wywarł, zapalił je wszystkie i spalił na nich i majtków i właścicieli okrętów, spodziewając się, że odstraszy resztę srogością kary. Dokonawszy tego obsadził przystanie od Salone, aż do Oricum, miejsca do wylądowania przydatne i wszystkie punkta wybrzeża wszędzie okrętami, rozstawił z większą skrzętnością poczty, a mimo srogości zimy straż trzymając, nie unikając żadnego wysiłku, żadnej pracy, starał się przeszkodzić, aby tylko na posiłki wyglądającemu Cezarowi te zbliżając się nie wpadły w oko.

9. Po odejściu liburnijskich okrętów z Illyricum udał się M. Octawiusz z okrętami, które sam miał pod sobą do Salone. Tam podburzył Dalmatów i resztę plemion barbarzyńskich i skłonił Issę do odstąpienia od Cezara przyjaźni. Że jednak rzymską gminę obywatelską w Salone ani namowami i obietnicami, ani zagrożeniem niebezpieczeństwa do tego skłonić niezdolał, zabrał się przeto do oblężenia miasta. Lecz miasto obronem było zarówno w skutek położenia swego, jak i z powodu pagórka.

Rzymscy obywatele szybko jednak zbudowali drewniane wieże, i bronili się nimi, a że z powodu szczupłej liczby zbyt słabymi do dawania odporu byli, posunęli się, wycieńczeni licznymi ranami do ostatniego środka ratunku, dali wszystkim dorosłym niewolnikom wolność, poobcinali kobietom włosy i obrócili

je na liny do kusz. Skoro się Octawius o tem postanowieniu dowiedział, otoczył miasto 5 obozami i począł je równocześnie blokadą i napadami dręczyć. Oblężeni, gotowi znieść wszystko, cierpieli szczególnie wiele z powodu braku zboża. Dlatego prosili przez posłów Cezara o pomoc, resztę trudów sami przez się zniosą, o ile tylko będą mogli. I gdy po pewnym przeciągu czasu w uciążliwym oblężeniu ludzie Octawiusa nieco opieszalszymi się stali, korzystając ze sposobności pory południowej, gdy tamci się oddalili, kazawszy kobietom i dzieciom stanąć na murach, aby niczego z codziennego zwyczaju nie zaniedbać, sami połączywszy się z niedawnymi wyzwolencami w jeden hufiec, wpadli do najbliższego obozu Octawiusa. Zdobywszy go, napadli z podobną gwałtownością na drugi, potem na trzeci, czwarty i tak po kolei na resztę, wypędzili wrogów z obozu, zabili ich wielkie mnóstwo i zmusili resztę wraz z samym Octawiusem do ucieczki na okręty. To był koniec oblężenia. Już zima się zbliżała i po tak wielkich stratach zwątpił Octawius o obleganiu miasta i cofnął się nazad do Pompeiusa do Dyrrachium.

**10.** Opowiadaliśmy, że L. Vibullus Rufus dowódca jazdy Pompeiusa, dwakroć wpadł w ręce Cezara i znowu odeń uwolnionym został, raz pod Corfinium, drugi raz w Hiszpanii. Uważał go Cezar z powodu wyświadczonych mu przez się dobrodziejstw za męża

odpowiedniego do wysłania go z poleceniami do Cn. Pompeiusa, miał bowiem wpływ u Pompeiusa. Treść zaś główna polecenia była: niech zrobią koniec obaj uporowi, niech złożą broń i nie stawiają dalej szczęścia na próbę. Dość obie strony wycierpiały i poniosły strat, które mogą być dla nich nauką i ostrzeżeniem, by się obawiali dalszych nieszczęść, wypędził go z Italii, stracił on Sycylię, Sardynię, obie Hiszpanie, w Italii i Hiszpanii stracił 130 kohort rzymskich obywateli; musiał zaś sam Cezar opłakiwać śmierć Curiona i tak znaczną stratę wojska afrykańskiego i klęskę pod Korycyrą. Niechże przeto oszczędzają siebie i ojczyzny, ponieważ sami przez swoje straty dostatecznie udowodnili, co może zmienność losu. Teraz przecież byłby czas porozumieć się co do pokoju, dopóki każdy ma zaufanie w sobie i obaj zdają się być równo silni; jeżeli zaś los drugiemu da jakiś choćby mały zysk, to mający się za silniejszego, nie będzie chciał słuchać o warunkach pokoju i nie będzie zadowolonym połową, bo będzie wierzył, że zdoła całość osiągnąć. Warunków pokoju mogą w Rzymie od senatu i ludu zażądać, ponieważ dotąd nie mogli się na nie zgodzić. Podczas zawieszenia broni będzie to bardzo dobrem i dla państwa i dla nich samych, jeżeli przysięgną na zebraniu wojskowym, że w przeciągu 3 dni rozpuszczą wojsko. Po złożeniu broni i tych środków pomocniczych, którym dotąd zaufali, będzie się każdy widział z konieczności

zadowolnionym z wyroku ludu i senatu. Aby ten projekt jego u Pompeiusa znalazł tem łatwiejsze przyjęcie, gotów jest wszystkie swe lądowe i morskie wojska rozpuścić.

II. Vibullius sądził dowiedziawszy się o tem nagłym przybyciu Cezara za konieczne uwiadomić o Cezara przybyciu Pompeiusa, aby ten zaradzić mógł, zanim z polecenia o układach rozpoczną narady. Zdązał przeto nieprzerwanie dniami i nocą, zmieniał dla pośpiechu w każdym mieście konie i starał się przybyć do Pompeiusa i dać mu znać, że Cezar już przybył. Pompeius był wtedy w Kandalawii, i był w marszu z Macedonii na zimowe leże do Apollonii i Dyrrachium. Zaniepokojony jednak niespodziewaną wiadomością, począł wielkimi marszami do Apollonii zdążać, aby Cezar nie obsadził miast nadbrzeżnych. Ten jednak wysadziwszy wojsko na ląd, ruszył do Oricum. Gdy tam przybył L. Torquatus, stojący z rozkazu Pompeiusa na czele miasta i mający tamże załogi Partynów, usiłował bramy zamknąć i bronić miasta, rozkazawszy Grekom wyjść na mury i wziąć broń; lecz ci oświadczyli, że nie będą walczyć przeciw powadze rzymskiej, a nawet mieszkańcy na własną rękę gotowali się otworzyć Cezarowi bramy — otworzył przeto, zrozpaczywszy o wszelkiej pomocy bramy, poddał się i miasto Cezarowi i został od niego w zupełności ułaskawionym.

**12.** Po obsadzeniu Oricum ruszył Cezar bez zwłoki pod Apollonią. Na wieść o zbliżaniu się jego począł dowodzący miastem L. Staberius wodę do zamku sprowadzać, obwarowywać tenże i zażądał zakładników od mieszkańców Apollonii. Lecz tamci oświadczyli, że żadnych zakładników nie dadzą i konsulowi bram nie zamkną a siebie narażać na potępienie, różniąc się w swych sądach od całej Italii i rzymskiego ludu. Skoro Staberius to ich usposobienie poznał, uciekł potajemnie z Apollonii. Tamci wysłali posłów do Cezara i przyjmują go do miasta. Za ich przykładem poszli Bullidensowie, Amantynowie i reszta miast sąsiednich a głównie cały Epir; ci wysłali posłów do Cezara i przyrzekli wypełnić jego rozkazy.

**13.** Skoro Pompeius dowiedział się o tem, co zaszło w Apollonii i w Oricum, począł się obawiać o Dyrrachium i spieszył tam dniem i nocą. Zarazem rozeszła się pogłoska że Cezar nadciąga, co wojsko Pompeiusa takiego nabawiło strachu, bo w największej szybkości nie robiąc różnicy między dniem i nocą bez przerwy maszerował, że prawie wszyscy żołnierze z Epiru i pobliskich okolic z pod znaków pouciekali, bardzo wielu broń złożyło i cały pochód podobny był do ucieczki. Skoro jednak Pompeius blisko Dyrrachium stanął i obóz rozbił a wojsko jeszcze pełne strachu było, występuje Labienus i przysięga, że go nie opuści i temuż losowi się podda, który

i jemu przypadnie w dziale. Toż przysięgają i inni legaci, za nimi idą trybuni wojskowi i centuryonowie, całe wojsko przysięga toż samo. Cezar, że go Pompeius wyprzedził w pochodzie do Dyrrachium, zwolnił w pośpiechu, rozbił obóz nad rzeką Apsus w kraju Apoloniatów, aby miasta dobrze względem niego zasłużone posterunkami i obwarowaniami umocnić i postanowił tu wyczekiwać przybycia reszty legionów z Italii i przezimować pod namiotami. Toż zrobił i Pompeius, z drugiej strony rzeki Apsus rozbił obóz i tam swe siły wszystkie przeprowadził.

14. Calenus wsadził na okręty legiony i jazdę według tego, jak mu Cezar polecił, o ile mu okrętów starczyło zrobił z nich użytek i odpłynął. Nie daleko od zatoki dostał od Cezara pismo, że wszystkie zatoki i przystanie flotą nieprzyjacielską są obsadzone. Na tę wieść wraca znowu do przystani i zwołuje nazad okręty. Jeden z nich popłynął i nie posłuchał rozkazów Calena, bo nie miał żołnierzy na pokładzie i dla prywatnych celów był przeznaczony, przybył on do Oricum i został wzięty od Bibulusa, który zarówno na niewolnikach i wolnych i na dzieciach nawet wywarł swą zemstę wycinając ich bez wyjątku. Tak od krótkiej chwili czasu i od wielkiego wypadku zależał los całego wojska.

15. Bibulus stał, jak wyżej powiedzieliśmy ze swą flotą pod Oricum i jak z jednej strony wstrzymywał od morza i przystani Ce-

zara, tak z drugiej strony wstrzymywany był od lądu tamtych okolic. Cezar opanował bowiem przez rozstawienie załóg wszystkie punkta wybrzeża i niemożebnem było drzewa i wody przynieść i dobić do brzegu. Położenie jego było bardzo trudne i cierpiano niedostatek potrzebnych rzeczy, tak że byli zmuszeni dowóz wszelki, drzewo i wodę z Korcyry okrętami przewozowymi sprowadzać, zaszedł raz nawet wypadek, że przy burzliwym czasie nocną rosę w skóry, którymi pokryte były okręty łąpać musiano. Jednak trudności te znosili cierpliwie i obojętnie i sądzili że nie będą musieli odslaniać wybrzeży i opuszczać zatok.

Podczas gdy w zwyż wymienionych przykrych stosunkach się znajdowali a Libo związał się z Vibuliusem, rozmawiali razem ze swych okrętów z legatami M. Aciliusem i Statiusem Murcusem, z których jeden miał pod sobą mury miasta, drugi wojsko lądowe, mówiąc, że życzą sobie, by im pozwolono pomówić z Cezarem w ważnej okoliczności. Na poparcie tego dodają wiele, tak że to ma pozór jakoby chcieli względem skończenia walk się układać. Tymczasem żądają zawieszenia broni i otrzymują takowe od niego. Bo przecież to, o czem mówili ważnem się zda wało i wiedziano, że Cezar tego sobie bardzo życzy, a wierzono, że wskutek rozmowy Vibulliusa coś zrobiono,



16. Cezar wyruszył wtedy z I legionem, aby podbić dalej położone miasta i postarać się o przywóz, który skąpo ich dochodził i znajdował się koło Buthrothum naprzeciw Korcyry. Tu dowiedziawszy się od Aciliusa i Murcusa przez pismo o życzeniu Libona i Bibulusa, opuścił legion i wrócił do Oricum. Tu przybywszy zaprasza tamtych na rozmowę. Ukazuje się Libo i usprawiedliwia Bibulusa, że tenże jest bardzo gwałtownym a nadto od czasu, gdy był edylem i pretorem żywił osobistą nienawiść przeciw Cezarowi dlatego unikał rozmowy, aby pełną nadziei i pożyteczną sposobność nie udaremnił gwałtownością swoją. Jest zaś ich najwyższem pragnieniem i było zawsze, aby się pogodzono i broń złożono, lecz nie mają do tego pełnomocnictwa, ponieważ według uchwały rady najwyższy kierunek wojny i wszystkich okoliczności poruczono Pompeiusowi. Lecz oni są gotowi, gdyby się dowiedzieli o żądaniach Cezara, posłać do Pompeiusa, a ten zrobi resztę za ich radą.

Tymczasem niech trwa zawieszenie broni dopóki nie powrócą i niech żadna strona drugiej szkód nie wyrządza. Dodaje jeszcze nieco w tej sprawie i o swoich siłach i środkach.

17. Na to i wtedy Cezar nie zadawał sobie trudu, by odpowiedzieć, ani teraz nie ma potrzeby, by wspominać o tem. Cezar żądał, by mu dozwolono bez niebezpieczeństwa wysłać posłów do Pompeiusa a oni sami niech ich przyjmą, albo przeprowadzą do Pompe-

iusa. Co się tyczy zawieszenia broni, to postać wojny tak się przedstawiała, że oni swą flotą jego okręty i posiłki mu odcięli, a on ich znowu od wody i lądu odciął. Jeżeli sobie życzą, by im pozwolił dostępu, to niech od strzeżenia morza odstąpią; póki oni przy tem stać będą i on swojej korzyści nie odstąpi. Lecz mimo tego o pojednaniu, choćby się te rzeczy nic nie zmieniły, mowa być może i to niech nie będzie przeszkodą w drodze. Lecz Libo ani posłów Cezara wzięść na siebie, ani za ich niebezpieczeństwo odpowiadać nie chciał, lecz zwał rzecz całą na Pompeiusa, obstawał tylko jedynie przy zawieszeniu broni bardzo usilnie. Skoro Cezar widział, że całe traktowanie zawiązano dla uniknięcia tylko obecnego niebezpieczeństwa, a nie widać nadziei ani warunków pokoju, do dalszego prowadzenia wojny powrócił.

**18.** Bibulus nie mogąc tak długo wyjść na ląd wskutek zimna i nateżenia, wpadł w ciężką słabość, a nie mogąc się leczyć ani opuścić służby, której się podjął, uległ gwałtowności choroby. Po jego śmierci nie objął dowództwa jeden, lecz każdy z osobna według swego upodobania dowodził swym oddziałem floty. Skoro zamieszanie wywołane nagłym przybyciem Cezara się uspokoiło, począł Vibullius, skoro upatrzył sposobnej chwili, w obecności Libona, L. Luceiusa i Teophanesa, z którymi Pompeius w najważniejszych sprawach zwykł się był naradzać, mówić o po-

leceniach Cezara. Lecz zaraz przy rozpoczęciu mowy przerwał mu Pompeius i nie dał mu dalej mówić: «Co mi to za życie albo ojczyzna, które za łaską Cezara mam dostać, bo to mniemanie nie da się wykorzenić, jeżeli do Italii, którą opuściłem przezeń wprowadzony będę?» Dowiedział się o tem Cezar po ukończeniu wojny od tych, co byli na naradzie. Lecz mimo tego starał się Cezar w inny sposób być czynnym względem zaprowadzenia pokoju.

19. Oba obozy, Pompeiusa i Cezara rozdzielała tylko rzeka Apsus i często żołnierze rozmawiali między sobą i po zejściu się ich podczas rozmowy nie rzucano wcale pocisków. Cezar wysłał legata swego Publiusa Watiniusa tuż nad brzeg rzeki, aby wywoływał głośno, co najbardziej do pokoju odnosić się miało, często i po kilka razy, czy to nie wołno współobywatelom do współobywatela względem pokoju wysyłać posłów, co przecież zbiegom z pirenejskich gór i rozbójnikom morskim wołno było, a oni dążą tylko do tego, aby obywatel przeciw obywatelowi nie walczył. Wiele tym podobnych rzeczy mówił tonem proszącym, jak to musiał dla swego i wszystkich dobra czynić, i słuchały go w milczeniu obie strony. Z drugiej strony odpowiedziano, że Aulus Varro obiecuje na drugi dzień przyjść na rozmowę i zaradzi, by posłowie nieprzeszkodzeni mogli przyjść do Pompeiusa dla przedłożenia swych życzeń.

Postanowiono wreszcie czas na schadzkę. Gdy się na drugi dzień już zeszli, zebrała się z obu stron wielka ilość i było wielkie naprężenie na skutek rozmowy i wszystkich umysły zdawały się być zwrócone do myśli o pokoju. Wtem z tłumu występuje Labinius i nic o pokoju nie mówiąc, poczyną sprzeczkę z Vatinusem, wśród mowy przerwało im rzucanie pocisków ze wszystkich stron, z którego ledwie że wyszedł cało Vatinus osłonięty tarczami żołnierzy. Lecz wielu poraniono, między innymi Corneliusa Balbusa, M. Rotiusa, L. Tiburtiusa i kilku centuryonów i żołnierzy. Labienus zawołał wreszcie: Przestańcież przecież o pogodzeniu się mówić, nie może być pokoju, dopóki nam głowy Cezara nie przyniosą.

**20.** W tymże samym czasie pretor M. Celius Rufus, podjąwszy sprawę dłużników zaraz z początku urzędowania swego ustawił swój trybunał podle trybunału pretora miejskiego C. Treboniusa. Przyrzekł każdemu swą pomoc, któryby apelował przeciw oszacowaniu i wypłatom według rozstrzygnięcia sędziego, jak to Cezar ustanowił podczas obecności swojej. Lecz dla słuszności wyroku i ludzkości Treboniusa, który wyrokował w on czas łagodnie i umiarkowanie, nikt się nie znalazł, ktoby początek dał apelacyi. Już to pewnej śmiałości trzeba, wymawiać się ubóstwem, skarżyć się na własną lub złych czasów biedę i przedkładać trudności licytacyi, lecz już nie

odwagi lecz bezwstydu trzeba, by znając siebie dłużnikiem, chcieć zatrzymać swe dobra w całości. Dlatego nikt się nie znalazł, ktoby zażądał tego. I ci nawet, z których zyskiem by to było, źle przyjęli Celiusa, rozpoczynszy rzecz przeto wniósł prawo, by nie wyglądało, że nadarmo w brzydką sprawę się wmięszał, że w przeciągu sześćościa długi bez procentu mają być spłacone.

21. Ponieważ konsul Serwilius i inne miejskie władze się temu sprzeciwiały, a on wbrew oczekiwaniu nadto zrobił, pozwolił pierwszemu wnioskowi upaść i aby namiętności ludzi podbudzić, wydał 2 nowe prawa, jednym darował najmującym czynsz roczny, drugim nadał zupełne darowanie długu. Wskutek tego napadła tłuszcza C. Treboniusa i gdy kilku zraniono, spędził go Celius z trybunału. O tym wypadku konsul Serwilius zrobił sprawozdanie, a senat postanowił Celiusa wydalić z urzędu. Wskutek tej uchwały wydalili go konsul z senatu, a gdy usiłował przemawiać do ludu, kazał go strącić z mownicy. Wstydem i boleścią zdjęty udał publicznie, jakoby chciał pójść do Cezara, potajemnie wysłał jednak posłów do Milona, który z powodu zamordowania Clodiusa skazanym był, powołał go do Italii, ponieważ wskutek danych przezeń igrzysk wielkich miał jeszcze wielkie bandy zapaśników, związał się z nim i posłał go do Thurii, aby podburzyć tamtejszych pasterzy. Skoro Celius przybył do Ca-

silinum i równocześnie znaki i broń zabrał z Kapuy, a w Neapolu wysłani do przygotowania poddania miasta gladyatorowie pochwyconymi zostali, i w ten sposób plany ich odkryto, wypędzono go samego z Kapui, bo i on sam bał się niebezpieczeństwa, ponieważ gmina rzymska wzięła za broń i ogłosiła go wrogiem; porzucił przeto swój plan i zwrócił się ze swej drogi.

**22.** Tymczasem Milo rozesłał do prowincjonalnych miast pismo, że działa z rozkazu i upoważnienia Pompeiusa, którego rozkazy przesłał mu Vibuliusz; przytem starał się tych, o których mniemał, że są przez długi obciążonymi podbudzić. Gdy nie mógł u nich jednak nic wskórać, kazał kilka koszar niewolników otworzyć i począł Kosę w Thurium oblegać. Skoro tam jednak pretor Qu. Pedius z jednym legionem przybył, uderzony pociskiem z muru, umarł wskutek tego. Także Celius przybył do Thurii z wrzekomej podróży do Cezara. Gdy usiłował wzburzyć mieszkańców tegoż miasta, a gallickim i hiszpańskim jezdnym, którzy tam jako załoga Cezara stali, obiecywał pieniądze, został od nich zabity. Tym sposobem w łatwy sposób zakończyły się wypadki niepokojące władze i stosunki Italii.

**23.** Libo odplynął z Oricum z flotą z 50 okrętów złożoną, przybył do Brundisium, obsadził naprzeciw zatoki leżącą wyspę, uważał bowiem za korzystniejsze, jedyiny punkt gdzie

nasi wypłynąć koniecznie musieli, niż wszystkie punkta wybrzeża i zatoki obsadzić posturkami. Nagle przybywszy, chwycił on kilka przewozowych okrętów i zapalił je, jeden obładowany zbożem uprowadził ze sobą, tym sposobem przeraził bardzo naszych, wysadził w nocy piechotę i łuczników na ląd, spędził załogę jazdy i znalazł się szczęśliwem położeniem miejscowości w takiej pozycji, że napisał do Pompeiusa, że może resztę okrętów, jeśli chce, wyciągnąć na ląd i wynaprawiać, on zaś ze swoją flotą, powstrzyma posiłki nadejść mające Cezarowi.

24. Antonius znajdował się wtedy w Brundisium. Zaufawszy męztwu żołnierzy zaopatrzył do 60 łodzi swoich wojennych okrętów płotem i pancierzem, wsadził na nie sam wybór żołnierza, oddzielił ich oddzielnie na różnych punktach wybrzeża i kazał z trójwiosłowce, które wybudował w Brundisium pod pozorem wprawy służby wioslarskiej wyprowadzić poprzód zatokę. Gdy Libo ujrzał jak też śmiało przepływały, posłał w nadziei pochwycenia tychże 5 czterowiosłowców przeciw nim. Skoro się tylko do naszych okrętów zbliżyły, uciekli nasi weterani natychmiast do zatoki, ci w zapamiętałości swojej puścili się za nimi. Teraz na dany znak wypadły na wroga ze wszech stron łodzie Antoniusa; przy pierwszym natarciu zaraz ujęły jeden czterowiosłowiec wraz z wioslarzami i obrońcami, resztę zmusili do haniebnej ucieczki. Do tej

kłęski przyczyniło się i to jeszcze, że rozstawieni przez Antoniusa jeźdźcy przeszkadzali mu w nabieraniu wody na wybrzeżu. Tą biedą i haniebną kłęską zbity z tropu, odpłynął Libo z Brundisium i zaprzestał zamiaru zamknięcia naszych.

**25.** Już parę miesięcy upłynęło, i zima się już właśnie kończyła, a okręty i legiony z Brundisium nie przybywały do Cezara. A zdawało się Cezarowi, że zaniedbano paru dogodnych sposobności, bo z pewnością często wiatry wiały, którym według jego mniemania można było zaufać. A im dłużej się to przeciągało, tem gorliwszymi okazywali się dowódcy nieprzyjacielskiej floty w strzeżeniu i tem większą pewność przeszkodzenia przyjazdu mieli, i napominał ich nadto Pompeius surowo w kilku listach, że jeżeli już przybyciu Cezara nie przeszkodzili, niech przeszkodzą przynajmniej przybyciu reszty wojska, i dla tego wyczekiwali co dzień łapczywiej chwili, kiedy wiatr bardziej jeszcze przeprawie sprzyjać będzie. Dlatego pisał Cezar do swoich do Brundisium surowo, by przy pierwszym lepszym pomyslnym wietrze nie omieszkali wypłynąć, choćby tylko do Apollonii wybrzeży bieg skierować i tam zarzucić kotwicę. Miejsca te bowiem najmniej flota nieprzyjacielska obsadziła posterunkami, nie ośmielili się bowiem zbyt daleko wypłynąć ze swoich zatok.

**26.** Dzielnie i odważnie skorzystali z południowego wiatru i pod wodzą M. Antoniu-



sa i Fufiusa Calenusa podnieśli żołnierze kotwicę zachęcając się sami i nie pomijając żadnego niebezpieczeństwa ponieść dla Cezara ocalenia i już na drugi dzień przepływają koło Apollonii. Skoro go z lądu stałego zobaczono, wypro-wadził Coponius, który w Dyrrachium dowo-dził rodyjską flotą, okręty z zatoki i przy miernej ciszy wiatru przyplłynął dość blisko do naszych, gdy wtem tenże południowy wiatr wzmógł się i ochronił naszych. Lecz ów nie zaprzestał przedsięwzięcia swego i spodziewał się natężeniem i wytrwałością swych ludzi okrętowych przewyciężyć gwałtowność wiatru i pędził za naszymi dalej, gdy ci właśnie z po-mocą wielkiej siły wiatru właśnie koło Dyr-rachium przepłynęli. Lubo nasi użytkowali pomyślnie wiejący im wiatr, obawiali się je-dnak napadu floty, gdyby wiatr miał ustać na chwilę. Skoro przeto do zatoki Nymphæum zwanej, 3 mile po za Lissus przybyli, (była ona bezpieczną od południowo zachodniego wiatru, lecz nie zupełnie od południowego zabezpieczoną) wprowadzili tam swoje okręty uważając niebezpieczeństwo od wiatru mniej-szem niż od floty wroga. Zaledwie się tam schronili, nie do uwierzenia dziwnem szczęściem południowy wiatr od 2 dni wiejący ustał i za-mienił się w południowo-zachodni.

27. Wtedy zobaczono dziwną zmianę szczęścia. Tych, którzy się dopiero co o sie-bie bali, osłaniała pełna bezpieczeństwa zatoka, ci co zagrażali naszym okrętom, musieli się

teraz sami o siebie lękać. I tak osłonił wiatr przy odmiennych okolicznościach nasze okręty, a rozbił rodyjskie tak, że kryte okręty wszystkie w liczbie 16 rozbiły się i poszły na dno, a z wielkiej liczby wiosłarzy i marynarki część wyrzuconą została na skały, część nasi wyratowali, wszystkich tych ułaskawił Cezar i odesłał do domu.

28. Dwa z naszych okrętów płynęły wolniej i noc je zaskoczyła, a ponieważ nie wiedziały, gdzie reszta okrętów stanęła, zarzuciły kotwicę naprzeciw Lissus. Przeciw nim wysłał Otacilius Crassus, dowodzący w Lissus kilka łodzi i mniejszych okrętów i usiłował je zabrać, zarazem układał się z nimi względem poddania i zapewniał im ocalenie, jeżeli się tylko poddadzą. Jeden z okrętów miał 220 ludzi z legionu nowozacieżnego, inny nieco mniej niż 200 wziął z legionu weteranów na swój pokład. Tu można było widzieć, jaką obronę dla ludzi daje siła ducha. Rekruci przestraszeni mnogością nieprzyjacielskich okrętów, znużeni jazdą i chorobą morską poddają się Otaciliusowi; odebrawszy od niego przysięgę, że im wróg nie wyrządzi żadnej krzywdy, wszystkich ich jednak, skoro do niego przyprowadzono wbrew świętości przysięgi niemiłosiernie wytracono. Żołnierze z legii weteranów tymczasem sądzili, że nie trzeba nic z dawnego męstwa spuszczać, lubo też zarówno burzą i podróżą znużeni byli, i przeciągając pierwszą część nocy nad układami

o poddanie się pod pozorem poddania się, zmuszają sternika wyciągnąć okręt na ląd.

Znaleźli sposobne miejsce i przepędzili tam resztę nocy. Skoro zaraz zrana Otacilius wysłał przeciw nim jazdę strzegącą tę część wybrzeża, koło 400 ludzi i innej broni nieco, którzy z załogi za nimi poszli, stawili im weteranowie opór, zabili wiele wrogów i bez strat wrócili do naszych.

**29.** Po tym wypadku gmina rzymska w Lissus, które to miasto im pierwej już Cezar wskazał i załogą obsadził, przyjęła ich i wsparła czem mogła. Otacilius bojąc się o swoje bezpieczeństwo, uciekł z miasta i przybył do Pompeiusa. Skoro Antonius swe wszystkie wojska na ląd wysadził, 3 legiony weteranów, jeden nowozaciężnych i 800 jazdy, okręty po większej części odesłał do Italii, dla przewozu reszty żołnierzy i jeźdźców, łodzie zaś, rodzaj gallickich okrętów zostawił w Lissus, w zamiarze tym, że gdy Pompeius sądząc, że Italia z wojsk jest ogołoconą, tam według mniemania ogólnego zechciałby swe wojsko przeprowadzić, żeby Cezar miał środki jakieś do ścigania go, równocześnie zaś wysyła do Cezara posłów z zawiadomieniem, gdzie wojska swe na ląd wysadził, i jak wielka jest liczba tychże.

**30.** I Cezar i Pompeius prawie równocześnie o tem się dowiedzieli. Widzieli bowiem, jak okręty koło Apollonii i Dyrrachium przepływały, ścigali wzrokiem ich kierunek, lecz

dokąd się zapędziły, w pierwszych dniach zupełnie nie wiedzieli. Skoro się o tem dowiedzieli, powzięli obaj całkiem różne plany. Cezar pragnął połączyć się co najprędzej z Antoniuszem, Pompeius nadciągającemu w marszu kazał opór stawić, aby jeźli tylko i gdzie tylko się uda z tyłu napaść. Tegoż samego dnia wyprowadzili obaj swe wojska z obozów nad Apsus.

Pompeius potajemnie w nocy, Cezar we dnie, otwarcie. Ale Cezar miał pod górą rzeki większy okrąg robić, musiał także rzekę w bród przechodzić; Pompeius miał drogę bez żadnych przeszkód, nie miał rzeki do przechodzenia, a spieszył szybkim marszem przeciw Antoniusowi, a skoro się dowiedział, że tenże nadciąga, zatrzymał się z wojskami w dogodnem miejscu, rozbił obóz i zakazał ogni zapalać, aby zataić tembardziej swoje przybycie. Lecz donieśli Antoniusowi Grecy o tem wszystkim. Wysłał więc Antonius posłów do Cezara i zatrzymał się przez jeden dzień w obozie, na drugi dzień przybył już do niego Cezar. Dowiedziawszy się o tem Pompeius, zwinął obóz bojąc się, by go z dwu stron dwa wojska nie zamknęły, i ruszył z wojskiem wszystkim do Asparagium na terytoryum Dyrrachiów i tam w bardzo dogodnem miejscu rozłożył się obozem.

**31.** W tym czasie nazwał się Scypio po otrzymaniu niektórych szkód pod górą Amanus imperatorem. Potem nałożył wielkie kon-

trybucye państwowym i władcom, podobnież od celników w swojej prowincyi ściągnał czynsze za 2 lata i pożyczki za rok następny i wybrał z całej prowincyi jezdnych. Po dokonaniu tego, odprowadził legiony i jazdę ze Syryi do sąsiednich nieprzyjaciół Partów, których za sobą zostawił, którzy krótko przedtem zabili imperatora Crassusa Marca, a M. Bibulusa w oblężeniu trzymali. Gdy prowincya wpadła w rozruch i trwogę wojny Partyjskiej i gdy dawały się słyszeć niejakie głosy żołnierzy, że pójdą, jeżeli ich poprowadzą na nieprzyjaciela, a nie podniosą na obywatela i konsula broni, po odprowadzeniu legij do Pergamum i najbliższych miast na leże zimowe, poczynił wojsku ogromne podarki a dla zachęcenia żołnierzy wydał im na łup te miasta.

**32.** Tymczasem nakazano pieniądze w całej prowincyi składać i ściągano je bardzo akuratnie i surowo. Wymyślano wiele jeszcze nadto, nie wchodząc w szczegóły tej chciwości. Na głowy poszczególnych niewolników i wolnych nałożono podatek domowy, podatek od drzwi, zboża, żołnierzy, broni, okrętów wiosłowych, na narzędzia wojenne, dowóz zboża, jakie tylko imię znaleźć było można, to zdawało się być dostatecznem do wyciśnienia pieniędzy. Nie tylko dla miast, ale dla wsi i zamków z osobna, ustanowiono osobnych z odpowiednią władzą urzędników. Im surowiej i ostrzej który z nich w czemś postąpił, za tém lepszego uważano go męża i obywa-

tela. Prowincya przepelniona była liktorami, pełna przełożonych i wykonawców, którzy oprócz wyznaczonych pieniędzy także własnej służyli korzyści; ogłaszali bowiem, że są z domu i ojczyzny wygnani, brak im wszystkich potrzebnych rzeczy, że honorową proskrypcją pokrywają największe niedostatki. Połączyły się do tego najgorsze obyczaje, co się w wojnie najbardziej dziać zwykło, gdy na wszystkich nałożono pieniądze, odroczenie dnia wypłaty nazywano podarunkiem. I tak dług prowincyi w tym 2-leciu podwojono. Z tejże przyczyny nie tylko na rzymskich obywateli prowincyi nałożono kontrybucją, ale i na poszczególne gminy i państwa nałożono haracz, i mówili, że wyciskają te pieniądze za uchwałą senatu, dzierżawcom przyrzekano, jak to już w Syryi robiono, zwrot pożyczek za rok następny.

**33.** Oprócz tego kazał Scipio, by oddawna w Efezie w świątyni złożone pieniądze zabrano. W pewnym na to oznaczonym dniu, gdy się udano do świątyni, w towarzystwie dobranych kilku senatorskiego stanu, których wezwał Scipio, oddano mu list od Pompeiusa, że Cezar przeszedł już morze z legionami, aby się pospieszył i wszystko zostawił. Po otrzymaniu tego listu rozpuścił wszystkich, których zawezwał, sam począł się sposobić do wymarszu i wyruszył w parę dni potem. Ten wypadek uratował skarb w Efezie.

**34.** Cezar połączywszy się z wojskiem

Antoniusa i odprowadziwszy legion z Oricum, który z powodu obrony wybrzeża tam pozostawił, sądził, że może próbować posunąć się dalej w prowincyą, a gdy do niego przybyli posłowie z Tessalii i Etolii, którzy przysławszy posiłki obiecali, że prowincye ich narodów zadość uczynią rozkazom jego, posłał L. Cassiusa Kongina z legionem rekrutów XXVII i z 200 jazdy do Tessalii, L. Calwisiusa Sabina z 5 kohortami i garstką konnicy do Etolii, napominając ich najusilniej, z powodu, że to najbliższe były okolice o dowóz zboża. Cn. Domitiusowi Calvinusowi z 2 legionami XI i XII i 500 jazdy kazał ruszyć do Macedonii, a mianowicie do tej części, która się zowie Libera; Menedemus posłany jako legat, objął zarząd tej prowincyi i najlepsze chęci swoich współobywateli doznawał.

**35.** Calwisiusa przyjęli wszyscy Etolowie z wielką ochotą zaraz po wstąpieniu jego na tę ziemię, gdy również uczyniły to pozostawione w Calidonie i Nanpactus załogi, zawładnął też całą Etolia.

Cassius przybył z 1 legionem do Tessalii, tu że były 2 partye doświadczal różnej ochoty państw, Hegesaretus, mąż dawnej potęgi, sprzyjał widokom Pompeiusa, Petreus młodzieniec szlachetnego rodu, wspierał swoimi i swoich siłami bardzo sprawę Cezara.

**36.** W tymże samym czasie przybył Domitius do Macedonii i gdy do niego poczęły się schodzić posłowie z licznych państw,

doniesiono mu, w skutek wielu pogłosek i domysłów, że Scypio z legionami nadchodzi, bo w nowinach wieść często rzecz powiększa. Nie zabawiwszy przeto w Macedonii, z wielkim pospiechem ruszył przeciw Domitiusowi i gdy od niego był o 20000 kroków oddalony, nagle zwrócił się przeciw Cassiusowi Longinowi w Macedonii. To tak szybko uczynił, że równocześnie doniesiono o jego przyjsciu i wyjściu. Dla szybkiego marszu zostawił M. Fawoniusa nad rzeką Aliannonem, która Macedonią od Tessalii oddziela z 8 kohortami, polecając mu obronę bagażów, legionów, i tu warownię mu zbudować kazał. W tymże czasie nadciągała konnica Cotisa króla, ku obozowi Cassiusa bawiącego około Tessalii. Wtedy przerażony Cassius poznawszy nadchodzącego Scypiona i obaczywszy jazdę, o której sądzono, że do Scypiona należy, zwrócił się w góry otaczające Tessalią i ztąd ciągnął ku Ambracyi. I spieszącego Scypiona ścigały listy od M. Favoniusa, że Domitius jest tuż z legionami i że nie może się bez pomocy Scypiona utrzymać w warowni, w której go zostawiono.

Otrzymawszy te listy zmienia Scypio plan, zaprzestaje ścigać Cassiusa a spieszy z pomocą Favoniusowi. I tak po marszu bez przerwy w dzień i w nocy trwającym, przybył do niego w tak stosowną porę, że gdy kurz nadchodzącego wojska Domitiusa zobaczono, ujrzano pierwszych kuryerów Scypiona. Tak więc energia Domitiusa uratowała Cassiusa a szybkość Scypiona Fawoniusa.



**37.** Scypio zabawiwszy 2 dni w obozie, nad rzeką płynącą między nim a obozem Domitiusa, trzeciego dnia przeprowadził wojsko o świcie przez bród Aliacmonu i po rozbiciu obozu, dnia następnego ustawił wojsko przed obozem. Domitius nie myślał też rozpaczać, gdyż po przeprowadzeniu legionów nie walczył jeszcze. Lecz, że między obu obozami było pole 6 tysięcy stóp szerokie, Domitius podsunął swój oddział pod obóz Scypiona, który nie omieszkał zejść z wałów. Ale z trudnością wstrzymywano żołnierzy Domitiusa, by nie spieszyli się tak do bitwy, tembardziej, że potok otoczony stromymi brzegami, naszym przeszkadzał w marszu do obozu Scypiona.

Gdy Scypio poznał zapał i gorliwość naszych, przeczuwając, że albo będzie musiał walczyć mimo woli, albo ze wstydem zostać w obozie, gdy z niecierpliwością nadszedł, wyruszywszy bez namysłu, haniebny koniec osiągnął, w nocy nawet bez dania znaku przeszedł rzekę i wrócił w tę samą część, z której przyszedł, i tam blisko rzeki na korzystnym z natury miejscu, ustawił obóz. Po upływie kilku dni urządził nocą zasadzkę konnych, w którym miejscu w najbliższych prawie dniach nasi pożywienie szukać zwykli, i gdy podług codziennego zwyczaju Qu. Varus, dowódca jazdy Domitiusa nadszedł, wypadli nagle z zasadki. Lecz nasi walecznie wytrzymali ich atak, każdy wrócił do swoich szere-

gów i później wszyscy uderzyli na nieprzyjaciela. Gdy tychże do 80 ubito resztę do ucieczki znaglono, cofnęły się potem obie strony do obozu.

**38.** Po tem udawał Domitius w nadziei, że może zwabi Scypiona do walki, że jest w niedostatku pożywienia, że zwija obóz, dawszy więc zwyczajem wojskowym znak, wyruszył o 3000 kroków i w stosownem, skrytem miejscu ustanowił swe wojsko i konnicę. Scypio gotów do ścigania, wyprawił wielką część jazdy do szpiegowania i zbadania drogi Domicyusza. Ci, gdy wyruszyli i już pierwsze kompanie w zasadzkę weszły, z chrapania koni powziawszy podejrzenie, poczęli się do swoich cofać, a ci, którzy za nimi postępowali, widząc ich szybki odwrót, zatrzymali się. Nasi poznawszy zasadzkę, wybrawszy 2 kompanie, aby darmo nie wyglądali innych, pod wodzą M. Opiniusa dowódcy jazdy, wszystkich innych z ich kompanii albo zabili, albo pojmanych Domicyuszowi przyprowadzili.

**39.** Po odprowadzeniu załogi z wybrzeża Cezar, jak wspomniano, 3 kohorty zostawił dla obrony miasta Oricum i im powierzył straż okrętów wojennych, które z Italii przyprowadził. Miastem i nimi dowodził legat Manius Acilius. Ten okręty nasze za miasto do niższego portu odprowadził i do ziemi przymocował i naprzeciw ustawił zatopiony okręt ładunkowy, dołączył do tego drugi, na nich wystawił wieże u samego wejścia do

portu, obsadził je żołnierzami i powierzył im obronę w nagłych wypadkach.

40. Dowiedziawszy się o tem Cn. Pompeius syn, dowodzący flotą egipską, przybył do Oricum i wydobył linami i sznurami i drugi okręt, który był dla strzeżenia od Aciliusa zostawiony, przybywszy z więcej okrętami, na których stósowne porobił wieże, aby walcząc z wyższego miejsca i utrudzonych zawsze zastępując świeżymi, odrazu z ziemi drabinami a flotą murów miasta próbując, chcąc odwieść wojsko przeciwników, zwyciężył naszych pracą i mnogością strzał i zrzuciwszy obrońców, którzy wszyscy z wyjątkiem łodzi uciekli, odbił ten okręt i w tym samym czasie z drugiej strony utrzymał naturalną masę obrzuconą, która z miasta prawie robiła wyspę, przeprowadził 4 dwuwiosłowce, podłożywszy walce do bliższej części. I tak z obu części do wojennych okrętów, które były do ziemi przymocowane i puste, 4 z nich odbił, resztę zapalił. Po sprawieniu tego, zostawił sprowadzonego z Azyatyckiej floty D. Leliusa, który przeszkadzał w przywozie z Bullidy i Amancyi do miasta. Sam odjechawszy do Lissus zapalił pozostawionych przez M. Antoniusa w porcie 30 okrętów; próbował zdobyć Lissus, lecz przy obronie rzymskich obywateli w tejże gminie osiadłych i żołnierzy, których jako załogę Cezar posłał, po upływie 3 dni w oblężeniu kilku straciwszy, nic nie wskórawszy ztąd ustąpił.

**41.** Gdy się Cezar dowiedział, że Pompeius jest pod Asparagium, udał się tam z wojskiem po zdobyciu w marszu miasta Partynów, w którem Pompeius miał załogę i dnia trzeciego przybył do Macedonii do Pompeiusa i ustawił koło niego obóz i następnego dnia wyprowadziwszy wszystkie oddziały i ustawivszy linię bojową dał Pompeiusowi możliwość do walki. Gdy zauważył, że tenże trzyma się na swoim miejscu, odprowadziwszy do obozu wojsko sądził, że musi powziąć inny plan. I dlatego, ruszył wszystkimi siłami w wielkim łuku, trudną i wązką drogą do Dyrrachium w nadziei, że Pompeius albo do Dyrrachium popędzi, albo go tu zamknąć może, ponieważ pościagał tu cały dowóz i potrzeby do całej walki, jak się stało. Pompeius bowiem po pierwsze nie znając jego planów, gdy widział, że się udał w przeciwną stronę w drogę, sądził, że w skutek niedostatku zboża ustąpił, później przez szpiegów o tem uwiadomiony zwinął dnia następnego obóz w nadziei że krótszą drogą zabiegnie mu z przodu. Cezar przewidując, że się to stanie, upomniął żołnierzy, by chętnie pracowali, i w małej części nocy skuteczniejszy podróż przybył do Dyrrachium i tu założono obóz, gdy zdaleka obaczono pierwszy oddział wojsk Pompeiusa.

**42.** Pompeius zamknięty w Dyrrachium, gdzie nie mógł utrzymać powziętego używa drugiego planu i utwierdza obóz w korzystnem miejscu, które się nazywa Skała i ma łatwy

przystęp do okrętów i zasłania je od niektórych wiatrów. Każę zwozić tu zboże i pożywienie z Azyi i wszystkich okolic, którymi władał. Cezar sądząc, że wojna potrwa dłużej, zwątpiwszy o dowozie z Włoch, gdyż bardzo pilnie wybrzeży pilnowali Pompeiańscy i jego floty, które zimą w Sycylii, Gallii, Włoszech sporządzał, długo bawiły, posyła do Epiru względem pożywienia Q. Tilliusa i L. Canuleiusa jako posłów, a ponieważ te okolice dalej były położone, założył w bezpiecznych miejscach śpichlerze i przepisał sąsiednim państwowom dowóz zboża. Także kazał Lissusowi i Partynom i wszystkim warowniom, by zebrali co tylko mają zboża. Tego było bardzo mało, gdyż i miejsca są nieurodzajne i górzyste i po większej części używano zboża sprowadzonego, i że Pompeius to przewidział w poprzednich dniach na miejsce zdobyczy Partynów wszystko zebrane zboże po zrabowaniu i wywróceniu domów przez jazdę zwiózł do siebie.

**43.** Dowiedziawszy się o tem Cezar, powziął zamiar z natury miejsca się nasuwający. Koło obozu Pompeiusa było bardzo wiele wydatnych i stromych pagórków. Obsadził je naprzód załogami i utwierdził warownie. Dalej stoscwnie do położenia każdego, poprowadziwszy od warowni do warowni strażę, postanowił Pompeiusa zamknąć, widząc, że jest w niedostatku zboża, i ponieważ Pompeius silny był mnogością jazdy, przez co z mniejszem niebezpieczeństwem zewsząd zboża

i dowozu wojsku mógł dostarczyć; tem bardziej, że przeszkadzał Pompeiusowi w szukaniu pożywienia i uczynił konnicę niezdolną do walki, po trzeciej, że powagę, którą zdawał się sam w wysokim stopniu u sąsiednich narodów posiadać, zmniejszył, gdy się po całej ziemi rozeszła pogłoska, że go Cezar obległ i że się nie odważył do walki.

44. Pompeius nie chciał ustąpić z morza i z Dyrrachium, gdyż wszystkie przygotowania do bitwy, strzały, broń, liny tu złożył i zboże dla wojska na okrętach umieścił i nie mógł przeszkadzać Cezarowi w oszańcowaniu, jeżeliby nie chciał walczyć, co wiedział, że wtedy się stać nie mogło. Pozostało mu, pójść za ostatnią radą i opanować jak najwięcej pagórków, obsadzić posterunkami jak najszerzej okolice i rozdzielać o ile tylko można oddziały Cezara; i to się stało. Po urządzeniu 25 warowni otoczony w obrębie 15 tysięcy kroków pożywieniem, bowiem wiele było w tych miejscach zasianego zboża, na którym pasł juczne bydło. I gdy nasi zawsze znosili warownie przeprowadzając je z dalszych miejsc w bliższe (bali się, by z której strony nie wypadli Pompejanie i nie zaszli naszych z tyłu) to tamci we wewnętrznym obrębie bronili się robiąc warownie, aby nasi nie zajęli którego miejsca i nie zaszli ich z tyłu. Lecz machinami zwyciężali, gdyż mieli i więcej żołnierzy i mniejszy obręb we środku. Które miejsca Cezarowi można było zabrać, Pompeius, lubo

nie postanowił walczyć wszystkimi siłami i przeszkadzać, przecież na swoje miejsca posyłał łuczników i procarzy, których miał wielką liczbę, wielu z naszych poraniono i wielki napadł strach na łuczników, prawie wszyscy żołnierze porobili sobie z materaców, łachmanów albo ze skór tuniki i pokrycia, za pomocą których zdołaliby uniknąć strzał.

**45.** W oblężeniu stanowisk używał każdy z nich wielkiej siły; Cezar, by zamknąć Pompeiusa jak najszczelniej, Pompeius by wywalczyć jak najwięcej wzgórz o jak najszerszym obwodzie i z tego powodu częste były utarczki. Między temi gdy IX legion Cezara pewne stanowisko zajął i począł obsadzać przeciwne wzgórze naprzeciw tego miejsca, Pompeius obległ i przeszkadzał naszym fortelami, gdyż z jednej strony miał bliski i dogodny dostęp, przeszkadzał naprzód otoczeniem łuczników i procarzy, później przez posłanie lekkiej kawaleryi w wielkiej liczbie i szanconaniu przez wystawienie kusz, tak że trudno było naszym równocześnie oszańcować się i walczyć. Gdy Cezar widział, że naszych ze wszystkich stron ranią, kazał się cofnąć i zstąpić ze stanowiska. Cofał się po pochyłości, ale tamci tem bardziej napierali, nie pozwalali naszym cofać się, gdyż zdawało im się, że z trwogi opuszczają swe stanowisko.

**46.** W obawie o odwrót naszych kazał Cezar nieść kraty aż do ostatniego pagórka naprzeciw nieprzyjaciela i ustawić naprzeciw,

między nimi w środku poprowadzić rów strzeżony przez żołnierzy i bronić jak najusilniej tego miejsca na wszystkich punktach. Sam w stosownych miejscach ustawił procarzy, by bronili naszych cofających się. Ukończywszy to kazał odprowadzić flotę. Pompejanie tem śmielej i odważniej naszych napierać i nachochodzić poczęli, i rozrzucili ustawione dla obrony kraty aby przejść fosę. Zauważywszy to Cezar w obawie, by się nie zdawało, że się cofają lecz że są spędzeni i by nie poniósł większej straty, upomniał swoich prawie w pół drogi przez Antoniusa, który przewodniczył legionowi i kazał dać znak trąbą i zaatakować nieprzyjaciela. Żołnierze IX leg. nagle ożywieni rzucili pociski i ruszywszy z dołu pod górę pierwsze szeregi Pompejanów w biegu spędzili i do ucieczki zmusili, w powrocie przeszkadzały im zaś bardzo ustawione prosto i na wzdłuż kraty. Ale nasi, którym dość było bez szkody się cofnąć, zabiwszy kilku i straciwszy w ogóle pięciu swoich, cofnęli się jak najspokojniej i zabawiwszy krótko koło tego miejsca, opanowawszy inne pagórki, dokończyli szanców.

47. Był to nowy i nieużywany sposób wojowania z tak wielką liczbą warowni, w tak wielkiem oddaleniu, z takimi stanowiskami i całym rodzajem oblężenia i innymi rzeczami. Gdy który drugiego chciał oblegać zaatakowawszy nieprzyjaciół przerażonych i bezsilnych albo w bitwie zwyciężonych albo do-



tkniętych stratą otrzymywał, gdyż obaj mieli wiele żołnierza i jazdy, lecz przyczyną wzajemnego oblegania było, że przeszkadzano sobie zwykle w dowozie zboża. I wtedy Cezar łączył świeże i nienaruszone oddziały z mniejszą liczbą żołnierzy, gdy ci opływali w dostatek wszystkich rzeczy, gdyż co dnia schodziła się wielka liczba okrętów, które dowoziły żywność i nie mógł żaden wiatr powstać, by nie było w jakiejś części domyślnego biegu. Sam zaś spożywszy wszystko zboże, był w najwyższym niedostatku. Lecz przecież znosili to żołnierze ze szczególniejszą cierpliwością. Pamiętali bowiem, że w zeszłym roku wycierpiawszy w Hiszpanii to samo, pracą i cierpliwością największą ukończyli wojnę, pamiętali, że pod Alezyą, wielki wycierpieli niedostatek, a wycierpiawszy jeszcze większy pod Awaricum, odeszli zwycięzcami. Nie odrzucali zboża, ni legumin, gdy im dawano, ale bydło, którego moc wielka była w Epirze mieli w wielkiem poszanowaniu.

**48.** Jest rodzaj korzenia wynaleziony przez tych, którzy tam byli, nazywany «chara» korzeniem nieznanym, ten rozczyniony z mlekiem łagodził w wielu razach niedostatek. Miało to bowiem podobieństwo chleba, a była tego wielka masa. Robiono z tego chleby, a gdy w rozmowach Pompeianie zarzucali naszym niedostatek, rzucano na nich zwykle tem, aby zmniejszyć ich nadzieje.

49. Już zboże zaczęło dojrzewać i sama nadzieja słodziła niedostatek, gdyż wierzyli, że wnet będą go mieli dostatek, i często rozmawiali żołnierze na wartach i pogadankach, że raczej korą zwyciężą głód, aniżeli wypuszczą Pompejusa. Z przyjemnością dowiadywali się także od dezertarów, że konie ich bywają utrzymywane, a inne juki giną, że także i oni dotknięci niedobrem zdrowiem, tak z powodu ciasnego miejsca, zgniłego powietrza z powodu masy trupów i nieprzyzwyczajenia do codziennych robót, jako też z powodu wielkiego braku wody. Gdyż wszystkie rzeki i wszystkie potoki, które płyną do morza, Cezar albo odwrócił, albo wielkimi wałami otoczył i jak były miejsca górzyste i wąwozy do grot wiodące, te podporami w ziemię puszczone zasypał, ziemią narzucił, aby wodę zatrzymać. I dla tego tamci potrzebą zmuszeni iść do miejsc bagnistych i opuszczonych i kopać studnie, i ta praca była dodatkiem do codziennych trudów, źródła zaś dalej od załóg leżące, od upałów prędko wysychały. Wojsko Cezara cieszyło się najlepszym zdrowiem i wielkim dostatkem wody, obfitowało w różne dowozy prócz zboża, i widziało, że co dnia lepszy czas nastaje i wzrastała nadzieja z powodu dojrzewania zboża.

50. W nowym rodzaju walki, obydwaj wynajdywali nowe sposoby walczenia. Tamci gdy zauważyli z ogni, że nasi nocą na szanice wychodzą, cicho wszyscy podstąpiwszy mię-

dzy masę strzały ciskali i zaraz się do obozu cofali. Czem nasi nauczeni doświadczeniem także wynajdywali środki, że w innych miejscach kładli ogień.

51. Tymczasem Sulla uwiadomiony, kogo postanowił Cezar odchodząc z obozu, z pomocą kohorty przybył z dwoma legionami i za przybyciem jego z łatwością odpędzono Pompejanów. Nie wytrzymali ani widoku ani natarcia naszych, i gdy pierwsi padli, reszta się zwróciła i ustąpiła ze stanowiska. Lecz ścigających naszych, by nie zaszli za daleko, odwołał Sulla. I większa część myślała, że gdyby chciał był zawzięciej ścigać, wojnę można było tego dnia skończyć. Plan ten zdawał się być nienaganny. Inne zadanie legata bowiem, a inne dowódcy, jeden powinien robić wszystko według przepisu, drugi mógł o najważniejszych sprawach stanowić wedle swej woli. Sulla pozostawiony przez Cezara w obozie po uwolnieniu swoich był zadowolniony, łatwo nie chciał też rozstrzygać walką tego, co mogło wziąć inny obrót, by się nie zdawało, że wziął na siebie rolę dowódcy. Pompejanom sprawa ta wielką trudność sprawiła. Albowiem ustąpiwszy z niedogodnego miejsca, usadowili się na bardzo wysokiem, gdyby się cofali po pochyłości, obawiali się naszych ścigających z góry, — a nie było dużo czasu do zachodu słońca, w nadziei bowiem załatwienia sprawy przed nocą, pod wieczór rozpoczęli walkę. Tak z potrzeby i po

powzięciu planu na czasie Pompeius zajął jeden pagórek, który tak był oddalony od naszej warowni, że strzała łukiem wyrzucona nie dochodziła. Tu się usadowił i obserwował, i tu zatrzymał swoje oddziały.

**52.** W tymże czasie walczono jeszcze na 2 punktach, gdyż kilka warowni Pompeius dla rozdzielenia naszych sił zaatakował, by nie można było przyjść z pomocą. Wolcatius Tullus wytrzymał w jednym miejscu z 3 kohortami atak legii i spędził je ze stanowiska, w drugim Germanowie wyruszywszy przeciw naszym fortecom cofnęli się nieuszkodzeni, zabijwszy kilku z naszych do swoich.

**53.** Tak gdy po 6 bitwach w jednym dniu, 3 pod Dyrrachium, 3 pod wałami, składano z nich raport, dowiedzieliśmy się, że do 2000 Pompeianów zginęło i wielu centuryonów wyzwanych (w liczbie ich był Valerius Flaccus L. syn tego, który zarządzał Azyą jako pretor) znaków wojennych 6 odniesiono. Naszych nie więcej nad 20 zginęło we wszystkich utarczkach. Ale w warowni nie było żołnierza, któryby nie był zraniony, 4 centuryonów z jednej kohorty straciło wzrok. A gdy chcieli dać świadectwo trudów i niebezpieczeństwa, naliczyli Cezarowi do 30000 rzuconych strzał, a gdy przyniesiono mu tarczę centuryona Scewy, było w niej 120 dziur. Że się tak zasłużył około Rzeczpospolitej obdarzył go Cezar 200000 sest. podniósł go do rangi rotmistrza z 8 rangi, gdyż jego trudem

uratowano warownię w większej części, obdarzył kohortę podwójnym żółdem, zbożem, potrawami i podarunkami wojskowymi jak najhojniej.

**54.** Pompeius w nocy usypał wały, w dniach następnych wybudował wieże i zasłony na 15 stóp wysokie, okrył tę część obozu kratami, a po upływie 5 dni, drugiej nocy chmurnej doczekawszy się zburzył wszystkie bramy obozu i zwaliwszy je w celu przeszkody około 3 straży nocnej po cichu wojsko wyprowadził i cofnął się do dawnego obozu.

**55.** Po zdobyciu Etolii, Akarnanii, Amphiloichis przez Cassiusa Longina i Calwiciusa Sabina, jak to już powiedzieliśmy, był Cezar tego zdania, że należy spróbować zdobyć Achają i posunąć się trochę dalej. I posłał dlatego tam Calena i dodał mu Sabina i Cassiusa z kohortami. Dowiedziawszy się o ich przybyciu Rutilius Rufus, posłany od Pompeiusa do zarządu Achają postanowił usfortyfikować Istmus, aby Fufiusa nie wpuścić do Achaii. Calenus za zgodą własną zajął Delfy, Teby, Orchomenos, niektóre miasta zajął przemocą, resztę przez wysłanie poselstw starał się zjednać dla Cezara. Tem właśnie był Fufius zajety.

**56.** Codziennie wyprowadzał potem Cezar wojsko w szyku bojowym na równinę, aby jeśli Pompeius zechce walczyć, legiony pod obóz Pompeiusa podstawić, a pierwszy szereg stał tak daleko od obozu Pompeiusa,

że go nie można było ani włóczyć, ani strzalać dosięgnąć. Ale Pompeius, aby utrzymać pogłoskę ludzi i ich mniemanie, tak za obozem ustawił wojsko, że trzeci szereg dotykał wału, a całe wojsko ustawione po rzucaniu strzał z wału, mogło się za nim ukryć.

**57.** Gdy się to w Achai i Dyrrachium dzieje i wiadomo było, że Scypio przybył do Macedonii, Cezar pamiętny pierwszego postanowienia posyła do niego A. Clodiusa swego i jego krewnego, którego od niego oddanego na początku i poleczonego postanowił mieć w liczbie swych krewnych. Temu daje listy i polecenia do niego, z których najważniejsze było: Że on próbował wszystkiego pod względem pokoju, nic dotąd nie sądzi, że przez błąd się stało tych, których sprawcami tej rzeczy mieć chciał, że się obawiają, iż polecenia w niekorzystnym czasie przynosi Pompeiusowi, że Scypio ma taką powagę, że może nie tylko swobodnie wypowiedzieć, co za dobre uważa, lecz także w wielkiej części Pompeiusa skłonić do tego, co słuszne i pokierować błądzącym; rozporządza on nadto samodzielnie wojskiem, tak że prócz znaczenia, ma także odpowiednie środki do zmuszenia go do tego. Gdyby to zrobił, zawdzięcza mu pokój Italia i prowincye, wszyscy ratunek państwa.

Te polecenia przyniósł Clodius i słuchają go w pierwszych dniach chętnie wszyscy jak się zdawało, potem jednak nie dopuszczono

go wcale do rozmowy, bo jak się po ukończeniu wojny dowiedział, Scipiona skarcił Favonius i tak nic nie sprawiwszy, powrócił Clodius do Cezara.

**58.** Cezar by łatwiej zatrzymać Pompejańską konnicę pod Dyrrachium i przeszkadzać w szukaniu zboża, oba przystępy, o których wiemy, że były wąskie, oszańcował wielkimi wałami i ustawił w tych miejscach obóz. Pompeius poznawszy, że konnicą nic nie zrobi, cofnął ją po upływie paru dni między wały do okrętów. Niedostatek paszy był ogromny tak dalece, że liśćmi z drzew i tartymi delikatnymi korzeniami trzciny konie żywiono (zboże bowiem w obozie zasiane już dawno zjadły) zmuszeni byli daleką morską drogą z Akarnanii i Korcyry dostarczać paszy tak, że nie było jej wielkiego dostatku, dosypywać jęczmienia i tak z biedą żywić. Ale gdy już nie tylko śpichlerze, ale i pasza i zioła zewsząd ścięte nie wystarczały, gdy zabrakło już owoców, drzew, gdy konie wygineły, począł Pompeius myśleć nad próbą wycieczki.

**59.** Między jazdą Cezara było 2 braci Allobrogów Raucillus i Egus synowie Adbucilla, którzy przez lat wiele byli naczelnikami w państwie, ludzie szczególniejszej waleczności, pomocy ich używał już w wojnach gallickich bardzo korzystnie. Tym już w domu z tegoż powodu porucił ważne bardzo urzędy, prócz rangi kazał ich nadto wybrać

do Senatu, a zabrane w Gallii wrogom dostawki, nadto wielkie pieniężne nagrody im podawał i zrobił tym sposobem z ubogich bogatymi. Ci dla męztwa nietylko u Cezara byli w poszanowaniu, ale i w wojsku byli lubieni, ufając jednak przyjaźni Cezara wzbiwszy się w dumę i barbarzyńską niegrzeczność pogardzali swoimi, oszukiwali w żołdzie dla konnicy, a wszelką zdobycz garnęli do domu.

Czem oburzeni wszyscy poszli do Cezara i tajemnie skarżyli się na ich niesprawiedliwość i do tego dodali także fałsz, że od nich odeszła mnogość rycerzy, ponieważ im zagarnięto żołd.

**60.** Cezar odłożył całą sprawę, raz że widział, że pora nie była sposobna do rozpraw, powtóre, że dla ich odwagi wiele im pobłażał, skarcił ich jednak kryjomo, że wyzyskiwali dla grosza swą jazdę, napominał ich, żeby po jego dobroci wszystkiego się spodziewali, i podług swych dawniejszych usług, nadzieje sobie na później układali. Z całej jednak sprawy nienawiść i pogarda zbyt wielka wynikła, poznali to z wyrzutów obcych ludzi i z sądu swych ziomków i z własnego przeświadczenia. Ze wstydu a może sądząc, że kary im nie darowano, lecz tylko odłożono ją na potem, postanowili odejść od nas, gdzieindziej szczęścia próbować i nowe przyjaźni pozawierać. Skoro omówili tę sprawę z kilku podwładnymi, którym odważyli się ją powierzyć, usiłowali naprzód, jak się dowiedziano



po ukończeniu wojny o tem, zamordować dowódcę jazdy Gajusa Wolusona, aby już z jakąś przysługą przybyć do Pompeiusa, gdy im się to jednak zbyt trudnem wydawało, napożyczali gdzie mogli wielkich sum pieniężnych jakoby dla zaspokojenia pretensyj swoich podwładnych, dla oddania utraconych pieniędzy, nakupili wiele koni i wraz z uczestnikami swego planu przeszli do Pompeiusa.

**61.** Pompeius, ponieważ to byli ludzie i szlachetnego urodzenia i bogato zaopatrzeni, przybyli bowiem z wielkim orszakiem i mnóstwem koni, a uchodzili za odważnych ludzi i wysoko we czci u Cezara stali, i ponieważ to był nowy zupełnie i niezwykły wypadek, kazał ich przeprowadzić wobec wszystkich posterunków i przedstawić wszystkim. Dotąd bowiem ani z piechoty ani z jazdy Cezara nikt nie przeszedł jeszcze do Pompeiusa, podczas kiedy prawie codziennie od Pompeiusa do Cezara uciekali, szczególnie masami zrekrutowani w Epirze i stronach zajętych przez Cezara. Ci, że byli świadomi wszelkich stosunków w obozie, co tylko w oszańcowaniu braków dostrzegli, albo o czem doświadczeni znawcy w wojowaniu przepomnieli, świadomi interesów i stosunków miejsca, baczni szczególnie na straże, obserwując każdego z położonych zapał — wszystko to Pompeiusowi donieśli.

**62.** Dowiedziawszy się o tem Pompeius, mając już przedtem plan ułożony do

zrobienia wycieczki, każe żołnierzom z plecionki porobić sobie pokrycia na hełmy i znośić faszynę. Załatwiwszy się z tem, wsadza wielką ilość lekkozbrojnych i faszynę w nocy na łodzie i lekkie wiosłowe okręty, wyprowadza koło północy do 60 kohort z głównego obozu i z poszczególnych posterunków przeciw części linii Cezara, która ciągnęła się od morza i najdalej od głównego obozu Cezara była oddalona. Tamże posyła okręty, które obładowane były, jak wspomnieliśmy materiałem do bicia grobli i lekkozbrojnymi i okręty wojenne, które miał w Dyrrachium wysyła, i wskazuje każdemu, co ma zrobić. Przy tych oszańcowaniach dowodził kwestor Lentulus Marcellinus z IX legionem, a dodano mu, ponieważ się nie szczególnem zdrowiem cieszył, do pomocy Fulwiusa Postuma.

**63.** Była w tem miejscu fosa na 15 stóp głęboka i wał 10 stóp wysoki dla obrony przeciw wrogom, takiejże szerokości była i grobla koło niego; odeń w oddaleniu 600 kroków był z przeciwnej strony podobny wał ze skromniejszym jednak oszańcowaniem.

Obawiając się bowiem już w poprzednich dniach Cezar, by nie podjechano tu okrętami, podwójny w tem miejscu wał wystawił, aby jeśliby wypadło z dwu stron walczyć, można się było zasłonić. Lecz wielkość pracy, nieustanna przez cały dzień robota nie dała się nawet wykończyć, gdyż 17000 kroków w obwodzie wał obejmować musiał. I dlatego nie

skończono wału od morza, co wszystko zbiegi Allobrogów donieśli Pompeiusowi naszym wiele przyczyniając nieprzyjemności. Gdy bowiem nasze kohorty IX legionu nad morze wyszły z brzaskiem dnia podsunęli się Pompejanie. Pochód odbywał się nadzwyczaj szybko. Razem okrętami otoczeni żołnierze rzucali pociski do zewnętrznego wału, napełniano fosy faszyną i obrońcy legii zewnętrznego szanca przystawiwszy drabiny pociskami różnego rodzaju i włóczniami straszili i wielka liczba łuczników z obydwu stron poległa. Przeciw pociskom kamieni, co było jedyną bronią naszych, mieli tamci osłonę w plecionkach pokrywających ich hełmy. I tak gdy nasi przerażeni wszystkiem z trudnością się bronili, spostrzeżono, jak wyżej powiedziano, błąd w okopie, między dwoma wałami, gdzie szaniec jeszcze nie był ukończony, okrętami morzem się przeprawiwszy z tyłu na naszych uderzyli i spędziwszy ich z wałów zmusili do ucieczki.

64. Po doniesieniu o tem zamieszaniu, Marcellinus posyła z obozu kohorty na pomoc naszym walczącym, lecz ci zamieszanych ani przybyciem swem utwierdzić nie mogli, ani ataku nieprzyjaciół wytrzymać nie byli w stanie. I tak ci, którzy w pomoc posłani zostali, trwogą porwani uciekli, powiększając popłoch i niebezpieczeństwo. W tej bitwie ciężko raniony chorąży, opadłszy na siłach, gdy obaczył naszych żołnierzy rzekł: tej chorągwi bronielem za

życia przez lat wiele z wielką usilnością, teraz umierając z tą wiernością oddaję ją Cezarowi. Nie pozwalajcie, zaklinam was na to, co dotąd nigdy w wojsku Cezara się nie zdarzało aby wojsko spotkał wstyd, odnieście ją do niego nieskalaną. Przez to zdarzenie uratowanym został orzeł, gdy wszyscy centuryonowie pierwszej kohorty polegli z wyjątkiem pierwszego princepsa.

**65.** I już zbliżali się Pompejańczycy po wielkiej klęsce naszych do obozu Marcellina, gdy ogarnął wielki popłoch i inne kohorty i M. Antonius, który miał pierwsze miejsce w posiłkach, po ogłoszeniu tego z 12 kohortami zstępując z pagórka, się zjawił. Jego nadejście spowodowało cofnięcie się Pompeianów i utwierdziło naszych, że zebrali się przestraszeni wielce. Niedługo potem na dany znak w obozie Cezar, ówczesnym zwyczajem, przyszedł tamże wyprowadziwszy z szanćów kilka kohort. Ten poznawszy przeszkody, gdy obaczył Pompeiusa, który wyszedł po za obóz, aby mózł wygodniej szukać pożywienia, nie mniej też mieć przystęp do okrętów, zmieniając plan bitwy, gdyż nie mógł przedsięwzięcia swego dokonać, kazał wzmocnić obóz wzdłuż morza obok Pompeiusa.

**66.** Po ukończeniu tych szanćów zauważyli szpiegowie Cezara, że kilka kohort, co na kształt legii są za lasem i są prowadzone do starego obozu. Położenie obozu było takie. W pierwszych dniach, gdy IX legia Cezara

oszańcować się przeciw broni i fortelom Pompejańskim jakieśmy to powiedzieli, założył w tem miejscu obóz. Ten dotykał trochę lasu i nie dalej leżał od brzegu jak 300 kroków. Po zmianieniu planu z niektórych przyczyn trochę dalej od tego miejsca obóz przeniósł i po upływie kilku dni obległ je Pompeius i ponieważ w tem miejscu więcej miał legionów, postawiwszy wał wewnętrzny usypał wyższy wał. Tak mniejszy obóz zamknięty większym wyglądał jak warownia lub zamek. Także z lewej strony obozu poprowadził szaniec do rzeki około 400 kroków, aby wygodniej bez niebezpieczeństwa żołnierze wodę czerpać mogli. Lecz on tak zmieniawszy plan z niektórych przyczyn, których wyliczać nie potrzebujemy ustąpił się z tego miejsca. Tak pozostały kilka dni obóz, a wszystkie oszańcowania były w dobrym stanie.

**67.** Po daniu znaku legionu szpiegi doniosły całą sprawę Cezarowi. To samo widzenie potwierdzono z kilku wyższych zameczków. To miejsce oddalone było od samego obozu Pompeiusza około 500 kroków. Cezar w nadziei, że mógłby zniszczyć ten legion i pragnąc naprawić szkodę pozostawił w obozie 2 kohorty, które przedstawiały widok załogi, sam po wstecznej podróży jak najciszej inne kohorty w liczbie 33, z których legion IX po stracie wielu centuryj i zmniejszonej liczbie żołnierzy wyprowadził naprzeciw legii Pompeiusa i mniejszego obozu w podwój-

nym szeregu. I nie zawiodło go pierwsze mniemanie. Gdy przyszedł i pierwaj nim się Pompeius mógł spodziewać i jakkolwiek wielkie było oszańcowanie obozu, przecieź wpadłszy na lewe skrzydło, gdzie sam był, spędził Pompeianów z wału. W bramie obalono kołowrot. Tu mało walczoło, gdy nasi ośmielili się włamać się, tamci bardzo walecznie bronili obozu pod T. Publionem, z miejsca walczącym, którego sprawą, jak okazaliśmy, zdradzone wojsko C. Antoniusa. Lecz przecieź nasi walecznością zwyciężyli i po zburzeniu pierwszego kołowrotu, najpierw do obozu większego, potem do warowni zamkniętej obozem większym wpadli a że legia rozproszona się cofała, zabili kilku broniących się.

**68.** Ale szczęście które najbardziej może jak w innych rzeczach tak szczególnie w wojnie, w małych chwilkach wielkie sprawia zmiany, tak i wówczas wypadło. Załogę, o której mówiliśmy, że się rozciągała od obozu do rzeki kohorty po prawem skrzydle Cezara przez niewiadomość miejsca ścigały, gdy szukali bramy i sądzili, że tu jest załoga obozu. Co gdy zauważono, że połączony jest obóz z rzeką, po zgnieceniu załogi nie pominęli nikogo i cała nasza komunikacya ścigała te kohorty.

**69.** Tymczasem Pompeius poprowadził po dość długiej chwili i doniesieniu tej sprawy 5 legii z wałów jako posiłki swoim; w tym samym czasie konnica jego zbliżyła się do naszej konnicy i uformowana linia bojowa przez

naszych, którzy zdobyli obóz, była widziana i wszystko się nagle zmieniło. Legia Pompeiańska szybko zagrzana nadzieją pomocy próbowała się cofnąć od bramy dekumańskiej i w końcu zaatakowała naszych. Konnica Cezara, ponieważ wkroczyła wąską drogą przez faszyny, obawiając się ataku dała początek do ucieczki. Prawe skrzydło, ponieważ było od lewego odłączone, zobaczywszy popłoch jazdy, by nie być zgniecionem przez część przeciw której parło, cofnęło się i większa ich część, aby nie popadli do wąwozu, rzuciła się o 10 stóp z wału do fossy i przez uduszenie pierwszych szukała ratunku i wyjścia. Na lewym skrzydle żołnierze, gdy sądzili, że Pompeius na wale, a jego ludzie uciekają, w obawie, by ich nie zamknięto w wąwozie mając z przodu i z tyłu wroga, rozmyślali nad tym samym wychodem, którym weszli, wszędzie hałas, strach, ucieczka, tak dalece, że gdy Cezar znaki uciekających powstrzymał i stanąć kazał, ci zostawiwszy znaki uciekli tą samą drogą, inni nawet porzucili ze strachu znaki, nikt nie mógł się całkowicie obstać.

**70.** Temu tak wielkiemu złemu te posiłki nadeszły, przez co całe wojsko mniej przygnębionem było, bo Pompeius obawiając się zasadzki (wierzyć chcę, że to przeciw jego mniemaniu wypadło) których krótko przedtem widział uciekających, dłuższy czas nie mógł się odważyć zbliżyć się do wałów i żołnierze jego

nagleni byli do wyjścia przez wązkie bramy i to obsadzone żołnierzami Cezara. Tak małe rzeczy wielkiej wagi były dla obydwu stron. Oszańcowania bowiem od obozu do rzeki poprowadzone, po zdobyciu obozu Pompeiusa własnem ukończonem zwycięstwem Cezara nazywali, taż sama rzecz przez szybkość ścigających opóźniona przyniosła naszym zbawienie.

**71.** W obydwu tegoż dnia bitwach stracił Cezar 960 żołnierzy i znanych rycerzy rzymskich. Tuticana Galla, syna senatora C. Flegina z Placencyi, A. Graniusa z Puteoli, M. Sacratiwira z Kapuy, trybunów wojskowych i centuryonów 32. Lecz wielka część tych wszystkich we fosach, na wałach i na brzegach rzeki zgnieciona, zginęła w skutek popłochu i ucieczki od swoich bez żadnej rany; zuaków wojskowych stracono 32. Pompeius w skutek tej bitwy nazwany został imperatorem. Zatrzymał on to imię i pozwalał tak się tytułować, lecz ani w listach swoich się niem nie podpisywał, ani na fasces nie używał lauru. Labienus, który wyjednał sobie u niego, że mu oddano jeńców, kazał jak się zdawało w celu zjednania sobie zbiegowi większego zaufania, wszystkich ich wyprowadzić, nazwawszy ich towarzyszymi, zapytał ich w drwiący sposób, czy to weterani zwykli uciekać i kazał ich ścinać.

**72.** Potem nabrali Pompeiani tyle otuchy i ducha, że nie myśleli o planie bitwy lecz zdawało im się, że już zwyciężyli. Nie



myśleli, że przyczyną była liczba naszego wojska, nierówność stanowiska i obsadzenie wąwozów obozami i rozdział wojska na 2 części, tak że jedna drugiej nie mogła przyjść z pomocą. Nie myśleli, że to nie była bitwa na otwartem polu, ani nie walczono otwarcie i że oni sami wielką ilością i wąwozami więcej szkody wyrządzili, aniżeli jej od nieprzyjaciół doświadczyli, nie pamiętali dalej na zmienny los wojny, gdzie to małe gęste przyczyny, albo fałszywego podejrzenia lub nagłego przestachu, albo religijna myśl jak wielką przynoszą szkodę, jak często albo z winy naczelnika lub nieświadomości trybuna w wojsku mogłaby być obraza, ale później, gdyby nawet walecznością zwyciężyli, nie mogłaby nastąpić żadna zmiana; przez ziemię mową i pismami zwycięstwo dnia tego święcili.

**73.** Cezar zbity z dawnych planów sądził, że musi zmienić całą racyę wojny. I dlatego w jednym czasie wyprowadziwszy wszystkie załogi opuściwszy oblężenie i spędziwszy w jedno miejsce wojsko miał mowę do żołnierzy, upomniął ich, by się tem nie smucili, nie trwożyli się temi rzeczami i tylu zwycięstwami niech sobie równoważą jedną przegraną. Powinni dziękować fortunie, że Włochy bez żadnej dostali rany, że z Hiszpanie najbardziej wojownicze przez najdoświadczeńszych i najwyćwiczeńszych wodzów uśmierzyli, że sąsiednie i zbożodajne okolice ujarzmili, dalej winni pamiętać, z jakim szczęściem środkiem

flot wroga, przy pełnych nietylko portach, lecz brzegach nawet bez uszkodzenia przeprawy dokonali. Jeżeli nie wszystko po ich myśli wypadło, czynnością winni wspierać szczęście. Jakie wycierpieli szkody, powinni więcej ich, niżeli jego winie przypisać. Dał wygodne miejsce do walki opanować obóz wroga, walczących wypędził i zwyciężył. Lecz albo ich zamięszanie albo błąd, albo także fortuna uzyskane i rzeczywiste już zwycięstwo zawiesiła, wszyscy winni zadać sobie trudu, by otrzymaną klęskę walecznością naprawić. Co gdyby się stało, szkoda na dobreby się obróciła, jak to się stało pod Gorgonią i ci, którzy się wpierw walczyć bali, poświęcali potem życie w walce.

74. Po tej mowie wymienił obciążonych hańbą niektórych chorążych i usunął ich, a całe wojsko taki ból opanował, taka chęć naprawienia hańby, że nikt nie pragnął ani centuryona, ani trybunów rozkazu, lecz każdy za karę ciężką sobie zadawał pracę, wszyscy pałali żądzą walki, gdy niektórzy wyższej rangi rozsądkiem powodowani sądzili, że potrzeba im pozostać w miejscu i rzecz rozstrzygnąć walką. Przeciwnie Cezar nie dowierzał dosyć przestraszonym żołnierzom i sądził, że trzeba dać trochę czasu, aby umysły do siebie przyszły, a o inne załogi obawiał się o brak zboża.

75. I dlatego bez żadnej zwłoki z odpowiednim jednak względem na rannych i cho-

rych, nocą po cichu wyprowadził bagaże do Apollonii, zabraniając im spoczynku przed ukończeniem podróży. Dla osłony dał im jeden legion. Po załatwieniu tego zatrzymał w obozie 2 legiony, resztę o 6 godzinie rano wyprawił, wypuściwszy ich kilku bramami w tę samą drogę, po upływie krótkiego czasu, aby i urządzenie wojenne zachować i by jak najpóźniej jego pochód poznano, kazał razem krzyknąć i wnet wyruszywszy postępował za tylną strażą i szybko znikł z widoku obozu. Ale i Pompeius poznawszy plan jego nie dał żadnej zwłoki do ścigania, lecz bacząc na to, że mógłby w marszu przeszkodzonych i przestraszonych pokonać, wyprowadził z obozu wojsko i wyprawił konnicę na zaczepianie tylnej straży, a nie mógł dogonić, gdyż Cezar ukończywszy marsz go uprzedził. Lecz gdy przybyli do rzeki Genusus, brzegami jej zostali powstrzymani, a nadto konnica dopadłszy ostatnich szeregów zaczęła ich. Naprzeciw niej wystawił Cezar swoją konnicę i dodał 400 wybranych żołnierzy, którzy tyle pomogli, że jezdni po rozpoczęciu potyczki rozpędzili wszystkich, kilku zabili a sami cało do swoich się cofnęli.

**76.** Gdy Cezar zamierzoną drogę całą tegoż dnia ukończył i przeprowadził wojsko przez rzekę Genusus, zajął swój pierwotny obóz, naprzeciw Asparagium, zatrzymał wszystką piechotę za szańcem i polecił pod pozorem szukania pożywienia, wysłanej konnicy

cofnąć się jak najprędzej, w kierunku deku-  
mańskiej bramy do obozu. W podobny spo-  
sób zajął Pompeius po ukończeniu dziennego  
marszu dawny swój obóz pod Asparagium.  
Ponieważ żołnierze jego byli wolni od robót,  
gdyż pierwotne oszańcowanie było jeszcze  
w dość dobrym stanie, oddalili się niektórzy  
z nich dość daleko, by przynieść drzewa i pa-  
szy, inni opuścili wał, aby poznosić bagaże  
i ręczne pakunki, których wielką część zоста-  
wili, ponieważ powzięli nagły plan do wy-  
ruszenia, do tego zwabieni bliskością pierw-  
szego obozu, zostawili nawet swoją broń w na-  
miotach. Ponieważ ci, jak to Cezar przewidział  
nie byli zdadni do ścigania, daje około południa  
znak do zwinięcia obozu, każe wojsku wyru-  
szyć i po drugim tego dnia marszu, oddalił  
się jeszcze o 8 mil od tego punktu, czego  
Pompeius z powodu oddalenia się jego wojsk  
dokonać nie był w stanie.

77. Następnego dnia kazał Cezar w po-  
dobny sposób za nadejściem nocy naprzód  
pakunki prowadzić, a sam wyrusza około 6  
godziny, aby mógł w razie potrzeby walki,  
nagłemu natarciu z gotowem do bitwy woj-  
skiem stawić czoło. Toż uczynił w następnych  
dniach z takim skutkiem, że mimo bardzo  
głębokich rzek i przykrych dróg, żadnej nie  
poniósł straty. Nadaremnie starał się Pom-  
peius stratę pierwszego dnia powetować po-  
śpiechem dni następnych, robił długie szybkie  
marsze i chciał dogonić uszłych mu nieprzy-

jaciół, przecież czwartego dnia poprzestał ściągania i poznał, że musi wybrać inny plan.

**78.** Cezar miał iść do Apollonii, aby pomieścić rannych, wypłacić wojsku żołd, zachęcić sojuszników i pomieścić po miastach załogi. Na te czynności poświęcił jednak tylko tyle czasu, ile go w swoim pośpiechu potrzebował, gdyż trwożył się o Domicyusza, by go nie zaskoczył Pompeius i pospieszył ku niemu szybko i z zapalem. Ale po następnem rozważeniu, ułożył sobie taki plan całej wyprawy, że gdyby Pompeius właśnie tam się udał, toby oddzielił się od morza i tych zapasów, które nagromadził w Dyrrachium, odciąłoby mu dowóz żywności, a on zmusiłby go pod równymi warunkami do stoczenia stanowczej walki; gdyby poszedł do Włoch, toby on połączył swoje wojsko z wojskiem Domicyusza i poszedłby przez Illiryą Włochom na pomoc; gdyby Pompeius starał się obledz Apollonia i Oricum i odciąć go od całego wybrzeża, toby go zmusił oblężeniem Scypiona, do pospieszenia swoim na pomoc. Dlatego posłał Cezar przodem posłów z pismem do Cn. Domicyusza, w którym go uwiadomił, co chce zrobić; jako załogę pozostawił 4 kohorty w Apollonii, 1 w Lissus, 3 w Oricum, pomieścił rannych, i przez Epir i Athamanję wyruczył. Także Pompeius, który domyślał się planu Cezara, uważał za stosowne spieszyć do Scypiona na pomoc, gdyby Cezar tam się skierował, gdyby wybrzeża i Oricum opu-

ścić nie chciał, gdyż oczekiwał legii i konnicy z Włoch chciał sam ze wszystkimi swymi wojskami Domicyusza zaatakować.

79. Z tych to powodów spieszyli się obaj częścią swoim na pomoc, częścią by nie opuścić korzystnej okazji zniszczyć przeciwnika. Ale Cezara sprowadziła Apollonia z drogi, gdy przeciwnie Pompeius miał przez Candawią łatwą drogę do Macedonii. Do tego przyłączył się jeszcze niespodziewanie inny wypadek, a mianowicie Domicyus, który przez kilka dni miał swój obóz naprzeciw obozu Scypiona, z powodu pożywienia posunął się dalej i pociągnął ku Heraklei, która leży blisko Candawii, tak że szczęście samo zdawało się go dawać w ręce Pompeiusowi. Do tej pory nie wiedział o tem nic Cezar. Równocześnie po bitwie pod Dyrrachium porozsyłał Pompeius po prowincjach i miastach pismo, a pogłoska zrobiła to jeszcze większem niż było w rzeczywistości: Cezar pobity i uciekł, stracił prawie całą swą armią. Ta pogłoska zrobiła Cezarowi wiele dróg niebezpiecznymi i pozbawiła go kilku miast. W skutek tego stało się, że na różnych drogach od Cezara do Pompeiusa wysłani posłowie w żaden sposób dojść nie mogli. Przecież gdy Allobrogowie sprzymierzyńcy Raucillusa i Egusa, którzy jakto mówiono wojsko Domicyusza w drodze zobaczyli, wytłumaczyli im, bądź to po starej znajomości, służyli razem bowiem w Gallii, bądź dla przechwałki wszystko, co się stało

i uwiadomili ich o zbliżeniu się Cezara i Pompeiusa. Objaśniony przez nich uszedł Domicyusz, dzięki wrogom o 4 godziny wcześniej niebezpieczeństwa i pod Aeginium miastem granicznym Tessalii spotkał się z Cezarem.

**80.** Po złączeniu wojsk udał się Cezar do Gomphi pierwszego miasta w Tessalii, miasta dla tych co z Epiru przychodzą. Lud tamtejszy, posłał kilka miesięcy przedtem posłów do Cezara, że użyje wszystkich środków i prosił go o załogę z jego żołnierzy. Ale i tam doszła wzmiankowana, przesadzona pogłoska o potyczce pod Dyrrachium. Dlatego sprowadza Androstenes dowódca główny Tessalii, który wolał być uczestnikiem zwycięstwa Pompeiusa, niż towarzyszem niedoli Cezara, całą masę niewolników i wolnych z prowincyi do miasta, zamyka bramy i posyła do Scypiona i Pompeiusa posłańców, by mu w pomoc spieszyli, on spuszcza się na oszańcowania, gdyby mu prędko nie przyszła pomoc, dłuższego oblężenia nie wytrzyma. Scypio na wiadomość o odejściu wojsk z pod Dyrrachium, sprowadził legie pod Larysę, Pompeius nie zbliżył się jeszcze do Tessalii. Cezar kazał dla tego po utwierdzeniu obozu, robić drabiny i szopy do nagłego szturmu i mieć faszyny na pogotowiu. Gdy to było gotowe, miał mowę do żołnierzy, jak wielką korzyścią byłoby dla usunięcia niedostatków, opanować we wszystko dobrze zasobne i bogate miasto, dać przykład trwogi innym miastom i to szybko wy-

konać, nim nadejdą posiłki. I tak wsparty nadzwyczajnym zapalem swoich, tegoż dnia po 9 godzinie począł zdobywać miasto obronne bardzo wysokimi murami, zdobył je jeszcze przed zachodem i wojsku je na łup wydał. Wnet wyruszył z pod miasta i dostał się pod Metropolis, gdzie prędzej przyszedł, niż wieść i pogłoska o zwycięztwie.

81. Metropolitanie temże się powodując, gdyż zwiodła ich pogłoska, zamknęli z początku swoje bramy i mury zbrojnymi obsadzili, gdy się jednakże od więźniów, których Cezar podprowadzić kazał o losie Gomphi dowiedzieli, otworzyli bramy. Zostali też z największem oszczędzeniem ułaskawieni, a w skutek porównania doli Metropolitan z Gomphijczykami, nie było w Tessalii, prócz Laryssy, którą trzymały liczne wojska Scypiona, żadnego miasta, któreby się Cezarowi nie poddało. Tamten znalazł to stósowne miejsce na polach pełnych prawie już dojrzałego zboża i postanowił tu oczekiwać przybycia Pompeiusa i tu przenieść pole bitwy.

82. Pompeius o parę dni później przybył do Tessalii i miał przed całym wojskiem mowę, w której dziękuje swoim, poleca wojsku Scypiona, by wzięli udział w zdobyczy i nagrodach, gdyż zwycięztwo właśnie osiągnięto. Wszystkim legionom kazał zająć jeden obóz, podziela ze Scypionem swe odznaczenie, każe dawać przy tem sygnały i drugi dlań wodza namiot rozbić.



Przez połączenie sił Pompeiusa i połączenie 2 wielkich wojsk wzmocniło się pierwotne wszystkich mniemanie i powiększyła się nadzieja zwycięstwa, tak że każda chwila zdawała się opóźniać powrót do Włoch i gdy Pompeius coś powolniej i rozważniej robił, mówili, że on lubuje się w swoim naczelnem dowództwie i byłych konsulów i pretorów uważa za swych niewolników. Ba, nawet otwarcie sprzecjali się o nagrody, urzędy kapłańskie i oznaczali przyszłych konsulów. Inni żądali domów i majątków tych, którzy znajdowali się w obozie Cezara, a nawet powstała między nimi na radzie wielka sprzeczka, czy mają mieć wzgląd przy pierwszym obiorze pretorskim, na Luciliusa Hirrusa, ponieważ go Pompeius posłał do Partów, gdy na Pompeiusa nacierali nieprzyjaciele, by dotrzymał słowa, które mu dał przy odjeździe, aby go nie zwiódł swoją powagą, ale inni oparli się temu i oświadczyli, że przy równych trudach i niebezpieczeństwie, jeden wyżej aniżeli drugi stawianym bywa.

**83.** Własnie przyszło pod względem godności kapłańskiej Cezara między Domicyusem, Scypionem i Spintrem Lentulusem w zwykłych ich sprzeczkach otwarcie, aż do najbardziej obraźliwych certacyj, gdyż Lentulus chwalił się pierwszeństwem wieku, Domicyus wpływem i powagą, w mieście Scypio ufał pokrewieństwu z Pompeiusem. Dalej oskarżył Attius Rufus L. Afraniusa u Pompe-

iusa o zdradę swego pana, co jak twierdził w Hiszpanii było zupełnie powszechnem. A L. Domitius oświadczył w radzie, że za stosowne uważa, dać po ukończeniu wojny tym, którzy mieli godność senatora i z nimi w wojnie udział brali, po 3 tablice, ażeby o każdym sądzić mogli, którzy pozostali w Rzymie, albo którzy znajdowali się wprawdzie w obrębie obsadzonych przez Pompeiusa okolic, ale żadnej służby nie czynili, i dla tych których zupełnie od kary uwolnili, druga dla tych, których grzywną ukarali. Krótko mówiąc wszyscy rozprawiali albo o swem wyszczerzonym sobie, albo o nagrodach w pieniądzu, albo o ściganiu swych nieprzyjaciół, a nie myśleli o tem, w jaki sposób by mogli zwycięstwo osiągnąć, tylko w jaki zań korzyści wyciągnąć.

**84.** Gdy Cezar postarał się o środki do życia, waleczność jego żołnierzy znowu wzrosła i dość wiele czasu od walki pod Dyrrachium upłynęło, aby dobrze poznać usposobienie wojsk, postanowił spróbować jakie zamysły i jaką skłonność ma Pompeius do walki. Dlatego wyprowadził wojsko z obozu i ustawił je w linii bojowej, naprzód na korzystnym i od obozu Pompeiusa daleko oddalonym miejscu, w następnych dniach jednak, coraz dalej od obozu się posuwał i linię bojową, aż do pagórków obsadzonych przez Pompeiusa stawiał. To postępowanie wzmacniało z dnia na dzień odwagę jego wojska. Ale zatrzymał

pierwej urządzoną właśnie wspomnianą linię bojową u swej konnicy, że kazał mianowicie, ponieważ pod wielu względami co do liczby, mniejszą była młodym i zgrabnym Antesignanom, ćwiczyć się bronią umyślnie dla zgrabności dla nich wybraną, aby tym codziennym zwyczajem także i w tym rodzaju walki nabrali wprawy. Przez to osiągnął, że w potrzebie 1000 jego jazdy w otwartym polu atak 7000 wytrzymać mogło, nie trwożąc się bynajmniej liczbą. Przypuścił mianowicie w tych dniach do szczęśliwego starcia konnicy, w którym między innymi poległ także jeden z 2 Allobrogów, którzy jak to już powiedzieliśmy wyżej, do Pompeiusa przeszli.

85. Pompeius, który miał swój obóz na wzgórzu, ustawił swoją linię bojową regularnie u stóp jego, czekając, jak się zdawało zawsze, czy się Cezar nie uda na niekorzystny teren. Ponieważ się Cezar przekonał, że Pompeius żadną miarą do bitwy nakłonić się nie da, uważał ten plan za najstosowniejszy, że z miejsca swego wyruszy i wiecznie w podróży będzie dlatego, aby mógł przez ustawiczne wyruszanie i marsze po więcej okolicach wygodniej o pożywienie się starać, a razem podczas marszu pochwycić sposobność do walki i znuży wojsko Pompejusa nie przyzwyczajone do trudów. Gdy powziął ten zamiar, dał właśnie znak do wyruszenia i namioty zwinięto, wtedy zauważono, że bojowa linia Pompeiusa krótko przedtem wbrew codziennemu zwycza-

jowi dalej od wału się odsunęła, tak że walka na niezbyt pochyłym terenie zdawała się możliwa. Wtedy zawołał Cezar, gdy kolumna właśnie w bramach się znajdowała do swoich: Musimy teraz odłożyć marsz, a myśleć o bitwie, której żywo zawsze pragnęliśmy. Bądźmy więc w duchu gotowymi do bitwy, nie łatwo znowu znajdziemy okoliczność i wyprowadza swoje wojsko.

**86.** Także i Pompeius, jak się później dowiedziano, postanowił na radzie swoich wydać stanowczą bitwę, a nawet wyraził się przed kilkoma dniami w radzie wojennej: Nim się zetkną obydwaj szyki, będzie wojsko Cezara w kupę zbite. Gdy się wielu dziwiło, rzekł: Wiem, że przyrzekam coś nie do uwierzenia, ale zważcie właściwość mego planu, abyście kroczyli ze stalszą odwagą do boju. Nakłoniłem jazdę i oni mi to obiecali przeprowadzić, że po zbliżeniu się obu wojsk Cezara prawe skrzydło przy niepokrytej flance zaatakują i po obejściu jego linii z tyłu wojska naprzód szyki zmieszają w pierw nim jedną strzałę na wroga wypuścimy. Tak bez niebezpieczeństwa legii i prawie bez straty w walce położymy koniec wojnie. To jest łatwo, gdyż konnica jest silna. Zarazem uwiadamia ich, by byli na najbliższy czas gotowi, i ponieważ mają sposobność do walki, którą w umyśle tak się zaprzętywali, energicznym wynikiem wielkie oczekiwania innych usprawiedliwili.

**87.** Po nim mówił Labienus, a mówiąc z pogardą o wojsku Cezara, obsypał plan Pompeiusa największymi pochwałami i mówił: Nie myśl Pompeiusu, że to jest wojsko, które Gallią i Germanią zwyciężyło. Byłem obecny przy wszystkich walkach i nie mówię nieroztropnie o tem, czego nie znam. Jeszcze tylko bardzo mała część tego wojska pozostała, wielu zginęło, jakto się w wielu bitwach stać musiało, wielu sprzątnęła także zaraza we Włoszech, wielu wróciło do domu, wielu w kraju pozostało. Alboście nie słyszeli, że z tych, co pod pozorem choroby pozostali w Brundisium, porobiono kohorty? Wojska, które tu widzicie to pobór w ostatnim roku z Gallii z tej strony je uzupełniono, a najwięcej ich jest z kolonii z tamtej strony Padu, a co się ze rdzenia pozostało, zginęło w obu bitwach pod Dyrrachium. Powiedziawszy to przysiągł tylko jako zwycięzca powrócić do obozu i wezwał innych by toż czynili. Pompeius, który mu dawał oklaski przysiągł także, a z reszty nie było nikogo ktoby nie chciał przysięgać. Po tem zdarzeniu w radzie wojennej rozeszli się z wielką nadzieją i powszechną radością i używali już w myśli naprzód zwycięztwa, gdyż przypuszczali, że w tak ważnej okoliczności i tak doświadczony wódz nie dawałby daremnych przyrzeczeń.

**88.** Gdy się Cezar zbliżył do obozu Pompeiusa znalazł wojsko jego w następujący sposób ustawione. Na prawem skrzydle stały

obiedwie legie, które Cezar na początku nieporozumienia wskutek uchwały senatu oddał, jedna zwała się I druga III, tam znajdował się sam Pompeius. Środek zajął Scypio z syryjskimi legiami. Cylicyjska legia w połączeniu z hiszpańską, którą jak wiadomo, sprowadził Afranius, ustawiona była na prawem skrzydle. Też uważał Pompeius za najwierniejsze wojsko. Inne powstrzymał między centrum i skrzydła i tak uczynił 110 całkowitych kohort. Było tu około 45000 ludzi i około 2000 evocati, którzy z funduszów dobroczynnych jego pierwotnej armii się utrzymywali i których rozdzielił między całą linię bojową. Reszty 7 kohort zostawił jako posiłki w obozie i blisko położonych redutach. Prawe jego skrzydło osłaniał potok z trudnymi do przejścia brzegami, dlatego ustawił na lewym boku wszystkich łuczników i procarzy.

**89.** Cezar wierny pierwotnemu urzędzeniu miał 10. legię na prawem skrzydle 9. na lewem, jakkolwiek ta w walkach pod Dyrrachium się bardzo zmniejszyła, dlatego połączył z nią VIII tak, że tworzyła prawie jedną legię i polecił by jedna drugą ochraniała. W linii bojowej miał 80 kohort, które razem 22000 tworzyły, dwie kohorty zostawił w obozie jako posiłki. Na lewem skrzydle miał Antoniusa, na prawem Publiusa Sullę, centrum oddał Cn. Domicyuszowi. Sam stanął naprzeciw Pompeiusa. Gdy zauważył urządzenie Pompeiusa obawiał się, by prawe jego skrzy-

dło nie otoczyła jazda, i dlatego wzięwszy z trzeciego szyku z każdej legii po kohorcie, utworzył z nich czwartą linię i ustawił ją naprzeciw konnicy, wypowiedział im swą wolę i przypomniał im, że zwycięstwo tego dnia spoczywa na tych kohortach. Razem też polecił trzeciej linii i całemu wojsku, by bez jego rozkazu, nie rozpoczynali ataku, gdy on zechce tego, da im znak czerwoną chorągiewką.

**90.** Gdy według zwyczaju miał przed bitwą mowę do wojska i zasługi swoje względem niego podnosił, wymienił szczególnie, że może żołnierzy wziąć na świadków, jak bardzo starał się o pokój, o czym traktował przez Aulusa Klodyusa ze Scypionem, jak bardzo starał się przed Oricum pod Libo posłać do Pompeiusa posłów. Nigdy nie chciał nadużywać krwi żołnierzy, ani też pozbawiać państwa jednego z 2 wojsk. Po tej mowie pragnęli żołnierze płonąć chęcią wojny i kazał dać sygnał trąbką.

**91.** W wojsku Cezara znajdował się ewokat imieniem Crastinus, który w przeszłym roku prowadził u niego pierwszy oddział w X legii, mąż nadzwyczaj waleczny. Ten zawołał po daniu znaku: Za mną towarzysze z pierwszego oddziału i oddajcie waszemu dowódcy przysługę, którąście sobie przedsięwzięli, jest jeszcze tylko ta jedna potyczka, gdy tę wygramy, odzyska on swą sławę, a my naszą wolność. Doprowadzę dowódzco, dzisiaj do tego, że mi albo żywemu albo umarłemu

dzięki złożysz. Rzekłszy to, rzucił się pierwszy z prawego skrzydła naprzód za nim poszło do 120 wybranych żołnierzy jako ochotników z tej samej centuryi.

**92.** Między obydwojma szykami było tyle miejsca, ile wystarczało do zetknięcia się dwu wojsk. Ale Pompeius dał swoim poprzednio znak oczekiwać ataku Cezara i nie ruszać się z miejsca, tylko pozwolić by jego linia się rozwiązała — uczynił to jak opowiadano za radą C. Triariusza, aby pierwsze natarcie i siła żołnierzy zerwaną została i linia złamaną, a jego ludzie ściśle połączeni rozproszonych zaatakować mogli. Spodziewał się także, że ciężkie włócznie słabiej by padały, gdyby żołnierze zostali wstrzymani na swoim stanowisku, aniżeli gdyby sami na ciskane lecieli; nadto żołnierze Cezara podwójnie szybkim biegiem pozbawieni tchu i zmordowani zostaną. Zdaje się nam, zarządził to wszystko bez roztropnej przyczyny, a mianowicie dla tego, że to nadaje wszystkim pewne naturalne wzruszenie i ożywienie, które podsyca żądza walki, tej nie powinni stłumiać wodzowie, tylko podsycać i nie darmo dawnym to już obyczajem, że ze wszech stron brzmiały sygnały i wszyscy wspólnie okrzyk wojenny wznoszą gdyż myślano, że przez to się wroga trwoży a swoich żołnierzy się zachęca.

**93.** Gdy jednakże nasi żołnierze na dany znak z pociskami do ataku przygowanymi naprzeciw się rzucili i zauważyli, że Pom-



pejanie się nie rzucają, wstrzymali nauczeni doświadczeniem i wyćwiczeni w poprzednich walkach bieg i stali prawie w środku, aby się nie zbliżyć do wroga z wyczerpanemi siłami, po małej przerwie rozpoczęli biedz na nowo, rzucili pociski i wyciągnęli, jak to mieli od Cezara przykazane, miecze. Ale i Pompeianie nie opuścili tego, wytrzymali strzały, wytrzymali atak legii, i zatrzymali porządek, rzucili swoje strzały i chwycili za miecze. W tymże czasie rzucili się z lewego skrzydła jezdni wszyscy Pompeiusa naprzód i rozlała się cała masa łuczników. Ich napadu nie wytrzymała nasza konnica, lecz cofnęła się trochę wyparta ze swego stanowiska, tem gwałtowniej naciera jazda Pompeiusa, poczyną się szwadronami rozwijać i naszą linię z frontu obchodzić. Zauważył to Cezar, dał więc znak czwartemu szeregowi, który utworzył z 6 kohort. Ci rzucili się szybko naprzód i zaatakowali jazdę Pompeiusa z taką gwałtownością, że żaden nie utrzymał się na stanowisku lecz wszyscy zwróciwszy się nie tylko z placu ustąpili, ale natychmiast w szybkiej ucieczce starali się dostać się na najwyżej położone pagórki. Z ich oddaleniem wszyscy łucznicy i procarze wydani zostali bezbrinnie na rzeź — pomordowano ich też bez obrony. W tymże czasie okoliły kohorty lewe skrzydło, gdzie Pompeianie jeszcze w szyku walczyli i opór stawiali i zaczęły ich z tyłu.

94. Równocześnie kazał Cezar wyruszyć swemu trzeciemu szeregowi, który do tej pory stał spokojnie na swem stanowisku. Gdy tak świeże i nieosłabione oddziały zastępowały walczących, a drudzy znowu z tyłu atakowali, nie mogli się Pompeianie utrzymać i rzucili się do ucieczki. Cezar nie omylił się rzeczywiście, że z kohort, które w czwartym szeregu naprzeciw konnicy ustawił, wyjdzie początek zwycięstwa, jak to sam w mowie wojsku oświadczył. Gdyż oni pobili naprzód konnicę, łuczników, procarzy, obeszl z prawej strony szyki Pompeiusa i spowodowali początek ucieczki.

Gdy Pompeius zobaczył, że pobito jego konnicę i część wojska, na którą najwięcej liczył, w zupełnej rozsypce ujrzał, stracił nadzieję co do innych, opuścił bitwę, konno udał się do obozu i zawołał na Centuryonów, których na warcie przy bramie pretorskiej postawił tak głośno, że żołnierze mogli to słyszeć: «Ochraniajcie i brońcie gorliwie obozu, gdyby się zdarzyło jakie nieszczęście. Ja obejdem resztę bram i wzmocnię straże obozu». Po tych słowach udał się do głównego obozu, wątpiac o zwycięztwie, oczekując jednak wyniku walki.

95. Gdy Cezar przepędził Pompeianów aż do środka ich obozowego wału, sądził, że przestraszonym nie można zostawić czasu i wezwał żołnierzy, by korzystali z czasu i szczęścia i natarli na obóz. Ci mimo wielkie-

go upału, gdyż walka przeciągnęła się aż do południa — do każdego wysilenia chętni i gotowi posłuszni byli rozkazowi. Obozu broniły kohorty, które tu na załodze stały, ale bardziej jeszcze Trakowie i inne sprzymierzone barbarzyńskie ludy. Gdyż ci żołnierze, którzy uszli z walki, zmęczeni i przestraszeni, rzucili broń i znaki i myśleli więcej o dalszej ucieczce, niż o obronie obozu. Ale nawet i ci, co byli na wale nie mogli wytrzymać masy włóczni, osłabieni ranami opuścili swe stanowiska i wnet uciekli wszyscy, prowadzeni przez centuryonów i trybunów na wysokie góry, które się aż do obozu rozciągały.

96. W obozie Pompeiusa można było widzieć sztuczne altanki, wiele srebra postawionego na widoku, namioty okryte świeżą murawą, namiot L. Lentulusa i kilka innych nawet obity bluszczem, prócz tego wiele innych rzeczy, które świadczyły o przesadzonym zbytku i pewności zwycięstwa, tak, że łatwo można było poznać, że się nie obawiali końca tego dnia, gdyż oddawali się niepotrzebnym używaniom. A jednak ludzie ci zarzucali często wojsku naszemu, które z największemi niedostatkami walczyło i cierpliwie znosiło największe trudy, któremu brakowało nieraz najpotrzebniejszych rzeczy — zbytek. Gdy się nasi właśnie w środku wału obozowego znajdowali, dosiadł Pompeius konia, wypadł tylną bramą z obozu, zrzuciwszy oznaki dowódcy popędził cwałem wprost do Laryssy,

Lecz i tam się nie zatrzymał, tylko połączył się z kilkoma swoimi w ucieczce i tak samo szybko nie odpoczywając nawet w nocy dopędził do brzegu morskiego, tu w orszaku 30 ludzi wstąpił na statek handlowy, na którym kilkakrotnie jak mówią, oskarżał się, że go tak zdradziło mniemanie, gdyż właśnie ten oddział, od którego spodziewał się zwycięstwa, najprzód uciekł i tak dobrze jakby go zdradził. —

97. Gdy Cezar zajął obóz, zażądał natarczywie od żołnierzy, żeby zajęci łupem nie opuścili ile możności dokończenia dzieła. Gdy to uzyskał, począł szansem otaczać górę, ponieważ zaś góra była bez wody, stracili Pompeianie nadzieję na to stanowisko, opuścili je i poczęli się wszyscy przez grzbiet góry do Laryssy cofać. Zauważywszy to Cezar, podzielił swe siły na 2 części, jednej kazał zostać w obozie Pompeiusa, drugą posłał do swego obozu, 4 legie wziął z sobą i wygodniejszą drogą udał się naprzeciw Pompejanów i 6 mil zrobiwszy ustawił się w szyku bojowym. Gdy to Pompeianie ujrzeli, stanęli na jednej górze. Opływała ją rzeka. Lubo żołnierze Cezara ciąglem natężeniem dnia byli pomęczeni i noc już zapadła, zachęcił ich Cezar i kazał wałem odciąć rzekę od góry, by Pompeianie nocą nie dostali wody. Gdy to ukończono, posłali tamci posłów w celu traktowania o poddaniu się. Kilku ze stanu se-

natorskiego, którzy tam byli szukali nocą ratunku w ucieczce.

**98.** Ze świtem kazał Cezar wszystkim tym, którzy na górze obozowali, zejść na dół i broń złożyć. Gdy to bez wzdragania się uczynili i z wyciągniętymi rękami na ziemię się rzuciwszy o łaskę go prosili, uspokoił ich Cezar, kazał im wstać, mówił im, aby się nie bali i ułaskawił ich w swojej łagodności wszystkich, polecił także swoim, by ich w niczem nie naruszali i by żaden z nich nic ze swego nie stracił. Załatwiwszy to, kazał innym legiom ze swego obozu doń się przyłączyć, a tym, których miał ze sobą, wyprawił na odpoczynek do obozu, sam dostał się tegoż dnia jeszcze do obozu.

**99.** Cezar nie stracił w tej walce więcej nad 200 żołnierzy, ale blisko 30 walecznych centuryonów. Padł także bardzo mężnie walcząc wymieniony wyżej Crastinus, trafiony mieczem z przodu w twarz i sprawdziło się, co idąc do walki powiedział. Także bowiem i Cezar był przekonany, że w walce tej Crastinus najwaleczniejszym się okazał i że to on się najbardziej zasłużył.

Ze strony Pompeiusa legło do 15000 żołnierza, więcej jak 24000 poddało się, gdyż i posiłkowe kohorty w redutach poddały się Sulle.

Oprócz tego uciekło wielu do sąsiednich miast. Chorągwi przyniesiono Cezarowi z bitwy 180 i 9 orłów. L. Domitius uciekł z obo-

zu na górę, ale ponieważ go siły z natężenia opuściły, został przez jeźdźców posiekany.

**100.** W tymże czasie przybył Dec. Lelius ze swoją flotą do Brundisium i wziął w ten sam sposób, jak to podług naszego opowiadania Libo uczynił, wyspę przed zatoką brundyjską położoną w posiadanie. Tak samo zrobił Vatinius, który przewodził w Brundisium, wyparł krytymi i uzbrojonymi łodziami Leliusa okręty z ich stanowisk i zabrał z nich jeden pięciowiosłowiec, który się za daleko odważył w wązkim wejściu do zatoki. Przez rozstawienie konnych posterunków, przeszkodził załodze floty zaopatrywać się w wodę. Lelius używał jednak przy ówczesnej pogodzie okrętów transportowych, sprowadzał wodę z Korcyry i Dyrrachium i nie odstraszono go od przedsięwzięcia, nim bitwa w Tesalii nie została ogłoszona i nie mógł przez haniebną stratę okrętów albo z powodu niedostatku potrzebnych rzeczy być z wyspy i z zatoki wypędzonym.

**101.** W tym samym czasie przybył Cassius z syryjską, fenicką i cylicyjską flotą do Sycylii, a ponieważ tamtejsza flota Cezara na z części była podzieloną, jedna pod P. Sulpicyusem pretorem przystani w Wibo, druga pod M. Pomponiusem pod Mesaną stała, pospieszył Cassius z swoimi okrętami prędzej do Messany, nim Pomponius o jego zbliżeniu mógł się dowiedzieć i przeraził go największą trwogą, gdyż ten nie postawił warty i nie było po-

rządku. Przy silnym i korzystnym wietrze Cassius okręty transportowe napełnione smołą, kłakami i innym palnym materiałem, przypuścił atak do floty Pompeiańskiej i zapalił wszystkie 35, z których 30 było krytych. Wskutek tego opanowała wszystkich taka trwoga, że jakkolwiek cała legia do obsadzenia Messany służyła, miasto z trudnością tylko bronione być mogło i gdyby nie właśnie w ów czas wiadomości o zwycięstwie Cezara przez wystawione warty konnicy nie nadeszły. Ale ponieważ wieści dość korzystnie nadeszły, broniono miasta, a Cassius odpłynął ztąd do floty Sulpicyusa w Wibo. Tam wyciągnięto z powodu tej samej trwogi nasze okręty na ląd, i on kazał w podobny sposób jak pierwaj puścić przeznaczone na spalenie z przyjaznym wiatrem, a ponieważ ogień na obydwu skrzydłach się utrzymał, spalono 5 okrętów. Gdy ogień przy silnym wietrze bardziej się rozszerzał, nie znieśli żołnierze, którzy z dawniejszych legij na wsparcie okrętów wysłani byli wstydu, z własnej chęci weszli na okręt, wyciągnęli kotwice, napadli na Cassiusa i zabrali 2 pięciowiosłowce; na jednym z nich był nawet Cassius, lecz ten przesiadł się do łódki i uciekł, prócz tego wzięto jeszcze dwa dwuwiosłowce. Niedługo potem dowiedziano się o bitwie w Tessalii, tak że Pompeianie sami już temu uwierzyli, gdyż przedtem zawsze mniemali, że to wy-

mysł legatów i przyjaciół Cezara. Na tę wiadomość oddalił się ze swą flotą z tej okolicy.

**102.** Cezar uważał za potrzebne wszystko odłożyć, a ścigać Pompeiusa, w którąby tenże się udał stronę, aby nie mógł na nowo drugiego wojska zebrać i znowu zacząć wojny; postępował przeto ciągle wielkimi marszami jak tylko konnica mogła, i jednej legii kazał krótszym marszem iść za sobą. W Amfipolis było w imieniu Pompeiusa przybite ogłoszenie, aby się wszyscy młodzieńcy z tej prowincyi, Grecy i obywatele rzymscy stawili pod sztandar i złożyli przysięgę. Ale nie można było powiedzieć z pewnością, czy Pompeius kazał to przybić, aby odwrócić wszelkie podejrzenie i tak długo o ile można ukryć dalszą ucieczkę, albo też chciał spróbować, w razie gdyby go nikt nie naciskał, rządzić Macedonią przez nowe pobory. Sam pozostał tylko jedną noc na kotwicy, przyjaciołom z Amfipolis kazał przyjść do siebie, wziął od nich pieniędzy na potrzebne wydatki, później na wiadomość o zbliżaniu się Cezara wypłynął i po kilku dniach przybył do Mitylene. Tam 2 dni zatrzymała go burza, zwabił więc kilka wiosłowców a tak dostał się do Cylicyi i Cypru. Tu dowiaduje się, że po wspólnem porozumieniu się wszystkich obywateli Antiochii i obywateli rzymskich, którzy tu handel prowadzili, obsadzono fortecę, aby go oddalić i że do tych, którzy jak mówią, w ucieczce do sąsiednich miast się udali,



posłano posłów z tem poleceniem, by nie przychodzili do Antiochii, gdy to uczynią, zrobią to z narażeniem życia swego. Toż samo spotkało Luciusa Lentulusa, konsula z roku zeszłego i konsularnego Publ. Lentulusa i wielu innych w Rodos, gdy w ucieczce za Pompeiusem zdążali i do tej wyspy przybyli, nie puszczono ich do miasta i do przystani i wysłano do nich posłów, by opuścili tę okolicę — popłynęli więc mimowoli dalej. A już doszła wiadomość o zbliżaniu się Cezara do tych miast.

**103.** Na tę wieść zaniechał Pompeius zamiaru udania się do Syryi, zabrał pieniądze od towarzystwa pachtowego i od niektórych prywatnych osób, kazał wielką masę metalu dla użytku wojennego znieść na okręty i uzbroił 2000 ludzi, których wybrał bądź to z niewolników towarzystw, bądź to z kupców, jak je każdy jako zdatnych do tego zamiaru dawał i dostał się do Pelusium. Tam był przypadkowo król Ptolomeus, chłopiec jeszcze, który wielkimi wojskami prowadził wojnę z swoją siostrą Kleopatram, którą parę miesięcy temu przez swoich krewnych i przyjaciół wyparł z państwa i obóz Kleopatry nie daleko się od obozu jego znajdował. Do niego więc posłał Pompeius, by go przez wzgląd na przyjaźń z jego ojcem do Alexandryi przyjął i bronił go w nieszczęściu swą potęgą. Wysłani jednak posłowie poczęli pozbywszy się jego polecenia, traktować otwarcie z żołnie-

rzami króla i upominać ich, by wypełnili obowiązek względem Pompeiusa i nie sztydzili z jego nieszczęścia. Między nimi byli mianowicie żołnierze Pompeiusa, których Gabinius w Syryi do niego z jego wojska otrzymał, do Aleksandryi sprowadził i po ukończeniu wojny u Ptolomeusa ojca chłopca pozostawił.

**104.** O tem dowiedzieli się przyjaciele króla dla młodzieńczego wieku jego rządzący państwem i bądź to, jak oświadczyli później powodowani trwogą, że Pompeius może podburzyć wojsko królewskie a Alexandryą i Egipt zająć w posiadanie — albo, że pogardzili nim w jego nieszczęściu, jak to zwykle w nieszczęściu z przyjaciół nieprzyjaciele stają się, dość, że otwarcie dali uprzejmą odpowiedź tym, którzy odeń posłani byli i wezwali ich, by poszli do króla, ale oni sami posłali według tajemnie ułożonego planu, przełożonego królewskiego nad wojskiem Achillasą, człowieka bardzo odważnego i trybuna wojskowego L. Septimiusa, by zamordowali Pompeiusa. Zagadnięty uprzejmie przez tychże i zwabiony przyjaźnią z Septimiusem, gdyż dowodził pod nim centurią w wojnie przeciw korsarzom, wstępuje z kilku ludźmi na maleńki okręcik, i tu od nich zamordowanym został. Tak samo uwięziono na rozkaz królewski i L. Lentulusa i zabito w więzieniu.

**105.** Gdy Cezar przybył do Azyi i dowiedział się, że Tytus Amphius usiłował pieńiądze ze świątyni Dyany Efezkiej zabrać

i w tym celu wszystkich senatorów z prowincyi zawezwał do siebie, aby ich użyć jako świadków do ocenienia wielkości sumy pieniężnej, ale został przez przybycie Cezara przeszkodzony i zmuszony do ucieczki. Tak ratował dwa razy Cezar skarb ezecki. Tak się także miała sprawa, że w Elis w świątyni Minerwy po rachunku powtórny i obliczeniu dni, że w dniu, w którym Cezar stoczył zwycięską walkę obraz bogini Zwycięstwa (Victoria), który przed Minerwą wystawiony był i przedtem zwrócony do obrazu tejże, obrócił się ku drzwiom i progowi świątyni.

W tym także dniu słyszano w Antiochii w Syrii dwa razy wielki krzyk wojska i tak wielki odgłos sygnałów, że mieszczanie uzbrojeni oblegli mury.

Toż samo stało się w Ptolomaidzie.

W Pergamum zahuczały bębny w ukrytem i niedostępnem ludziom miejscu świątyni, dokąd tylko kapłani wchodzić mogli, co Grecy *αδύρα* (miejsca niedostępne) nazywają. Także w Tralles w świątyni zwycięstwa, gdzie Cezarowi poświęcono statwę (posąg) pokazywano palmę, która w tych dniach z posadzki z pomiędzy kamieni wyrosła.

**106.** Cezar bawił tylko kilka dni w Azji i kiedy dowiedział się, że Pompeiusa na Cyprze widziano, pozwolił mu, aby skierował swą drogę do Egiptu z powodu szczupłych jego stosunków z tamtejszą rodziną panującą i z powodu dziwnego położenia owej

okolicy i poszedł z jedną legią, za którą kazał zdążać do Tessalii, i z drugą, którą wezwał do siebie od legata Kwintusa Fufusa z Achai i z 800 jeźdźcami, jakoteż z 10 rodyjskimi i jednym azyatyckim okrętem do Aleksandryi. Te legiony miały razem tylko 3200 ludzi; reszta częścią z wyęczenia i długości marszu wycieńczona nie mogła iść dalej razem. Ale Cezar nie wahał się iść ze słabą siłą zbrojną dalej, ufny w urok swych czynów i mocno o tem przekonany, że każde miejsce jest dla niego pewnem. W Aleksandryi dostaje wiadomość o śmierci Pompeiusa i dowiedział się tu, jak tylko wysiadł z okrętu o buncie żołnierzy, których król jako załogę w mieście pozostawił i ujrzał zbiegowisko naprzeciw siebie, bo Fasces niesiono przed sobą.

Wtedy oświadczyła mianowicie cała masa, (że chce) widzieć zmniejszenie władzy królewskiej. Jakkolwiek uciszono to zbiegowisko, przecież były w następnych dniach niepokoje z powodu zbiegowiska pospólstwa i bardzo wielu żołnierzy zabito we wszystkich częściach tego miasta.

**107.** W skutek tych postrzeżeń kazał sobie Cezar jeszcze inne legie z Azyi sprowadzić, które utworzył z żołnierzy Pompeiusa. Był mianowicie mimowoli północno-zachodnim wiatrem zatrzymany, które dla tych, co wypływają z Aleksandryi, są najnieprzyjaźniejsze. Tymczasem patrzył na sprzeczki rodziny

królewskiej i sądził za stosowne dla niego jako konsula i narodu rzymskiego, że to jest tem bardziej jego obowiązkiem, gdyż podczas pierwszego jego konsulatu, związek z Ptolomeusem ojcem, prawem i uchwałą senatu zawarty został. Objawia więc w ten sposób swoją wolę, żeby król Ptolomeus i Kleopatra wojska swoje rozpuściły, a spór ich prędzej przed nim w drodze sądowej, aniżeli między sobą rodzeństwem rozstrzygnęli.

**108.** Zarządcą państwa był z powodu małoletności królewskiego chłopca jego wychowawca, ennuch, imieniem Photinus. Ten uskarżał się najprzód między swoimi i był oburzony, że wzywają króla, by bronił swej sprawy; później pozyskał kilku popierających plan jego, między przyjaciółmi króla, kazał przyjść potajemnie wojsku z Peluzyum do Aleksandryi i ustanowił wyż wymienionego Achillasa, jako dowódcę nad wszystkimi oddziałami. Tego swoimi i króla przyrzeczeniami zachęca i poucza go pismami i przez posłów, co chce, żeby uczynił. W testamencie Ptolomeusa był ustanowiony, jako spadkobierca starszy syn i najstarsza córka. Ptolomeus w tym testamencie zaklina rzymski naród na wszystkie bogi i na związek, jaki zawarł w Rzymie, by go dopełnili. Egzemplarz testamentu posłowie jego przywieźli do Rzymu, chcąc go złożyć w skarbcu (ponieważ tenże z powodu zaburzeń państwowych nie mógł być tam złożony, zachował go Pompe-

ius.) Drugi równo brzmiaący i opieczętowany egzemplarz przedłożono w Aleksandryi.

**109.** Gdy przed Cezarem o tych rzeczach rozprawiano, a on jako wspólny przyjaciel i pośrednik sprzeczki działać chciał, nagle oznajmiają, że cała królewska piechota i konnica idzie na Aleksandryę. Siły Cezara nie były pod żadnym względem tak znaczne, aby im w otwartej walce mógł zaufać. Pozostało mu więc tylko trzymać się w swoich kwaterach, wewnątrz miasta i dowiedzieć się o planie Achillasa. Przecież kazał stać pod bronią i wezwał króla, by najznacniejszych ze swego otoczenia, jako posłów do Achillasa wysłał i oznajmił mu swoją wolę. Wysłał on Dioscoridesa i Serapiona, którzy byli posłami do Rzymu i u starego Ptolomeusa w wielkiem byli poważaniu. Gdy przybyli do Achillasa i pokazali mu się na oczy, wydał rozkaz, nim ich jeszcze wysłuchał, lub dowiedział się, z jakiego powodu wysłani zostali, by ich pochwycono i zamordowano. Jednego z nich ciężko skaleczono, a jego ludzie zabrali go jako martwego i odnieśli, drugiego rzeczywiście zamordowano. Po tym wypadku trzyma króla Cezar w swojej mocy, przekonany, że imię króla wielki wpływ wywiera na jego ludzi, zarazem by się zdawało, że wojna więcej za radą kilku rozbójników, aniżeli króla przedsięwzięta jest.

**110.** Achillas dowodził oddziałami, które ani pod względem liczby, ani pod względem ludzi, ani pod względem wprawy wo-

jennej nie były do pogardzenia. Miał bowiem 20000 ludzi pod bronią. Te składały się z żołnierzy Gabiniusza, którzy się do Aleksandryjskiego sposobu życia i bezkarności przyzwyczaili, imię i rygor rzymski zapomnieli i (ojczyste) pojęli żony tamtejsze, z którymi wielu już miało dzieci. Do tego przyszli ludzie, których z korsarzy i rozbójników prowincyi Syryi i Cylicyi i okolicznych okolic zebrano. Oprócz tego garnęli się tu na śmierć skazani zbrodniarze i wygnańcy. Wszyscy nasi zbiegli niewolnicy znaleźli w Aleksandryi pewne przyjęcie i schronienie tak, że się do listy żołnierzy zaciągnęli i służbę wojskową przyjęli. Kiedy który przez swego pana pojmany został, został mu trzymaniem się wspólnem żołnierzy wydarty, którzy przeciw jednemu ze swoich od zadanego gwałtu, jakoby od własnego nieszczęścia bronili, gdyż sami byli w tem winni. Ludzie ci przyzwyczaili się wydawać ulubieńców króla na śmierć, dobra państwowe pustoszyć, celem podwyższenia żołdu pałac króla oblegać, zrzucać go, innych wprowadzać; to wszystko podług starego przywileju Aleksandryjskiego wojska. Było jeszcze oprócz tego dwa tysiące jezdnych, ci wszyscy wspólnie postarzelisi w licznych Aleksandryjskich wojnach, starego Ptolomeusa znowu wsadzili na tron, dwóch synów Bibulusa zabili, wojny z Egipcyanami prowadzili. To było ćwiczenie w służbie wojskowej.

III. W zaufaniu na te siły i gardząc małą liczbą oddziałów Cezara, obległ Achilles Aleksandryę z wyjątkiem tych części, które Cezar ze swoimi żołnierzami zajmował. Przy pierwszym ataku próbował nawet włamać się do jego mieszkania, ale Cezar rozdzielił swoje kohorty po ulicach i oparł się atakowi. Równocześnie walczone nad zatoką i tu przyszło do bardzo (wielkiej) gorącej walki. Gdyż walczone podzielonymi siłami na wielu ulicach i razem starali się nieprzyjaciele, wielką przewagę zabrać okręty wojenne. Było ich pięćdziesiąt, które Pompeiusowi na pomoc posłane, po bitwie Tessalskiej do domu powróciły, same trój i pięciowiosłowce, które wszystkimi rzeczami potrzebnymi do wypłynięcia wyposażone zostały; oprócz tych było jeszcze 22, które dla obrony zatoki w Aleksandryi zostawać zwykły wszystkie z pokładami. Gdyby nieprzyjaciele je zajęli, toby zabrali Cezarowi flotę, mieliby zatokę i całe morze w swojej mocy i odcieliby Cezarowi wszelki dowóz i wsparcie. Dlatego walczone tu z takim wysileniem, jak to wtedy dziać się musi, gdyż tamci (Aleksandryjczycy) w tem szybkie zwycięstwo, ci (oddziały Cezara) swój ratunek widzieli. Ale Cezar otrzymał przewagę, zapalił wszystkie okręty i te, które były jeszcze w warsztacie, gdyż z garstką ludzi nie mógł bronić tak rozległego stanowiska i wysadził natychmiast swoich żołnierzy przy Pharos na ląd.



112. Pharus jest na wyspie wieża nadzwyczajnej wysokości i wykonana z dziwnymi zabudowaniami; imię otrzymała od wyspy. Wyspa ta leży bezpośrednio przed Aleksandryą i tworzy zatokę. Od górnych części miasta prowadzi ogromna grobla na 900 kroków i za pomocą wąskiej drogi i mostu wyspa łączy się z miastem. Na tej wyspie znajdują się mieszkania Egipcyan i wieś tak wielka jak miasto, a mieszkańcy zwykli byli jak korsarze okręty, które z powodu nieostrożności lub burzy, trochę ze zwykłej drogi zbczyli, obdzierać. Przeciw woli tych, którzy Pharus zamieszkiwali, nie mógł dla wąkości drogi żaden okręt do przystani wpływać. Tego się wówczas obawiając, wysadził Cezar, podczas gdy nieprzyjaciele bitwą zajęci byli, wojsko, zajmuje Pharus i stawia tam załogę. Przez to umożliwił, że mu zboże i posiłków na okrętach dostarczano. Posyłał mianowicie na około do wszystkich zamieszkałych prowincyj i prosił o posiłki.

W innych częściach miasta walczono tak, że się bez rozstrzygnięcia rozeszli i żadna część się nie cofnęła (to spowodowała wąskość okolicy); i skoro po obu stronach kilku padło, zajął najważniejsze miejsca i umocnił je w nocy; w tej dzielnicy miasta była mała część pałacu królewskiego, którą mu zaraz na mieszkanie urządzono i teatr połączony z budynkiem, który zastępował twierdzę i miał wejścia (przystęp) do zatoki i innych warszta-

tów okrętowych. Te oszańcowania pomnożył w następnych dniach, aby je mógł postawić jak mur i nie był zmuszony walczyć mimowoli.

Tymczasem udała się młodsza córka króla Ptolomeusa w nadziei, że zajmie opróżniony tron, z pałacu królewskiego do Achillesa i poczęła z nim wspólnie prowadzić wojnę. Lecz wkrótce podniosły się między nimi sprzeczki o dowództwo, co pomnożyło między żołnierzami bogate podarunki; gdyż każda strona starała się wielkimi ofiarami przychylność tychże pozyskać. Gdy się to dzieje u nieprzyjaciół, posyła Pothinus (wychowawca królewskiego chłopca i zarządca państwa, który się znajdował w części miasta Cezara) posłów do Achillesa i upomina go, by nie odstępował od przedsięwzięcia i nie tracił odwagi; ale pośredników zdradzono i złapano, a Pothinus zostaje na rozkaz Cezara stracony. Taki był początek wojny Aleksandryjskiej.

K O N I E C.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

STEFAN LITWINO

00-330, Warszawa, ul. Nowy Świat 77

TEL. 81-89-81

<http://rcin.org.pl>

F. 23913 a



F

23.913 -

23.913a